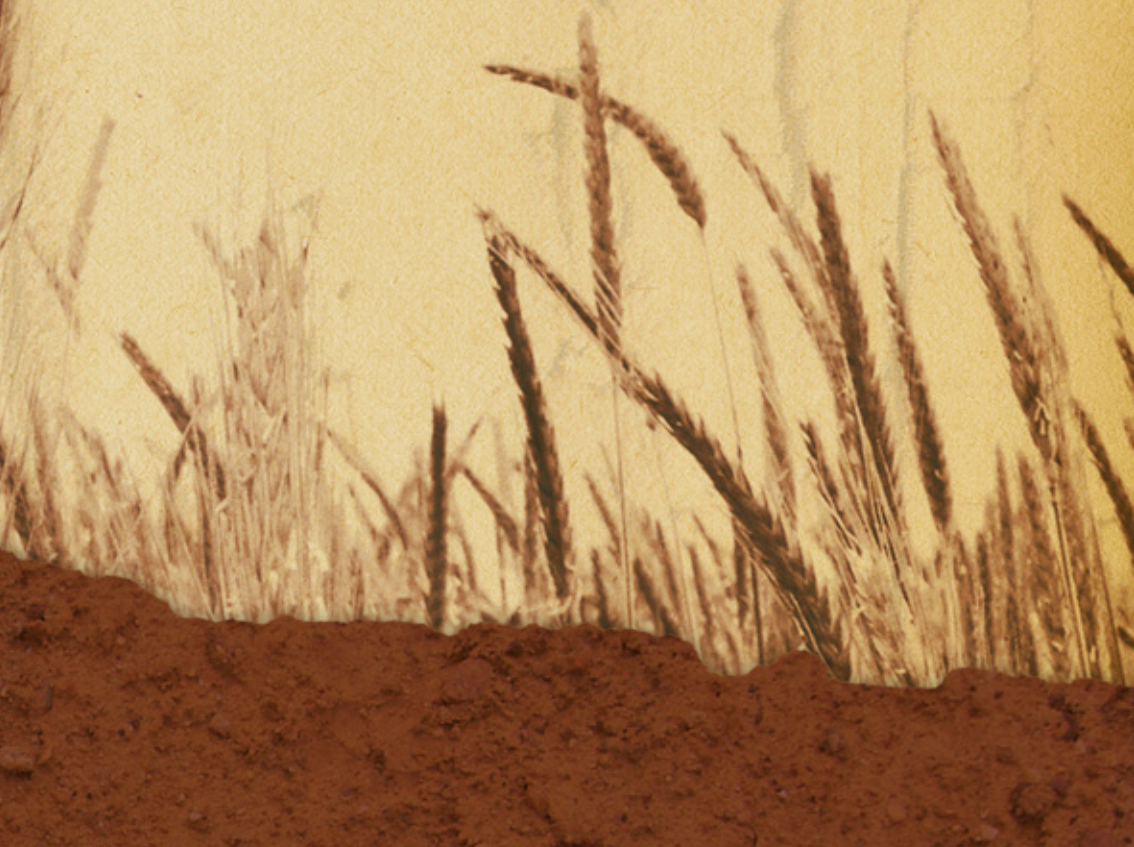


Niech porwie je wiatr...

Antologia poezji



*Niech porwie
je wiatr...*

Starostwo Powiatowe w Słupsku

Niech porwie je wiatr...

*Antologia
poezji*

Wybór
Zbigniew Babiarez-Zych
Mirosław Kościński
Jerzy Fryckowski

Słupsk 2012

Wydawca
Starostwo Powiatowe w Słupsku

e-mail: starostwo@powiat.slupsk.pl

Redaktor
Zbigniew Babiarz-Zych

Zdjęcia
Jan Maziejuk
Archiwum Autorów

Projekt okładki, skład i łamanie
Artur Wróblewski

Wydanie I
Nakład 450 egz.
(*Nie do sprzedaży*)

ISBN 978-83-60228-44-9



*Copyright © Starostwo Powiatowe
Słupsk 2012*

Druk
PASAŻ Sp. z o.o.
ul. Rydlówka 24, 30-363 Kraków

Piórem wyrwę swe serce

Motto: „Nie zgadzam się z tym co mówisz, ale oddam życie za to, abyś miał prawo to powiedzieć.” (z Woltera)

To był strzał w dziesiątkę, czyli „dycha”. Bo od tylu lat tematyka, jaką podejmują autorzy niniejszej książki jest w zasadzie stała. To przede wszystkim słupska, czy ogólniej - pomorska przyroda i wieś (oraz zachodzące tam przemiany), przemijanie i starość oraz erotyki. Przy okazji okazuje się, że kobiety są coraz odważniejsze w wyrażaniu swoich uczuć, bo nie boją się wyznać, że „Puszczę się w grzeszną swawolę”. Lidia Nowosad zauważa, cyt.: „Nie bądź zgorszony / moją odwagą / żądzą”.

Wróćmy jednak do źródeł. Ponad dziesięć tysięcy wierszy, setki poetów, najpierw z Pomorza, później prawie z całej polski, a dzisiaj nie tylko z Europy, także zza oceanu. Dwie więc opasłych almanachów (ten jest dziesiąty) na wysokim, edytorskim poziomie, prawie trzydziści indywidualnych tomików poetyckich. Chciałoby się powiedzieć - jak ten czas leci.

To już dziesięć lat minęło od formalnych, pierwszych i oficjalnych spotkań, najpierw czwartkowych, a później wtorkowych spotkań literackich. Stąd nawet przyjęto od dnia tygodnia, w którym wiejscy poeci się spotykają raz w miesiącu. I wspomniane wiersze, drukowane systematycznie, almanachy i tomiki są dokumentacją nieformalnej Grupy poetyckiej pod wspomnianą nazwą „Wtorkowe Spotkania Literackie”. A wszystko za sprawą Starostwa Powiatowego w Słupsku, gdzie odbywają się spotkania. Bo właśnie starostwo przyjęło na siebie rolę mecenasa kultury chłopskiej. Sponsoruje prowadzoną przez poetów działalność literacką, włącznie z wydawaniem wspomnianych książek Grupy.

Wróćmy jednak do kilku szczegółów. Pod koniec 2001 roku do Zbigniewa Babiarsza-Zycha (bo to on jest twórcą i sprawcą całego zamieszania) wpływa z gmin słupskich prośba, by zajął się wiejskimi poetami, bo okazało się, że jest ich sporo, a gminne władze nie bardzo wiedzą, jak się nimi fachowo opiekować. Organizuje więc w listopadzie 2001 roku

I Powiatowe Spotkania z Poezją (Nie) profesjonalną w Damicy. Okazało się, że impreza „chwyciła” i odniosła ogromny sukces. A przy okazji twórcy wyrazili potrzebę, by spotykać się raz w miesiącu w celu doskonalenia swojego warsztatu literackiego. I tak to się zaczęło. Pokłosiem spotkań była pierwsza antologia pt. „Wiejscy poeci” (2002 r.).

Tutaj muszę koniecznie wymienić wszystkie nazwiska autorów, gdyż można ich uważać za współzałożycieli Grupy. Są to: Grzegorz Chwieduk (Kępice), Lechosław Cierniak, Jerzy Fryckowski, Jan Jagielski, Katarzyna Mackus, Joanna Jank, Henryka Jurałowicz, Teresa Opacka, Irena Peszkin, Grażyna Pokuć, Jan Zygmunt Prusiński, Stefania Rokita, Magda Szóstakiewicz, Jan Wanago, Iwona Wróblewska i Emilia Zimnicka.

We wstępie Z. Babiarez-Zych napisał, cyt.: „Jest coś niezwykłego w ludziach, że często po ciężkim dniu pracy, chce się im jeszcze późnym wieczorem chwycić za pióro i napisać wiersz o miłości, przyjaźni, o Ojczyźnie. Chce się im napisać fraszkę, czasem nawet dłuższą bajkę i dzielić z innymi swoją życiową filozofią”.

Podobna sytuacja zdarzyła się dokładnie 22 i 23 sierpnia 1959 roku w Warszawie, kiedy zakładano Korespondencyjny Klub Młodych Pisarzy. Klub postawił sobie ambitne zadanie nie tylko udzielania osobistych porad (w formie listownej - stąd korespondencyjny) dla próbujących pisarstwa, ale organizowania przy ich pomocy życia kulturalnego wsi. Urządzali więc w swoich wsiach miasteczkach spotkania z literatami, wieczorki poetyckie. Patronem był ówczesny Związek Młodzieży Wiejskiej, a w pierwszym spotkaniu wzięli udział dwaj znani pisarze - Wilhelm Mach i Stanisław Pięta, a krytycznymi ocenami wspierał Jan Śpiewak.

Wśród młodych adeptów był Leszek Bakuła, wtedy początkujący młody nauczyciel języka polskiego spod kieleckiej wsi, świeżo po studiach. Po kilkunastu latach, kiedy przeniósł się do Ustki i stał się znanym literatem - założył oddział w Słupsku. Jako ciekawostkę należy przypomnieć, że w ramach koszalińskiego KKMP działała grupa „Reda”, do której należeli m.in. Czesław Kuriata, Teresa Ferenc i Zbigniew Jankowski.



Zygmunt Jan Prusiński z Ustki prezentuje antologię rozdawaną na X Jubileuszowych Powiatowych Spotkaniach z Poezją (Nie)profesjonalną w Damnicy.

Stąd kiedy pojawiła się inicjatywa Grupy, śp. Stanisław Kądziała, pierwszy starosta słupski po zmianie administracyjnej - przyklasnął tej inicjatywie. I nie był to przypadek, gdyż Kądziała wywodzi się z ruchu ZMW i doskonale wiedział z autopsji czym było KKMP, gdyż sam opiekował się kołem na bytowskiej wsi...

Po jego śmierci kolejni starostowie słupscy - Zdzisław Kołodziejski i Sławomir Ziemianowicz wspierają Grupę. A przy okazji dygresja, bo wspomniany S. Ziemianowicz ma szczególną słabość do poezji i jak się kiedyś przyznał na spotkaniu, sam w młodości próbował pisać wiersze, a na pamięć zna spore fragmenty „Pana Tadeusza” A. Mickiewicza.

Na początku wspomniałem, że w almanachach były zamieszczone teksty poetów spoza naszych granic. Muszę przypomnieć antologię z 2010 roku pt. „Łzy jeszcze nie wyschły”. Zaprezentowano w niej kilku poetów polskich z Wilna dzięki kontaktom Jerzego Fryckowskiego. Piszą też nasi koledzy z Irlandii, Wielkiej Brytanii i Norwegii. To po prostu młodzi członkowie Grupy, którzy kilka lat temu wyemigrowali na stałe z Polski.

Z okazji wspomnianej „dychy” nie będę zwracał uwagi na jakość tekstów poszczególnych autorów, niech oceni to Czytelnik. Reasumując - starostwo słupskie w nieopisanym, ogólnopolskim rankingu młodoliterackim jest stawiane wręcz za wzór mecenatu samorządowego. I to jest najlepsza reklama naszego regionu.

Mirosław Kościeński
Wiceprezes Słupskiego Oddziału
Związku Literatów Polskich

Polski fenomen

Za mną jurorowanie w konkursie poetyckim „O Jabłko Damiany”. Przeczytanych 1150 wierszy. Ponad setka pięciokrotnie, ponieważ około 30 zestawów brałem pod uwagę w przyznaniu nagród. Czytając te wiersze zastanawiałem się nad fenomenem pisania wierszy w Polsce. Rzecz nie do ogarnięcia. Na Litwie nie ma problemu. Mają około dwustu poetów, cztery ogólnokrajowe pisma literackie, wszystko można przemierzyć w kilka tygodni.

Zastanawiam się, co kieruje ludźmi sięgającymi u nas po pióro, bo skala zjawiska jest ogromna. Piszących, z co najmniej prezentacją internetową, jest kilkaset tysięcy. Jaki wewnętrzny imperatyw pcha nas w stronę tego, co „było na początku”? Czy ponad sto lat niewoli zakodowało w nas genetycznie posługiwanie się metaforą, by oszukać cenzurę pruską i carską, a później komunistyczną? Nawet nasi politycy, którzy z kulturą mają tyle wspólnego co koń z koniakiem, posługują się w swoich polemikach figurami stylistycznymi z wierszy, jakie znamy z kanonu lektur.

Takie wędrowanie ku światłu literatury byłoby czymś pozytywnym i pięknym duchowo, gdyby nie druga strona medalu. Setki tysięcy piszących, tysiące tomików wydawanych każdego roku, grubo ponad setka wydawnictw pokonkursowych prezentujących laureatów i wiersze „na poziomie druku”, a czytających Polaków coraz mniej. Półki w księgarniach uginają się od klasyki naszej i obcej. Wniosek? Nawet poeci nie czytają poetów. No bo co to za rynek odbiorcy, gdy nakłady tomików poetyckich nie przekraczają 500 egzemplarzy? Setka dla rodziny, druga dla znajomych kolegów poetów, 50 sztuk trzeba rozesłać do krytyków czy resztek pism zajmujących się recenzowaniem. Pozostaje połowa nakładu do rozdysponowania na spotkaniach autorskich, na których oprócz przenoszenia słuchaczy „gdzie bursztynowy świerzop „próbujemy także kiwać izbę skarbową. Także i ta antologia zamknie się właśnie w liczbie około 250 egzemplarzy. Ciekawe dokąd trafi, kto zechce o nas napisać?

Przedemną 235 stron. Po konkursowej poetyckiej hekatombie znów trzeba pochylić się nad uczuciami i nadziejami



Zbigniew Babiarczyk-Zych i Wanda Majewicz-Kulon na spotkaniu poetów w słupskim starostwie.

innych. Tym razem moich koleżanek i kolegów z Wtorkowych Spotkań Literackich w słupskim starostwie. Pierwszy rozdział, od samego początku mocne uderzenie i dwa spojrzenia na polską wieś. Zofia Smalewska widzi ją z perspektywy osiemnastowiecznej sielanki, gdy wszystko, co było związane ze wsią, miało zniewalający urok i nastrajało do wykorzystywania motywów wiejskich w twórczości. Zupełnie inną perspektywą prowadzi nas Anna Karwowska. Jej wieś, to obraz tego, co pozostało po PGR-ach, ogrom ludzkich nieszczęść, bezradności i poczucie pozostawienia tylko sobie, bez jakiegokolwiek zainteresowania tych, którzy za ten stan rzeczy są odpowiedzialni. Niestety, wieś jest potrzebna Polsce tylko raz na cztery lata, gdy idziemy do urn. Cieszę się, że poeci sięgają po najtrudniejsze formy wyrazu poetyckiego, jaką bez wątpienia jest sonet. Jednak dla właściwego efektu należałoby popracować jeszcze nad tekstem, aby nie tylko zgadzały się wersy i rymy, ale także sylaby i średniówka. Wtedy moje uznanie dla Zofii Smalewskiej byłoby wyższe.

Wrzucony do wiejskiego ogródka został Czesław Kowalczyk. Pewnie zdecydował o tym piękny wiersz o świątyni w Podwilczynie. Dla mnie jedno z odkryć tej antologii. Jego utwór inspirowany „Pętlą” Marka Hłaski pokazuje w przeciwieństwie do innych prób w tym tomie prawdziwe oblicze alkoholizmu, jego dramat i konsekwencje. Z chęcią poznałbym więcej utworów tego autora. Wiersze Henryki Jurałowicz - kolejne spojrzenie na tematykę wiejską. U poetki wieś to nie tylko wspomnienia, praca i religia, ale także pierwsze doświadczenia erotyczne i miłosne. Smalewska ocala dawne słownictwo, Karwowska pokazuje prawdę o wsi obecnej, a Jurałowicz utwierdza nas, że wieś to nie jest skansen, tylko nasze korzenie. I nawet rymy, które pojawiają się w tych wierszach są wiejskie i takie kochanowskie.

W tym „wiejskim” rozdziale pojawia się jeszcze dwukrotnie motywy alkoholu. Wiem, że tematyka ważna i aktualna ze względu na żniwo, jakie zbiera metanol w Czechach, a także Polsce. Jednak w tym wypadku trąci naiwnością jak w wierszu „Upadły anioł” Wandy Majewicz-Kulon, „gdzie bezdomny upoił się zapachem chmielu”. Mogę powiedzieć, że jestem smakoszem i znawcą piwa, ale nigdy bym nie napisał, że upoiłem się samym zapachem. Tu trzeba prosto z mostu.

Nachlał się. Mało poetyckie? Za to prawdziwe. Emilia Zimnicka w wierszu „Śmierć” napisała: „wypić swoją dolę lichiego napoju”, chyba chodziło o tani napój. Gdyby był lichy, nie zwałaby z nóg, nie zabijałby w ciągu kilku godzin od spożycia...

Opublikowanie w tym wydawnictwie wiersza „Legion” Macieja Michalskiego jest dowodem, że żyjemy w wolnym kraju i nawet miejsce dla trybuna Radia Maryja się znajdzie. W tym kraju każdemu wolno zamienić marynarską czapkę z orzełkiem w koronie na moherowy beret. Ba, można nawet na ten kraj napluć. Jeżeli poeta wyraża swoje poglądy polityczne w wierszach, to samo wolno czytelnikowi takiej poezji. W pozostałych wierszach Michalskiego wyraźnie daje się odczuć lektura Norwida, autor posługuje się jego składnią, skrótem myślowym. Gdy czytamy „Miejcie nadzieję”, czujemy, że to nie podmiot liryczny, ale właśnie nasz niedoceniony za życia wieszcz opuszcza Europę. Utwór bardzo wzruszający o tak bliskiej mi tematyce wigilijnej.

Z radością i pozytywnym zaskoczeniem witam w naszej antologii po rocznej przerwie Elżbietę Tylendę. Poetka nie zmarnowała czasu, jej wiersze zdecydowanie się wyróżniają nie tylko w tym drugim rozdziale, ale w całym tomie. Mamy piękny obraz kochających się dwojga ludzi, ceniących Dar Czasu, jaki przyszło im razem przeżyć. To właśnie taki klimat sprawia, że wiersze nazywamy liryką. Wiele tu światła i ciepła, a słowo „samotność” nie ma dostępu.

Wyróżnia się wiersz Katarzyny Năzaruk poświęcony naszej zmarłej noblistce. Utwór Teresy Nowak „Ślad” potraktuje statystycznie. 50 wyrazów, 5 zwrotek, słowo „ślăd” łącznie z tytułem powtarza się aż 7 razy, spójnik „i” 5 razy... Annę Marię RóŜańską teŝ stać na więcej. Godny zauwaŝenia jest wiersz „Mgła”. Wypada jednak chwalić poetyckie próby w języku ojczystym, gdy przebywa się na emigracji.

Czwarta część to wiersze poświęcone w większości morzu. Świeŝy oddech wnosi wiersz Emilii Maraŝkiewicz „Wraki” i teŝ samej autorki „Za drzwiami”. Ten drugi traktuje o ojcu i pokazuje go nam bardziej wyraziŝcie niŝ zrobiła to Wanda Majewicz-Kulon. Marynarz Krzysztof Markiewicz jest z nami dopiero po raz drugi, ale teŝ wymagałbym od męŝczyzny bardziej śmiałego erotyku niŝ „Zastygły w podziw”.



Czesława Długoszek z Objazdy czyta swoje wiersze. Obok Teresa Nowak z Łupawy.

Rozdział piąty - erotyczny? Piękna jest miniaturka Izabeli Iwańczuk „Erotyk na skórze”. Podoba mi się też cykl Zygmunta Prusińskiego. I doskonale pasuje to powiedzenie bodajże Grochowiaka, że bunt nie przemija, bunt się ustatecznia. Stonowany Prusiński jest mądry i liryczny. Niestety także uparty, nie chce się przyłożyć do wydania osobno swoich wierszy, a chyba nie zamierza pozostać poetą „ulotkowym”.

Ostatni rozdział „Nocne wiersze nieuchwytnie”. Grzegorz Chwieduk z Kępic wyraźnie skrócił frazę swoich wierszy a także ich rozmiar. Te poetyckie miniaturki pokazują, że dobry wiersz to taki, do którego już nic nie można dodać. Tak wiele u innych skłonności do przegadywania, a tu dyscyplina słowa i jest to słowo ważne, które nie przecieka nam przez palce. Na przykład wiersz *** (wielu rzeczy nie zrobiłem) intryguje, uzmysławia nam, jak można oszczędnie wyrazić rozpacz po stracie ojca, bez biegania na cmentarz i palenia zniczy. Trzyma poziom także Grzegorz Chwieduk ze Słupska. Co prawda mieszanie gatunków psuje nastrój jaki wytwarza pierwszy wiersz. Tematyka misji wojskowych rzadko pojawia się w polskiej poezji, a przecież jest to poważny problem etyczny i moralny. Zabieg z wykorzystaniem post scriptum jako refrenu, doskonały.

Czesława Długoszek nie tylko w swojej pasji historycznej ocala miniony świat, ale także w coraz lepszych wierszach. Myślę, że można w podobnym klimacie budować swój debiutancki tomik. Stare fotografie należy zresetować poetyckim słowem.

W zeszłym roku publikowała u nas gościnnie Hanna Dikta z Piekar Śląskich. Jej debiutancki tomik okazał się ważnym wydarzeniem w naszej najmłodszej literaturze, zebrał już wiele pozytywnych recenzji u znanych krytyków. Jest to na pewno wydarzenie artystyczne. Podobnego sukcesu życzę wszystkim autorom, którzy marzą o debiutanckiej, samodzielnej książce.

Jerzy Fryckowski
ZLP Poznań

*Bładym światem
boso po rosie*



*Tam gdzie tańczą
anioty*



POLECIE

Gdy na wsi ucihły klekoty bocianów,
zwieziono plony, a drzewa oddały owoce,
bosą stopą schodzi ze ścierniska polecie,
snując za sobą srebrną nić dywanu.

Okruchy lata niezauważone
mijają opłatki, giną gdzieś w przestrzeni.
Lato nie szczędziło słoty i teraz przeprasza,
ofiarując swój czar wczesnej jesieni.

Jak dobra wróżka stąpa po dywanie,
rozstawia kołowrotki magicznej kądzieli,
srebrzystą nicią oplata drzewa i trawy,
rankiem błękitno-złoty blask rosy im ścieli.

Polecie buduje babiego lata kokony.
Motają się niteczki po trawach i wrzosach.
Jak nasze marzenia senne i nadzieje.
Kruchość ich jutro jesienny wiatr rozwieje.

ŻEŃCY

Bładym świtem boso po rosie
szli żęncy dumne kosić łany
A z nimi dziewczki w podkasanych spódnicach
Błyszczały się kosy
Zsiadłe mleko perliło się w dzbanach

Silne ramiona żęnców pokos za pokosem
kładały pszenice wprost pod stopy dziewczek
Szumiało zboże śpiewały kosy
Oczy żęnców strzelały ku boskiej radości
Po polach się niosły dziewczęce zaśpiewy

Brzęczały oselki na stępionych kosach
Snopy w powróśla a potem w kopy
równy po horyzont wtapiały się w rzysko
Słońce paliło ociekające potem torsy
ale żęncy przed burzą zdążą skosić wszystko

Nacmierz, 2011-07-9

SONET LISTOPADOWY: TANIEC NADZIEI

Spotkamy się kiedyś tam gdzie tańczą anioły
Wezmą nas na skrzydła podzielą się radością nieba
Zatańczymy z nimi na ścieżkach kwiatowej łąki
na skłonie tęczy w wieczystych bezkresach

W objęciach anioła smutku popłyniemy w takt tańca
zostawiając pod sobą zielone łąki nadziei
Zagrają złote pszeniczne kłosa Wiatr osuszy łzy bliskich
Nasze serca spoczną w cieniu wrzosowisk jesiennych

Wraz z aniołami jak romantyczne motyle o świcie
nakarmimy złudzeniami zranione serca wnuków i dzieci
pozostałych w tym tak doskonałym świecie detali

Rozkołyszają się malwy za płotem i echa w pobliskim lesie
Wiatr wygładzi nasze siwe włosy a Gabriel Archanioł
na progu nieba gwiazd świece nam nasze zapali

WIEŚ - PRZEZ PRYZMAT STAREJ STODOŁY

Już niepotrzebna. Nie ma w niej zapachu łąk
i pól. Przez dziurawe deski ścian zaglądają promienie.
Słońce bez skrępowania oświetla dawne miejsca,
gdzie grzeszyła z Antkiem Maryna.

Pamięć grzechu zawodzi wiatrem głosami pożądania.

Skrzypiały wierzeje. Na antresoli z sianem
dwa splecione ciała okryte bezwstydną nagością.
Lato zbierało swoje plony i upychało w sąsiekiach.
Tłuste snopy sięgały powały.

Maryna zawsze groziła palcem, gdy oblewał ją rumieniec.

Tam swoje miejsce miała sieczkarnia
i kosy Maćkowe, co wisiały na bronach. I dziadka cepy.
Pod krokwią stodołnik uwił gniazdo,
odgłosy piskląt czas zaplatał w warkocze wiatru.

Stara stodoła żyje już tylko wspomnieniami.

Co tak się włóczysz po niebie? - ma pretensje
do słońca. - Płoszysz mi świerszcze. Co tak się szarpiesz?
- ruga wiatr miotający się po pustym klepisku.
Rozwarte wrota nie oczekują już plonów.

Bocianie gniazdo na jej dachu pozwala trwać jeszcze.



Słowa rozdarte



PRAWDA

Jak opisać prawdę?
historia sypnęła w oczy solą
noc przychodzi i gryzie
wielki rzeźbi mniejszego na piasku
pluje słowem śmiechem ubliża
a mały - swój dom agrałką spina
Obłowiony łupem bawi się
umie tańczyć grać w teatrze
tylko żeby był uczciwy
na mniejszym nie testował siły
Jego myśli czyny określają byt
pozycję swoją utrzymuje - prócz
honoru swego

NA KRESCE HORYZONTU

Na polnej ścieżce
co prowadzi do obszernych pól - stoję
jak pomnik w słońcu
a wiatr wiąże spojrzenia
W oddali na kresce horyzontu
widzę moją wioskę
ciężar życia wiszący
płachtę przeszłości która
od spodu mrokiem gaśnie
Nad kreską
gdzie niebo łączy się z ziemią
widzę ludzi oskubanych z piór - nadzy
a nad głowami wiatr miota
białymi rękawiczkami
Wpatrzona w kreskę horyzontu
czekam na przyłot polskich ptaków
na człowieka który jest człowiekiem
na pociąg z wagonem prawdy i nadziei

LUDZIE Z...

Wychodzili na łąki pachnące
na pola między ziarnami chleba
traktoorem toczyli lemiesz
ryli ziemię rękoma, brzękali kosami
do każdej pracy skorzy byli.
Poczęstowano ich wypoczynkiem
i jałmużną z opieki społecznej
a przecież wcale nie byli zmęczeni.
Pracowali - z tego wynika - nadaremnie
teraz oślepieni, niepewni
majaczą wśród manowców
a wysoki chór śpiewa z uśmiechem.
Nie dziwcie się tym ludziom
nie przeglądajcie się z podziwem
oni nie czekają na mowy pochwalne
ani na gałązkę wawrzynu
chcą żyć czekając na...

CO KOGO?

Komu potrzebne moje pisanie
słowa rozdarte, które wiatry roznoszą po polach
i nocą toną w strasznych snach.
Komu potrzebne moje myśli
pisane smutnymi wierszami
ciche rozmowy od których drgają rzęsy
skroń co srebrem stygnie
ręce co grzeją tylko siebie
i oczy co patrzą tylko w polskie niebo.
Kogo bolą moje pożegnania
to że żyję jak badylek co ukradkiem patrzy na słońce
i moje szczęście co jest zdobyczą dzikiego zwierzęcia.
Kogo obchodzi moje wołanie
co wisi jak kara
tylko jeden Bóg to słyszy
i w wiarę zamienia.





DO GÓRY NOGAMI

Utęskniona za motyla lotem
Wpatrzona w niebo
Przeszukuję błękit.

Promienie żarzą się na moich policzkach
Wiatr szumi nad głową nieczystą.

Brak mi odwagi unieść się w niebiosach.
Połyskuje codzienność w żdźbłach trawy.

A ja chwycić jej nie potrafię
- w swoje dłonie.

I czuję na plecach anielskie skrzydła.

Podążę do słońca
Gdzieś tam wysoko.

I spojrzę na życie do góry nogami.

UMIERA OJCZYZNA

Słowa biją na alarm
z armat czasu na ulicę wybiegają ludzie
modlą się kromką chleba
o przetrwanie
Matko! któraś z prochu powstała
zostań przy mnie teraz.

Armia polityki pustoszy
nadzieję
z nieba upada grom nienawiści

pod ścianą śmierci płoną żywcem
słowa.
„Ojcze Nasz Któryś jest w Niebie”

ciała tulą śmierć
za życia
modlitwą
wołają Boga.

Orzeł biały upada nisko
Polska. Umiera.
Ojczyzną niespełnienia.

BEZ TITUŁU

Płonę
Z namiętności
Grzech wlewa się strumieniami
W moje ciało
Obraz raju - zetraca się
W jednej chwili.
Wiarą rozpoczęłam darzyć wszystko
Co wydaję się być obce

Jabłoń przekwitła owocem...

Ewą - byłam wczoraj.

JEŻELI JESTEŚ

Jeżeli jesteś
Płytkim oddechem
Męskiego zamięłowania
Skrytym szeptem
W ramionach kobiety
Otwartą księgą
W której - czytając rozdziały
Budzi się zapomnienie
Jeżeli jesteś
Bogiem
Nie wierzę w ciebie.



*Niech porwie
je wiatr*



SPOWIEDŹ

Marek Hłasko „Pętla”

Przysiąc byś chciał gdybyś umiał
będąc lepszym człowiekiem od zaraz
lecz na pewno to od jutra
jutro dotrzesz na samotną wyspę zagubioną
w archipelagu codziennych zmartwień
ogolisz starannie podbródek
włożyłbyś czystą koszulę, no tak

poranne powietrze przyjdzie gościem
w progi wejdzie z aromatem kawy
zapyta czy byś na pewno „mógł”
do pociągu masz tylko krok tuż za krzesłem
złożonych okazji donikąd
co szczęście topi w barze Pod Smokiem

Jutro, no to cyk i cyk
O chwilo to już jutro
za kilka upadków i powstań
tymczasem ten sam stolik wszechświata
to samo obiecujące krzesło
w zadymionej sali
w której obiecałbyś wszystko
aby nie wsiadać już więcej.

Słupsk, 2010 r.

PRZEMIJANIE

od wschodu do zachodu słońca
w poświacie
złocistych promieni
od domu do twojego piękna
od ranka po cudowny wieczór
kołyszą się zboża w magii tego
miejsca
niczego rozpoznać nie potrafią
słowa
chodząc ulicami z bajkami
pod ramię
kwieciste, pachnące dzieciństwem
tyle mego co mam w sobie
ile zbiorę zapomnianych pocałunków
grymasów i skąpych uśmiechów
twoje, moje, nasze, niczyje, jego
życie
przemyka przez nieforemne wskazówki
na zakurzony format przestrzeni
zegar tyka, tyka, gromko bije

1 października 2011 r.

ŚWIĄTYNIE WIEJSKIE SĄ ZAWSZE TAKIE SAME

Tańczące postacie w witrażach w złocistych strojach
w ich płasach zastygła chwila tworzenia
bazyliki, katedry, kościoły wspaniałe miast

wobec, jesteś małym drzewkiem na pustyni swego czasu
małą okruszyną nad jeszcze większą boleścią o znaczeniu
dwóch tożsamości
wichry tej historii zamknął czas w niewyszukanych formach
w murach i dachu na kształt chłopskiej czapki
z geometrią prostolinijnych okien i figurą cierpiącego Jezusa

wzrok biegnie przed ołtarz u podnóża skromnego prezbiterium
w asyście ciszy nieomal Boskiej przycupnęły wygładzone siedziska
niepowtórzona chwila miejsca przerywana płaczem niemowląt
błogosławionych kropłami wody rzeki Jordan
niedzielnym śpiewaniem i szeptem wielu rąk na znak krzyża
wiatr musnął dzwon stojący u twego boku w panoramie jeziora
popłynęła melodia smutna, niecierpliwa i zwiewna
jak zaczarowana atmosfera tego miejsca które było
świadkiem tamtego i jest teraz
skromna świątynio we wsi Podwilczyn

SKRZYPKI

Franciszkowi Lipińskiemu

zaśpiewajcie struny zaczarowanych skrzypiec
niezmiennie pachnące kalafonią
przywróćcie choć na chwilę tamto swojskie brzmienie
niech wyfruną spod strun i niech porwie je wiatr
rozkołysze i roztańczy drzewa, pola dorodne pachnące żytem
i oniemiałe tataraki stojące przy brzegu
załkajcie brzmieniem wnętrza nutami obertasów
przytupujcie, pogwizdujcie melodiami z Opoczna i Wielunia
tamto swojskie granie zamilkło, lecz słyszę je nieraz
gdy samotnie stoję nad brzegiem tamtego jeziora
słyszę gdy na brzeg z falami przyplływają
jak kadłub nikomu niepotrzebnej łodzi
z Franciszkowym muzykowaniem.

1 października 2011 r.





NAJPIĘKNIEJSZY MIESIĄC MAJ

Rosa karmi kwiaty i drzewa
majowa jutrzienka ubiera je w kolory
zieleń, biel, czerwień, złoto i róż
wystrojony maj jak panna młoda
róża królowa kwiatów
jak wieniec dziewczyny
w tiulowym welonie
dzieli swą nektarową słodycz
z małą pracowitą pszczołą
kwitną zboża, złocą się
rzepakowe łany

Skowronek zawieszony
między niebem i ziemią śpiewa
swoje pochwalne peany dla najpiękniejszego
w roku miesiąca maja
który też lubi na łonie
pięknej natury
pary zakochanych

INWALIDA

Dawniej inwalidą był człowiek
bez części nogi, ręki.
Dzisiaj jest to człowiek, częściowo kaleka.
Inwalidą jest człowiek nie mający
Płuc, serca lub głowy.
Żeby otrzymać inwalidztwo i rentę
trzeba iść na komisję lekarską
z sercem w plecaku, głową pod pachą
lub płucami wiszącymi na gałęzi

POZNAŁEM BIEDE

Bieda wyszła z worka
pustego po ziemniakach
Zagościła w garnkach i na talerzu
po wszystkich kątach.
A nawet pod miotłą, gdzie
zawsze cicho siedziała mysz.
Bieda chlipała i pojękiwała.
Ona jak opanuje człowieka,
to opanuje wszystkie jego
wnętrznosci i zakamarki życia.
Trzeba z nią być
za pan brat i ją polubić,
bo jak inaczej z biedą walczyć,
gdyż bieda odbiera szansę.
Wrzucony kamień do
pustego garnka zupy
nie stworzy, a pozostanie
tylko kamieniem.

CZAS ŻYCIA I CZAS NIEBYTU

Lewiatan zżarty przez dzikie zwierzęta
na pustyni woda skradziona
przez podziemne rośliny
czapka na głowie chroni od mrozu i upału
bo chce żyć wszystko
ryba pływająca w wodzie
wyrzucona na brzeg
bez wody umiera

tylko osioł nie rozumie życia
stonka też nie rozumie że ziemniak jest
dla człowieka a dla niej jest trawa

Wszystko to jest głupie, bo nie wie
że jest czas życia
i czas niebytu



*Cieszyłam się
każdym kłosem*



PAPIERÓWKI

Drzewo dziecięcych wiadomości złego i dobrego
Wiosną zakwitło białym kwieciami
Obiecując że nie zawiedzie
Wśród chropowatych konarów i zielonych liści
Czułam pierwszą rozkosz
Zakazanych jeszcze niedojrzałych owoców
Zerwane w lipcowe południe złociste kule
Pachniały sianem
A może to siano jabłkami pachniało
Gdy w nim potajemnie dojrzewały
A kiedy przyszło dorosnąć i w świecie zagać
Drzewo w rodzinnym sadzie umarło
Ścięte dało trochę ciepła paląc się w kominie
Zabrało na zawsze smak tamtych owoców
Dziś darmo szukam tych dziecięcych jabłek
Dla mnie tak drogich i niezapomnianych

DAWNA WIEŚ

Odeszłam już dawno od swej wsi kochanej
Nie budzi mnie dziś ze snu wiejski poranek
Pelen gdakania szczekania krów porykiwania
Skrzypienia żurawi studziennych
Na wsi zwyczajnych odgłosów codziennych
W betonowym obcym świecie za oknami
Zamiast drzew ukochanych straszą dachy z antenami
Więc sadzę kwiaty na balkonie
Zamieniam go w ogród co został daleko
Czasem przyleci gołąb zagrucha wesoło
Przynosząc dobre wieści ze wsi ukochanej
Pociesza mnie że i tam wszystko się zmieniło
Nie ma dawnej wioski bo to wszystko już było

DO PRZYJACIÓŁ POETÓW

Męczę się w niezdecydowaniu
Nad pustą kartką
Z wierszami zawieszonymi nad głową
Jak nad życia swego urwiskiem
Jeszcze zaciskam w bezsilności dłonie
Wiem że muszę się odbić z dna swoich myśli
Lecz chyba za dużo ciężaru nade mną
Te rozstania wycięte grusze zdradzone pola
Zapadłe kłamki dawnych marzeń
Ramiona mam zmęczone i słabe
Tylko oczy wciąż jeszcze wlepione w horyzont
Już nie dołączę do Was przyjaciele Poeci
Lecz nie wypuszczajcie mnie z rąk
Gdy kiedykolwiek w nie wpadnę

WIARA

Wierzyłam w Ciebie mój Panie
Już wtedy gdy miałam swój mały
Zaczarowany świat
Skryty w sadzawce za płotem
Ty przez tafłę lodu na niej
Pokazałeś mi go jak najpiękniejszą baśń
A gdy słońce zeszło na łąkę
I rozbłysło złotem kaczeńców
Ja pośród nich Ciebie Panie dojrzałam
Stroiłam polnymi kwiatami
Twej Matki majowe wiejskie ołtarze
Potem było małe zwątpienie
Pierwsza miłość i łzy dziewczęce
Lecz pocieszyłeś radością gdy stałam się kobietą
Tuląc w ramionach co najważniejsze
Na Twojej ziemi cieszyłam się każdym kłosem
Wszak mówiłeś: „czyni ją sobie poddaną”
Czasem pokarałeś jak ojciec...
Widać mi się należało
Czuję że mam z Tobą mocne przymierze
Jestem Twoim dzieckiem wybranym
Proszę umacniaj mą wiarę w Ciebie
I niech już tak na zawsze zostanie

CHWILE

Las liściem ziemię ściele
Minęło już lato
Tygodnie niedziele
Grzyby znowu kryją się we wrzose
Chłodem się srebrzą
Poranne rosy
A my trzymając się za ręce
Niesiemy serca dla Boga w podzięcie
Że jeszcze nam roczek
Darował być razem
Chociaż i w nas wszystko się odmienia
To w sercach nie ma żalu westchnienia
Cieszymy się chwilą i niech tak zostanie
Bo dla nas trwa ciągle to wielkie kochanie

JESIEŃ

Tak bardzo podobna już jestem do jesieni
Nareszcie cicha i spokojna
Czasem tylko liść zaszeleści spadając z drzewa
On też jak ja wspomina
Zieloność lata złote słońce
Swym spadaniem nie zakłóca mi
Spokoju oczekiwania - co przyjść musi
Nagle w ciszę wkrada się
Sygnał karetki szpitalnej
Pewnie znowu jakiś zawał lub udar
Ja się zdążę jeszcze skryć bezpiecznie
W krąg swej lampy czarodziejskiej
Poszukam minionego czasu
W niemłodych obrazach
W szufladach i zakamarkach starych mebli
Moje porcelanowe lalki uśmiechają się ironicznie
Jakby chciały powiedzieć...
że nie do twarzy mi z tą jesienią w mieście
Lepiej było dawniej gdy szukałam co ważne
Przy ziemi centymetr po centymetrze
Coraz wyżej aż pod niebo
Pod spokojne niebo nad moją wioską





Marian Kwidziński

MATKA ZIEMIA

Na tej ziemi tak samo jak wtedy
Mogę do woli odkrywać jej skiby
Dotykać łzy pochylonej jarzębiny korale
Dźwigać z zapalem snopy dojrzałe
Tak samo jak wtedy sprawy duże stają się małe

Przypuszczam i boję się tego
Czy nie obudzę tu cieni
Tych co głośno wołali
Dla świętości istnienia giniemy
Gdy wtedy świergot armatni
W jedną melodię się zlewał
Ty mi urodzisz syna
Ja skroję bochen chleba

Dziś gdy „pilotem” karty historii się zmienia
Ja wolę iść słuchać
Co mówi Matka Ziemia

DALEJ WTULONY

Gdy nie mam już spojrzeń
Tak czystych jak łza
Gdy nie mam już ciszy
Potrzebnej do leczenia ran

Wtedy nie boję się pukać
Do izdebki maleńkiej
Gdzie krocзки pierwsze stawały
Uczyłem się pierwszego dotyku
Z drżeniem otwartym
I cząstka zdziwienia
Co w siłę rośnie jakże odważnie
Co pachnie moczopędną wonią
Ukołysanej kolebki cichej dobroci

Tylko stamtąd nadchodzi myśl zdrowa nowa
Jak obłok w przestrzeni dnia
A ja dalej wtulony trwam

Z DRUGIEJ RĘKI

Gdy wraca żal nie zamykam drzwi
Niech poduszka płaczu
Z gorzkich ulic dnia
Przygarnie mnie przed ciemnymi oczami nocy
A wargi niech staną się naczyniem pleśni
Sandał zgryzoty wydeptanym dyplodem

Czy chciałbym cię życie rozebrać
Na drobne detale
Zmienić datę urodzenia
Żal co upadł jak cukierek w piasek
Czas by stanął do góry nogami
Uśmiech co nie wiadomo kiedy się rozplące

Za szybko wszystko się działo
Miłość już nie przychodzi jak burza
Lustro nie pasuje do twarzy
Księżyc przypomniął kapelusz nałożyć
Mimo to cieszy życie z drugiej ręki

NIECH SŁOWO NIE BOLI

Znów wzywam z wolną gromadą słów
by otworzyć przestrzeń milczenia
by wybiegły nasze spojrzenia
zanim poza horyzont ostatni osunie się cień

Ciągle chwytam się twego cienia
gdy pragnienie porasta z coraz większą tęsknotą
staje się niespełnionym refrenem

i ciągle chcę wracać po horyzont pościeli
i krok po kroku to susami
z łękiem nachylam do warg
z niepojętą wyniosłością tysiąca harf
niech słowo nie boli





*Wanda Majewicz-
Kulon*

OJCIEC

Mój Ojciec kochał
Wilgotny zapach ziemi
I słońcem pachnące pomidory
Nade wszystko miłował
Stwórcę ziemi i nieba
Mnie i kwiaty

Z subtelnej woni
Płatków herbacianych róż
Układał ikebany
Otulał wstążkami tęczą motyli
I darował światu

Teraz w niebie
Z bieli kwiecica jaśminu
Wyplata warkocze girland
Panu Bogu na chwałę
A w wolnych chwilach
Czyta moje wiersze
Aniołom...

Wrzesień 2011 r.

LUBIE

Lubię leśne ścieżki
Pachnące
Jeżynowym gąszczem
I czerwienią malin
Jak dziewczęcy uśmiech

Lubię wsłuchiwać się
W alty drzew rozhuśtanych
Cichym poszumem wiatru
I gaworzeniem strumyka

Lubię wsłuchiwać się
W sopranu ptaków
W stukanie i ciurkanie
Dzięcioła
I w drozda nutki tkliwe

Lubię wsłuchiwać się
W akordy barw kwiatów
Zwilżonych bursztynową
Wonią żywicy
I delikatnym zapachem
Sosnowych igieł

Lubię ciebie lesie och lubię...

Lipiec 2011 r.

UPADŁY ANIOŁ

W siarczystomroźny wieczór
Upadły anioł
Przystępując z nogi na nogę
Rozgrzewał podeszwy
Swoich przyciasnych chodaków
A słaby jego kręgosłup
Podpierał ścianę supermarketu

Upadły anioł
Za drobne, co to przechodniom
Brzęczą po kieszeniach
Upoił się zapachem chmielu
Szron strzepał ze skrzydeł
I w rytmie tańca Św. Wita
Odleciał do krainy mroku

Upadły anioł
Pozostawił po sobie
Puste miejsce pod murem
I przymarznięty ślad
Sfatygowanych kamaszy...

Styczeń 2011 r.

NA PRZEKÓR TRWAM

W kieracie dnia
Idę powoli
W losu nieznane
Drogi

A czas galopem
Pędzi przez palce
Ołowiem ciężą
Nogi

Już nie ten słuch
Nie ten wzrok
Świat wokół traci
Barwy

Pomimo wszystko
Na przekór trwam
Szarość stroję w tęczę
Kokardy

I patrzę w przeszłość
Okiem zamglonym
Układam wspomnień
Peany...

Luty 2012 r.





WIEJSKIE KLIMATY

nie są mi obce wiejskie klimaty
polne drogi od wieków są takie same
na miedzy wierzba lub dzika grusza
zachęca do zwierzeń parasolem cienia
jak ramieniem obejmie twe ciało

trzeba rwać lebiodę z marchwi i buraków
kapusta się rozrasta zawiązuje główki
skrzątna gospodyni zмага się z chwastami
by nie zagłuszyły kopru czy sałaty
po deszczu tak łatwo odpuszcza dzikie
wybująe zielsko
choć korzeniami mocno w ziemi zaczepione
jakby miały prawo zagościć na dłużej

z warzywnej grządki trzeba iść na łąkę
gdzie pasą się krowy dawno niedojone
wymionami falują po kosmyki trawy
wyrósłej w kępkach na rozstaju zbocza

niesie miodny zapach pole koniczyny
w złotym blasku słysząc brzęczenie owadów
i terkot kosiarki w równomiernym rytmie
ścinającym słodkie dojrzałe źdźbeł pnące

zboże już dojrzewa w czerwcowym kapturze
sumiastymi wąsami uśmiecha się owies
pszenica napęczniała złotymi ziarnami
a swym długim kłosem zachwyca nas żyto

jęczmień się pokłonił dorodnym owocem
chabry się schowały w złotodajnym zbożu
swe modre oczęta podniosły wstydliwie
maki pokraśniały stanęły na bacność
oddając hołd zbożom szumiącym na wietrze

a nad wiejską chatą płynie dym z komina
cichy wieczór przedzie magiczną opowieść
o nocy świętojańskiej dziewczęcych marzeniach
snach nocy letniej z zapachem jaśminu



WIELKANOC

nieśmiałą zielen zakładają łąki
ciepły wiatr czesze długie włosy drzew
rozpina płaszcze, zdejmuje sweterki
bawi się apaszkami dziewczyn

z fantazją pieści krokusy w ogródku
kłania się bukszpanom
ich zielone głowy ozdobią święconki

w koszyczku plecionym z wikliny
na białej serwecie gości symbol życia
jajko wielkanocne ubrane w kolory
zając z czekolady zerca na baranka
symbol niewinności wiary chrześcijańskiej

w świątyni czuwania przy Chrystusa grobie
dostojnie i cicho
Weronika chustą przysłoniła ciało
zapach octu przenika myśli
dwunastu stacji na drodze krzyżowej
w cierniowej prawdą zdobionej koronie
Jezus nam zmartwychwstał

WIEJSCY POECI

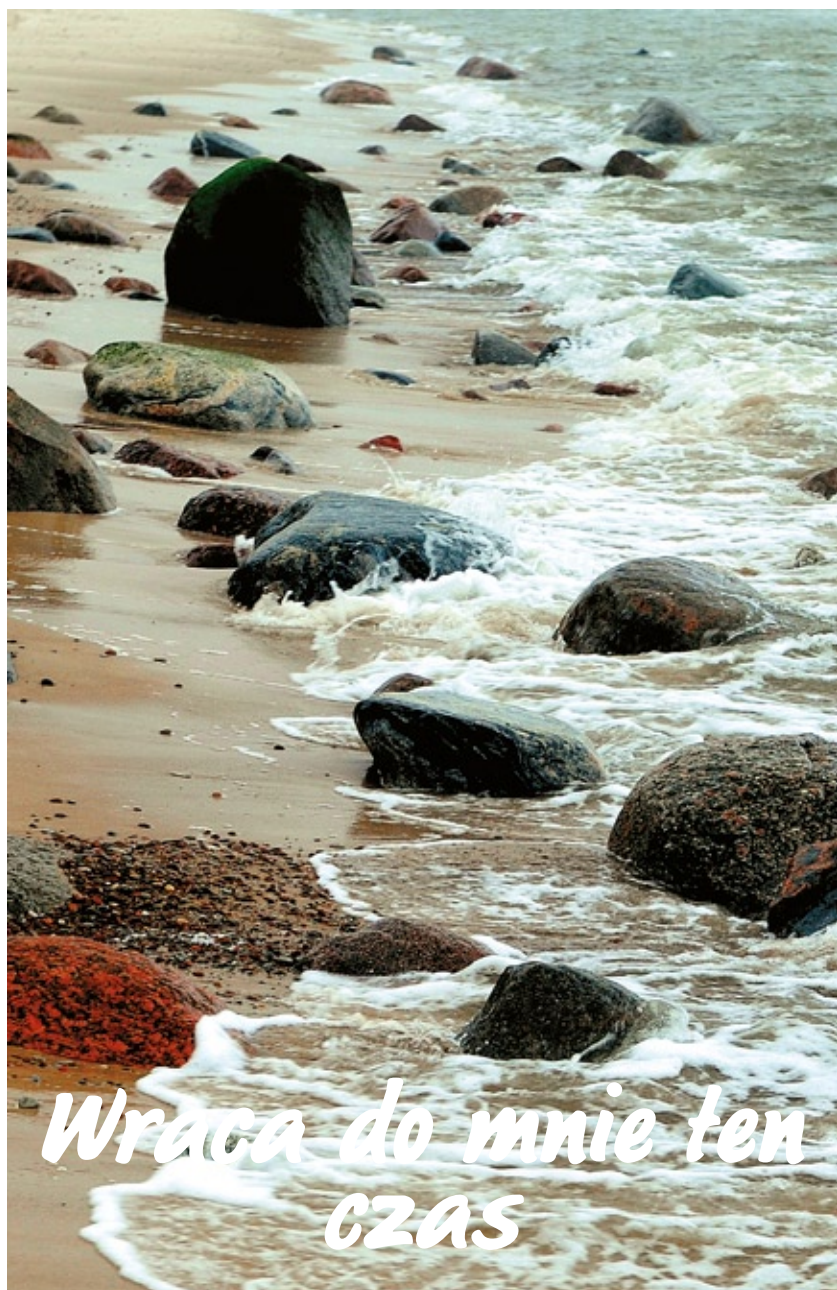
Wiejscy poeci zakochani w ziemi
ojczystych polach na zielonej niwie
zmieniających się sekwencjach roku
w urodzie jezior czystych jak lusterka
w blasku słońca, zapachu trzciny, tataraku
zbożach przetykanych kąkolem i chabrem.

Wiejscy poeci zakochani w drzewach
rosnących starych bukach, dębach
znających historię, przemarsz wojsk
odpoczywających w cieniu legionistów
starych gruszech, rozćwierkanych wróblach
w gałęziach bzu, jaśminu, polnych różach, lipach.

Wiejscy poeci zakochani w kwiatach
ogródki przy domach cieszą się swą urodą
czerwone piwonie kuszą swym zapachem
zaś szlachetne róże rozwijają pąki
dumne mietliczki gamą barw strzelają
a wieczorem maciejka rozsiewa swą woń.

Wiejscy poeci zakochani w pracy
od świtu do nocy chodzą niestrudzenie
obórka i chlewik, także stara stajnia
zwierząt co niemiara, szczerze ich witają
merdaniem, beczeniem, gdakaniem i rżeniem
wszystkie chcą miłości i godnego wsparcia.

Wiejscy poeci zakochani w życiu
gdzie po ciężkiej nocy przychodzi sen błogi
przykryci kołdrą nocy jak za parawanem
snią sny kolorowe o morzach i łąkach
górskich wspinaczkach i piaskach pustyni
a ich mały domek jest piasku ziarenkiem.





O DWUDZIESTEJ PIERWSZEJ

O dwudziestej pierwszej szeroką plamą rozlało się pole
Najpierw zmętniało
Opuścili go ptaki chmur i nadleciało stado gwiazd

Wyobrażałem sobie że to pawie oczy w ogonie nocy

Noc po naszym polu chodzi w gumiakach
Sprawdza czy ojciec dobrze obsiał go jęczmieniem
Sieje rosę
I ociera czoło zmęczonego wiatru

Obserwuję to wszystko siedząc na miedzy
i wpatrując się w księżyc

O dwudziestej pierwszej ojciec zdjął przepoconą koszulę
Z cholewek wytrząpał resztki jęczmiennego ziarna
I zaciął batem konia

Po dwudziestej pierwszej ucichła rozhukana zagroda
Zasnęły domowe zwierzęta Tylko kot Filip
kręci się u stóp ojca jak zwykle w przekonaniu
że mu coś skapnie z ojcowej kolacji

Przyglądam się kotu i wiem – mój ojciec śnił będzie
w nocy nasze pole Stado tłustych myszy
objadało się będzie dorodnym jęczmieniem

MOJE ADADŽIO DI MARE

Wioska sad ogród wieczorem cisza błoga
widoczek na ścianie małego mieszkanka
- niewiele by to objąć wierszem

Wraca do mnie ten czas gdy przed drogą
nie trzeba było śpieszyć się szykować
gdy nikt nie ponaglał bagaży nie pakował
odległy horyzont był pejzażem z Brojgla

Wraca ten czas spokoju i leniwej błogości
gdy pośpiech był czymś obcym nieznanym
trwoga nie narodziła się jeszcze
a opowieści o niej były bajką przed snem
wypowiadaną matczynymi ustami

Wraca to wspomnienie i już pozostaje
tkwi na spodzie starego dziennika
jak wstęp do powieści
jak adadžio di mare
Kartkuje księgę przegląda zamyka

Wraca ten czas pełny waszych twarzy
gwaru rozmów i prostych czynności
zaułków myśli mroku korytarzy
Wymyka się do mnie -
przecież ja także byłem tylko gościem

WYRACHOWANIE

Jeszcze nam wiatry nie naniosły złości.
Jeszcze przeklinać nie było nam trzeba.
Nie to, że za młodzi. Byliśmy zbyt prości,
żeby zrozumieć, jak można się sprzedać.

Byliśmy zbyt zwykli. Może nieświadomi
potrzeby majątku, władzy, mocy wszelkich?
No bo po co nam to? Przed kim się wdzięczyć?
Ani nam było sennie, ani żeśmy też głodni.
Starczała młodość. Nią byliśmy piękni.

Wszystko to przez to wichrowe powietrze,
co naniosło w serca nam piachu i złości.
Co z nas odarło koszule co lepsze.
Oczy nam zmamiło kruchą łzą wielkości.

Wszystko to przez te powietrza morowe,
co nas podzieliły na martwych i żywych.
Co nas nauczyły wycia w nocie ciemne,
jakbyśmy nie od ludzi, od wilków pochodzili.

Wszystko to przez te łachy i kapoty
podszyte wiatrem, przewiane na wylot.
I przez złote karety dźwięczące na trakcie
kamienistej drogi wiodącej donikąd.

JESIEŃ NA WSI

Dopiero były tu wonne zapachy,
a już ścierniska, ugry, brązy, ciernie;
rdzawe listowie i płomienne trawy
- trawy zgonione, umęczone liście.

Udręka w przyrodzie – to piękne.
Już jesień – czas suszyć bukiety
i ikebany układać na zimę. Czas
u powały zawiesić zapachy ogrodu.

Kopry – mocne aromatyczne kopry
dobrych rąk matki – kiszących ogorki
na zimę. Kopry rąk ojca – wygrzebujących
z ziemi ostatnie tegoroczne ziemniaki.

Kopry rąk starej niani, odczyniające
gusła nad wzdętym brzuszkiem
niemowlęcia. Już czas u powały
zawiesić mocne mięty i anyże.

Słodkie nalewki babci Cecylii miały
to do siebie, że były niepowtarzalne.
Nie do podrobienia były mikstury
z ziół rosnących na ojcowiznie.

Już czas uradować oczy ostrymi
kolorami. Niecierpliwym oczkom wnuczki
nanizać na nitkę korale z jarzębin,
a wnukowi, który ma upodobanie

do rzeczy wyraźnych i znaczących,
wyjaśnić: spójrz na głogi i owoce
dzikiej róży, tak wyglądał ostatni
tego lata pożar słońca.

WIEŚ PUNKT ZERO

Pamięć zaczyna się
niczym ciasto w dzieży
W słomiane kosze kładzie
posypuje mąką
Całun lnianego płótna
na wierzchu utyka
I czeka się czeka

Dobrze wyrośnięte bochny
do pieca się wsadza
we wnętrza tak gorące
jak sama modlitwa
o chleb nasz codzienny
O pamięć powszechną

Wsi moja rodzinna wsi
deszczem święcona
dla której serca tak brakuje
dzisiaj - miłość do ciebie
tak się właśnie zaczyna

Trzeba się urodzić twoim
synem córką Trzeba nosić
w sobie ten ogień święty
aż się do końca wypali
we mnie

O DZIECIŃSTWIE NA WSI

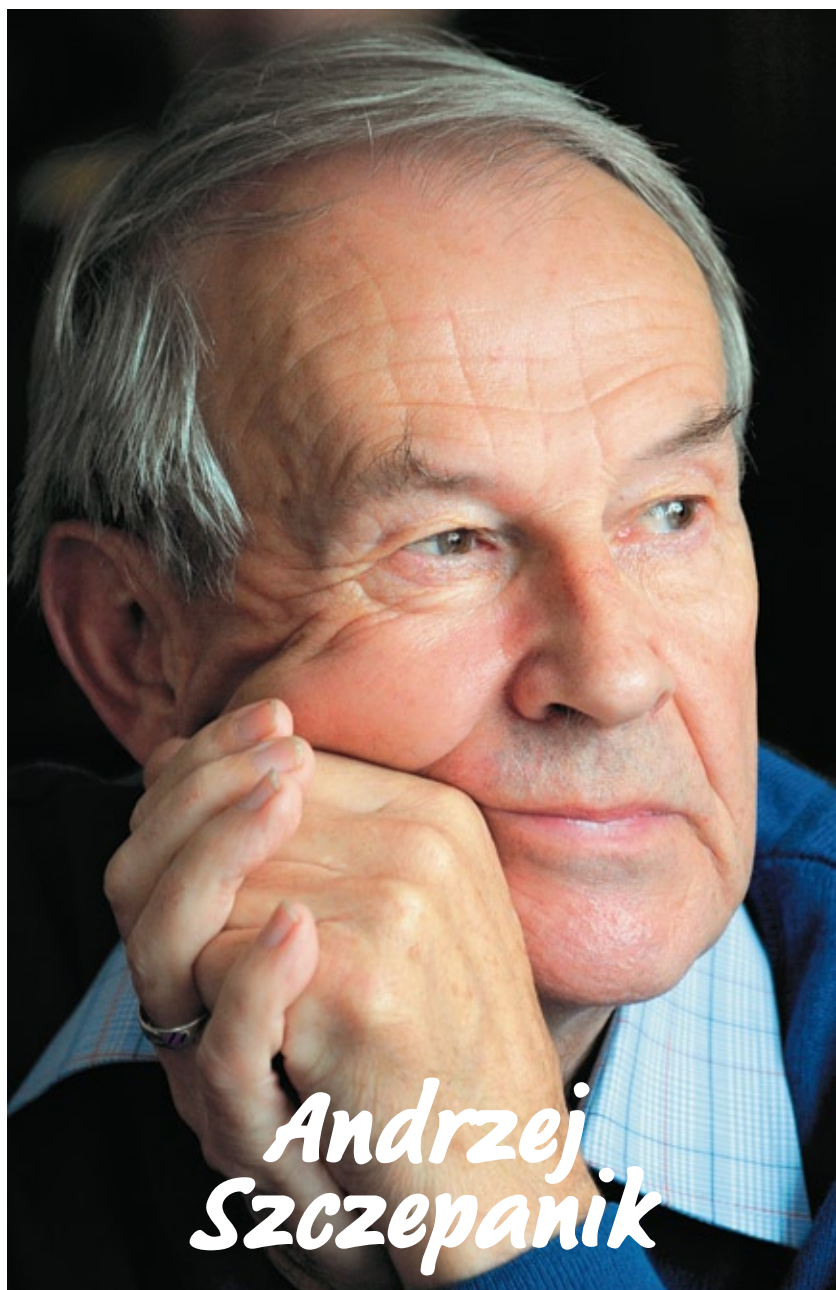
To był balon nad balony
- z wyprawionego świńskiego pęcherza
Poświętny balon powielkanocny
Z gardłem zaciśniętym szpagatem
Napełniony miechem ojcowych płuc
A szedł w niebo jak zbawienie

Na jego widok wzbierało w chmurach

Złocisty jak sama uryna
balon woskowy jak świeca postu
Jego świętości nie równać jednak z
proboszczem Bakinowskim
ani z jego kościelnym
- Panie świeć im w wiekuistym mroku

Nie równać go także
Z grzesznymi piersiami sąsiadki Maryny
Chyba że
z dzieciństwem





KOŃ Z NIEBIESKĄ GRZYWĄ

Dziadek przyjeżdżał po mnie rowerem z Radomska
sadał na drucianym siodelku przykręconym do kierownicy
pędziliśmy polnymi ścieżkami
pomiędzy plachtami żółtych zbóż
przetykanych czerwienią dzikich maków
siedziałem zwrócony do niego twarzą
nieustannie pogwizdywał tą samą melodyjkę
tęskniłem za jego muzykowaniem
grał na wielkim czarnym fortepianie
na którym zawsze stała pusta szklanka z łyżeczką
oblepioną reszką wiśniowych konfitur
i ozdobne ramki z rodzinnymi fotografiami
podczas gdy walił bezlitośnie w wyszczerzone klawisze
śpiewaliśmy razem wojskowe piosenki
których uczył mnie w wolnych chwilach
hej strzelcy wraz nad nami orzeł biały
a przeciw nam śmiertelny stoi wróg...
lubiłem jak głaskał moje włosy
mówiąc - ładnie dziś śpiewałeś robaczku
gdy zbliżał się wieczór wypijaliśmy po szklance herbaty
pogryzając kostki cukru ze wspólnego spodeczka
potem dziadek odwoził mnie na wieś
oświetlając drogę rowerową lampką
często przyświecał nam księżyc wysrebrzając śpiące pola
a dziadkowa łysina błyszczała jak wielka żarówka
pamiętam te pośpieszne powroty
czekała na mnie matka gorące mleko i koń na biegunach
z grzywą uplecioną z niebieskiej wełny
łypał przyjaźnie szklanym okiem
wybłyszczonym płomykiem karbidowej lampki.

ODDECH UCHWYCONY W SZYBIE

Budzę się czasem w objęciach natchnienia
Gdy myśl się wymyka z płatanin łatwizny
Żmudna w zdobyciu jak iskra z kamienia
Wolna niby chmury głębie i płycizny

Odżyją śmiałe mego pióra gesty
By szydzić lub śmiech budzić na stronach
Albo zielenią ucieszą jak ozdobne rdesty
Lub błysną jak perły osadzone w tronach

Myśl wtedy szybsza niż noc pełna światła
Jak oddech księżycy w szybie uchwycony
Promieniem jasna choć nie zawsze łatwa
Wierszem się wpycha na zeszytu strony

A blask niesiony tajemnicą ducha
Nietrwały jak wiatru szepty niespodziane
Słów moich brzmienia nieustannie słucha
I sprawdza życia testy poplątane

Sięgam do natchnienia niezbadanej głębi
Odnajduję treści które umysł mąca
Niszczę nietrwałość co męczy i gnębi
Budząc wreszcie wenę w niepewności śpiącą

MY JAK OSTY...

Nasze drogi zawile
jak złe postęпки
skryte w księżycowych obiecankach
nie zejda się
nie skrzyżują ramion
co wybaczą i głaszczą

przy drogach
ciągle pachną lipy
rowy pełne rozzółconych mleczów...

tylko my
ostygliśmy w cieniu
jak osty
jak kolce różane
przysparzamy bólu
nie do uśmierzenia

ŚLADY SKRZYDEŁ

ogród jesienny zamknął klucz dzikich gęsi
zakrzyczały nad kawałkiem mojego prywatnego nieba
innego już niż wczoraj...
przez chwilę sunęły uporządkowanym szykiem
jak trójkąt żagla po niebieskiej wodzie
by zniknąć w pustym błękiecie ze śladem skrzydeł
na mojej samotności



Już mgieł welony...



BEZ TYTUŁU...

Już mgieł welony...
 Ściłą drogę
 Myślom jesiennym zadumanym,
Ciszą bezgłośną... serca tuląc
Świerszczy jesiennych...
 Tęsknym graniem.
Ptak się zamyślił na gałęzi
Lecieć nie lecieć...
 W groźną dal
Gniazdo bezpieczne pozostawić
Jak domu... człowiekowi żal.
Ptak, tak podobny...
 do nas ludzi
W pożegnań bliskich.
Smutku dniach.
 Serce zostawia swe ojczyźnie
Za chlebem lecąc
 w obcy świat.

ZWĄTPIENIE

Boże co Wielkim Ciebie zwa
A lud otacza czcią
Ty mi wytłumacz, choć we śnie
Gdzie wieczna prawda kryje się
Ty sądzisz czynów ludzkich dno
I znasz ich nieprawości moc
Wytłumacz Boże Dobry mi
Gdzie wiekuista prawda tkwi
Czy ci zbroczeni ludzką krwią
Szerzący wokół łzy i zło
Co w męce konać rozkazali
Będą tak cierpieć, jak my mali
Mali grzesznicy, którzy drżą
Przed wszechpotężną, mocą Twą
Kary nie zsyłaj Boże mój
Na nędzny proch, bo to twór Twój
Co się odważył z nizin świata
Zwątpić w to, co przez całe lata
I widzi co działa się
Wytłumacz Boże choć we śnie

PRZEBUDZENIE

Srebrny sierp księżyca
Zmierza do snu
Gdy budzi się moja wieś
Jeszcze zanurzona w gęstej kołdrze ciemności
Rozświetloną złotem drgającego światła żarówek
Wstaną młodzi ludzie z ciepłego snu
I jadą do pracy i szkół
Autobusem PKS
Są senni i pełni marzeń, a tu rzeczywistość szara
Trzeba żyć, jeść chleb powszedni... Kupić ubranie
Opłacić czynsz, energię i taka codzienność
Wraca srebrnym półksiężycem z rana
I zimową ciemnością powrotu
Samo życie w powiatowej
Rzeczywistości
Małych wiosek

ŚMIERĆ

Pragnę namalować słowami
Przecudny świat lipcowego lata
Błękit nieba, prześwietlony słońcem
Drgające srebrem fale rzeki Łeby
Pieśni ptaków w górę wzlatujące
I również tę śmierć młodego człowieka
Leżącego na trawie jakby spał
Ludzi obojętnych, patrzących oczami widza
Jak na film, film grozy
A w Janku ostatnimi akordami biło serce
Słońce paliło jego głowę, nie pomógł
Nikt z jego kompanów od kieliszka
Wszystko co dobre i piękne zabił w nich alkohol
Znikły gdzieś w pamięci słowa pacierza
Obraz małych raczek złożonych do modlitwy
Została brutalna prawda, aby jeszcze dziś
Tu i teraz wypić swoją dolę lichego napoju
Zasnąć, nie myśleć, nie patrzeć
Na swe upodlenie
Wierzyć tylko w swój nałóg jak w pogańskiego
Bożka to ich przeznaczenie

DROGA W GACI

Co by te kamienie
na gacowskiej drodze powiedziały
gdyby rozmawiać umiały
jechały konne wozy
po kamiennym bruku
wśród rozgłośnego śmiechu
radosnego stuku
Tak to po wielkiej wojnie
młodzi rodzice wieźli na targ do Łeby
swoje płody rolne
by kupić dzieciom słodyczne, ubranie
Te właśnie kamienie pierwsze
wiedziały, co oznacza wolność
Słyszały też kamienie
odgłos zabaw w wiejskiej świetlicy
Wiedziały kto się kłócił i całował na ulicy
Stąpienie po tym bruku
minione wzruszenia odsłania
odwieczną tajemnicę życia, smutek, przemijanie

WIOSNA NAD RZEKĄ ŁEBĄ

Rozzłociła się nad srebrną wodą
Łeby wiosna
Umaiła zielenią wierzb jej brzegi
Ciepła mgłą tuląc ptaszki w gniazdach
Połacie łąk w których noclegi
Mają sarny, jelenie i pomniejsze stwory
Górą wiatr szumi cudnym rozhoworem
Niosąc w ludzkie serca nadzieję
na lepsze jutro, złote lato
które słońcem ogrzeje
to co było chłodne, obojętne
Zostanie sama radość
Urok życia,
czar przetrwania
wszechbytu nieśmiertelne piękno.



BEZ TYTUŁU

Idzie lato jasne, pogodne
Idzie leśną drogą
Olchy, wierzby się kłaniają
Pieśni szumią tajemnicze
A przed lasu progiem
Złote kwiaty, dziwne kwiaty
Wznoszą główki prosto w niebo
Daj dla świata, dobry Boże
Szczęścia kielich, pełny
By nie było nieszczęść wszelkich
Zmień też los niepewny
Dobrych ludzi, skromnych i pokornych
Rozwiej skrzydłami aniołów
Czarne wichry wojny

WIEJSKIE KAPLICZKI

Małe wiejskie kapliczki, stojące przy drogach
Widzą wiele, a Ty Matko Najśłodsza
Płacząca nad każdą nędzą, niedolą
Zapatrzona w słońce, albo nocną ciemność
Przytulasz każdą nędzę i cierpiącą duszę
Ty, która męki Syna znosiłaś katusze
Pochylasz się nad smutnym, samotnym człowiekiem
Tak jest i tak było przez minione wieki
Wiatr ze srebra piasku sypał wydmy białe
Ty stałaś na rozdrożu swej dobroci darem
Koiłaś wszelki ból i wszelkie cierpienie
Oredowniczko Nasza na ojczystej ziemi



*Pozwól
popłynąć
mej łagodności*



*W rozedrganej nucie
znajduję ukojenie*



RETROSPEKCJE

Na starość twarze inaczej się budują
piękno skrywane jest pod głęboką zmarszczką
co kiedyś wielkim było dziś prostocie ulega znacznej

Choćby strych u dziadków pełen tajemnic
i dziwnych historii zamkniętych w starych kufrach
na widok pajęczych królestw ciekawski ciał dreszcz
a skrzypiące drzwi i skowyt schorowanej podłogi
przyprawiały o szybsze bicie dziecięcych serc
teraz zwykła graciarnia pokryta kurzem zapomnienia

Albo z dzieciństwa podwórek czar z trzepakiem w tle
i roześmianych twarzyczek chwile niezwykle urokliwe
umorusane buzie z pajdą chleba ze smalcem w rękach
a ściany kamienic to jakby z gumy były całe
rozciągane skutecznie dziecięcym gwarem
teraz by je obejść zaledwie kilka wystarczy kroków

Cudowne były te długie matczyne warkocze
ten wystawiony do przodu dumny ojcowski tors
wyczynem było na ich kolana wejść bo ogromni tacy
a bajkowy świat widziany z ich prężnych ramion
rozbierany był każdego dnia ze swoich tajemnic
teraz pod bagażem życia zgięły się dostojne postury

Tylko zmysły są w stanie przechować strychu czar
tylko dziecięca wyobraźnia powiększa podwórka
i tylko pamięć zachowuje ten inny bajkowy świat

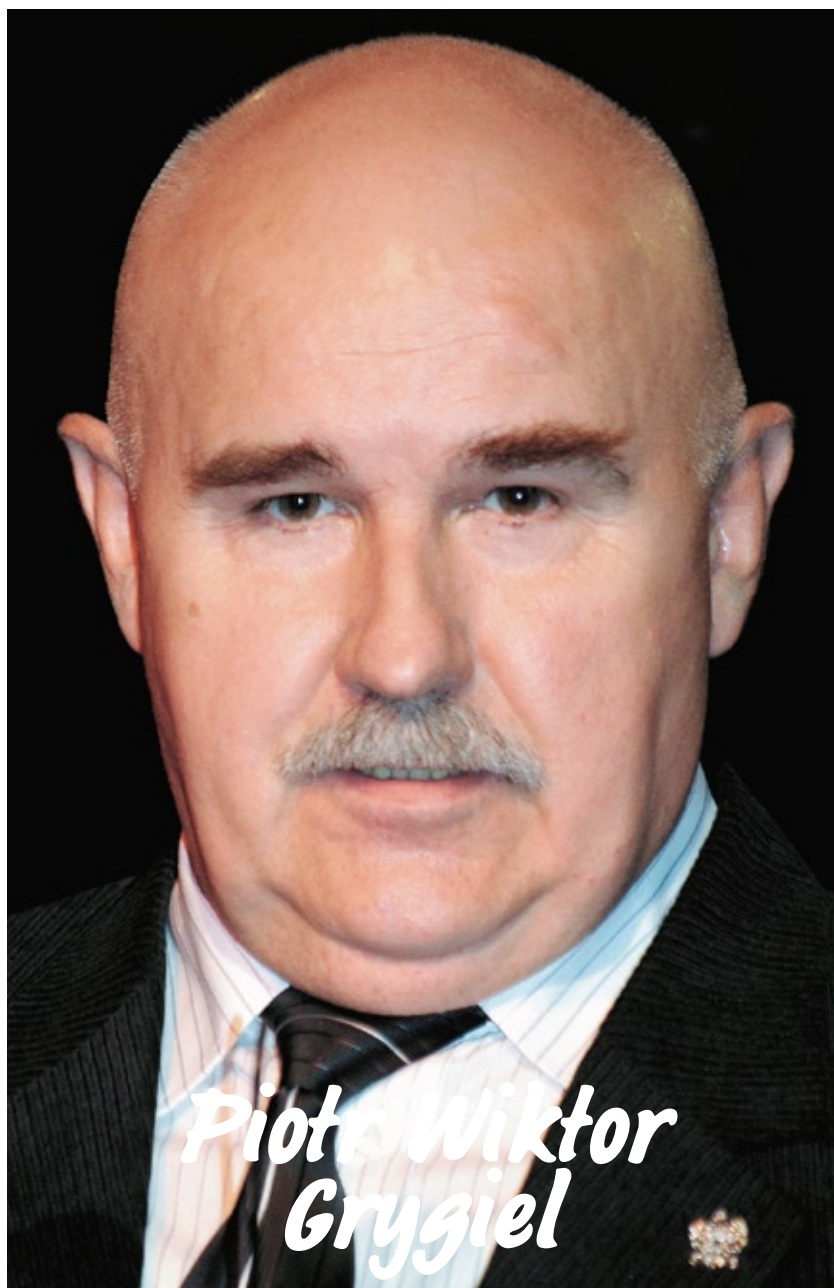
PO PROSTU WIERSZ

czy wiersz musi być konkretny
i twardo stąpając po ziemi
siermiężne mam kreślić kształty
ubierać wszystko w realizm
nie tolerować utopii
fantastom dać kopniaka
i kasać co się da
by łez nie marnotrawić

a może w liryczne wejść klimaty
i w obłokach poszukam schronienia
muskaniem się nasycę
upoję słońca wschodem
piękno wciąż dopieszczęć będę
dłońmi otulę wątyły płomyk
i nie zważając na szarość
w rozedrganej nucie znajdę ukojenie

może jednak nic nie zdefiniuję
klamrami nie zepnę
tematu nie wyłuszczę
nie będę moralizować
nie dam gotowych rozwiązań
i siebie nie narzucę
nie zmuszę wierszem do niczego
po prostu go napiszę





*****MAŁOLEPSZY STAN**

tuż, tuż - za rogiem jest
moje San Francisco
wystarczy kilka kroków ukradkiem
wślizgnąć tam i z powrotem
bez jupiterów świecących blichтром
pod przymrużonym okiem
po kolacji z małmazją
pod pachą lub bez niej
wychylonym torsem naprężyć żagiel
złapać pływ radosnego wiatru
aż do przedświt
zgłębić niewinność przybierając
pozę, tobolek, ramię i kij
całość przerzucić za wczoraj
rozmienić na dobre jutro
do następnego San Francisco zanim
nadejdzie ostatnia...
dobra noc

9.09.2011

NIE TRZEBA (ŚCIEŻKAMI HEZJODA)

Nie trzeba być Herodotem
by wyruszyć na Akropol
przemywać oczy cyklopom
zamoczyć nogi w otchłani

Nie trzeba cnót Posejdona
gdy odpływ odkrywa słabość
konstrukcji arkad sypiących
fundamentami Hellady

Nie trzeba wezwań Olimpu
w monarchistyczny heroizm
wysp sproszkowanej legendy
poddan na tarczach talerzy

Nie trzeba ukłonów czterech
zwróconych w niwecz kierunków
spisanych z jednej tabliczki
wzniesionej ponad przestrzenie

Herkulesowym wysiłkom
Nie trzeba...?

29.02.2012

KUKUŁKA I JEJ SYNOWIE

w Tatabanyi tory toczą
pociągi kukulek
suw zasysany dyszy przedświtem
szaro-niebieski ptak wychyla ostatni
rozjazd kotary chmur
wylewa omdlałe słońce zaciągnięte nawałnicą
w przeciągu łożyskuje - kuka mimośród
a rozchwiane w Budzie tramwaje trzeszczą
na mijankach
pęka poświata na strony
jej synowie wychodzą z cienia kołyszą
biodrami dojrzałości przelewają
dzień lepki skrzydłami odlotu
porzuconych gniazd mościowych
pokoleniowo-ścierpiętych
do Kuku - nor

POZWÓL...

Pozwól popłynąć mej łagodności
w wyrazie kwiat śle eteryczność swą
złość zostaw innym, innym miraże
łamania murów w pył miast stawiać dom
Pozwól na twarzy spłynąć faliście
ptakom dzikich różnorakich barw
pofałdowanym pejzażem mglistym
postaw o smaku wypiętrzonych spraw
Zakosem sfrunie myśl rozłożysta
żywym dywanem ścieląc bukiet snów
twój dom pachnący powietrzem czystym
gładkość ścian osmaga od stóp do głów

09.2011

CZY WIEM?...

Tak, wiem: dzień wstaje o świcie,
przelewa jasność pijaną
w zamglone oczy gwiazd, topiąc
gorącą bańką mydlaną.

Tak, wiem: trzeźwieją sny ugorami,
w aromaty oblekając ciepłe
wiatry korzennych pól skroni
rosą skropioną brzemienne.

I wiem: jak sąsiad podwórek omiata
różgami ostatni kąt zniesionego pyłu,
ostatni pagórek pochylony orkami
w prostokąt płotów podparty.

Już wiem: ostatni zachód zbytково
różany pomyka podstępem,
wyplata kosze podróży krętej
do szczytów podwieczornego schyłku.

Też wiem: przekupką powraca
Styks szalonego czasu, beznamietnie
przeoruje zagon po zagonie skrzętnie
zakreślając koło w kierat przekute.

A kto zdąża naprzeciw oracji
chwiejnych życzeń odpadkowych składni,
sukcesji rozkrzyczanych atrakcji
nadtrawionych resztek - czy wiem?...

Sierpień, 2012

CISZĄ DAROWANE

Co mogę dać tobie (jeszcze)
Hortensjo?
poza przypływem fantazji z Nilo
szczekaniem psa nocy przekrętej
w drodze do Mount Evans
papai gęstwin
co mogę dać? liściem mimozy posępnej
delikatnym zapachem strzępionych życzeń
zroszoną wargą języka szczytem
głębią odmetów wypatrzonych lic
co mogę dać?
ostatnim zachwytem znad wersów strofą
oparów mgieł woal
ponad śladami codziennych szeptanych bitew
w podniosły ton?

mogę dać krwiste brylanty zachodów
perlsto - miękkie korale zórz
szafirów góry szkliste błękitem
bajkowe wschody ubrane w tiul
okiełzać tabun grzywiastych chmur
westchnień rozdartych batutą Nike
wygrane na długim flecie przegrane psyche
i wiatr

tylko nie pytaj o słowo przednie
ciągnięte wspólnym potokiem słów
kiedy moc błędnie w poszumie koron
zaszczytów deszczu kropel przejrzystych
ciszą perłową powrócę - znów

20.03.2012



Upusty nieba



LEGION

kolejna śmieciarka wywozi skamieniałe łzy
legion w buciorach o głębokim bieźniku
usuwa nadmiar światła spod pałacu
cmentarne lampki ranią prezydencką wrażliwość

strażnicy poprawności komplementując Herodiadę
żądadają podania na srebrnej misie głowy ojca dyrektora
w całej Warszawie brak kwiatów
zakwitły za to podwarszawskie wysypiska

pacyfikacja zaczyna się od kneblowania ust
ośmielona Herodiada zarządza powszechne bachanalia
a z sejmowej mównicy padają ważne argumenty
Paliwoda udziela nam lekcji tolerancji i zachęca
do hodowli ziół

najwyższy kapłan nie widzi przeszkód
wygłasza ważną homilię o przebaczeniu
krzyż musi przestać niepokoić sumienia

...jak może niepokoić coś czego nie ma



ARKA NOEGO

jakże byłaś piękna w swej długowieczności
dostojna w majestat mądra i bezpieczna
uśpiona w bezruchu słodkiej beczynności
w przepychu i chwale myśląc jestem wieczna

jakże byłaś próżna na dzień przed potopem
od stworzenia świata twoje fundamenty
balsamiczne lasy złożone pokotem
wiszące ogrody zdławiły odmęty

jakże się dziwaczne zdawały pomysły
ciosane toporem w szkielec prostej barki
jak się przed śmiesznością wzbraniał umysł ścisły
nim się w łzach potopu rozmył kontur Arki

zanim się upusty nieba opróżniły
zanim się rozwarły gardziele otchłani
czy jak oni głusi jesteśmy bez siły
czy jak oni ślepi - całkiem tacy sami



MIEJCIE NADZIEJĘ...

jadę w morze tam będę świętował Wigilię
obowiązki rachunki rat zobowiązania
gdyby choć się upić - od jutra nie piję
gdyby jeszcze nie jeść nie tęsknić - kochania

chciałem przedtem złożyć jak trzeba życzenia
chciałem tak jak trzeba uścisnąć prawicę
jest trzynasty grudnia - znów pełne ulice
i nowe przydziały dla więźniów sumienia

zatem chciałem życzyć - trzynasty - mój Boże
chciałem życzyć i ciepły taki przesłać wiersz
już pakuję książki już mi ziemia gorze
jeszcze rzucę w progu - ja również - ja też

jeszcze się obejrzę - jeszcze się pomodłę
pospiesznie wybiegnę wszak statek nie czeka
czuję się samotnie - ach czuję się podle
porzucam przyjaciół - porzucam Człowieka

13 grudnia 2011



PERĆ STRACENCÓW

nie jest głupcem człowiek - choć się takim zdaje
gdy wyrzekł się biegu naturalnych spraw
i całkiem o ciało zabiegać przestaje
obcy starym czarom - nowych sługa praw

ten poddaje pamięć surowej rewizji
chwytą się nadziei - pokuszeń nie słucha
dla większej miłości - wśród objawień wizji
pogrzebane ciało za to wolność ducha

kto potrafi zewlec wady i przywary
pośród łkań i postów nabiera ochoty
być nowym stworzeniem - gdy umarł ten stary
oto czas stosowny przyoblec się w cnoty

ta droga tak trudna - niemożliwa zgoła
wśród łez upokorzeń jeno siność rana
kiedyś popularna wśród synów kościoła
a dzisiaj wzgardzona - całkiem zapomniana

20 grudnia 2011







W KRÓLESTWIE ZIEMSKIM KLIO

Dymią rozłogi łąk, jakby dawne wieki
dogorywały w zarzewiu srebrnym rosy.
Idę boso
wzdłuż rzeki zostawiając za sobą
topole zastygłe we mgle - mijam
średniowieczne kościoły odchodzące
w zagłębienia ziemi, za wzgórza kurhanów.

Po drodze
kłaniam się Pani Klio, słyszę
echa spiżowe dzwonów i miarowe
odmierzanie godzin, połączone
w zbiorową rozmowę żywych i umarłych.

Przechodząc przez rudą mgłę,
przez zjawę ciężkich złotem klonów,
przez przeźroczyste ściany Sezamu, przenikam
do wnętrza Pałacu Czasu i Historii,
czuję jakbym wchodził
do bursztynowej kuli, aby w niej zastygnąć.

BIAŁE POKOSY

Wreszcie mamy za sobą
żniwa księgozbiorów i winnice
arkadie i asfodelowe
ścierniska duchów
pokrzywą zarosłe agory
teatry gestów zdmuchnięte jak pierze
i głowy - piramidy głów
odrąbanych błyskawicami
jeszcze gorących toporów

Za nami tedy Historia - i Atlas
z balastem wiedzy na ramionach -
przed nami powietrze odkryte na nowo
przestrzeń i morze aż gęste od soli
i światło
zdumiewające swą sztuką rzeźbienia
fal i obłoków i cieni - z niczego

Tedy w śpiewie wiatru
niech się spełniają pierzchliwe
korowody mew - nam chwila natchniona
bramą niech będzie zaiste tęczę
w podróży przez nieskończoność
na „tamten” - niepojęty - brzeg

TANCERKA I ARCHEOLOG

Wyjął ze zbocza śpiącego kurhanu
zebro antenata tej pięknej dziewczyny
która na łące rozkwitła kolorem
porannej mgły - i budzi motyle

Potem zamyślona usiadła pod wierzbą
by sennym dmuchawcom przytomność przywracać:
pręcik po pręciku wyrwie z osłupienia

Kiedy włos do włosa wyrwany z łysiny
paluszką stuka w na wpół święte czoło
i zdumionego braciszka porywa
do tańca na polu

A gdy Ziemia
wirując powoli dni namota tyle
że już nie widzisz garncarza ni prządki
przyjdzie znowu on - szperacz w warstwach cieni -
by resztkami światła latać stare garnki

PERŁA CZARODZIEJSKA

*Pamięci mojej Matki
Konstancji z Józefiaków
(1900 - 1969)*

Matulu zgrzebna (taką cię chłopięcą
pamięć moja zachowa na zawsze)
Matko
w którym ty teraz zamieszkujesz zamku?
W tym szczerozłotym ulepionym z piasku
czy w tym tęczowym z kredkowych kulfonów?

Przyślij mi stamtąd kartkę z przebaczeniem
winy jedynej: wtedy nie wiedziałem
że nasza chata pod strzechą słomianą
w świetle księżycy była złotobiałym
koralem z jantaru - perłą wyluskaną
spod skiby ziemi przez łagodne fale
pszenicy i żyta - -

- A ja ci odpiszę wierszem na powietrzu:
Nie w krainie baśni moich lat chłopięcych
usnęłaś Matko - Ty najcichszym pięknem
żyjesz w moim sercu

WDOWA NA CMĘTARZU

Jak orzeł z przestworzy spada na ofiarę
i tak cicho jak w głębinie morza

nad poławiaczem pereł wyrasta
czarna płachta jadowitej płaszczy -
tak ciężarem oberwanej chmury,
chustą zmierzchu osłonięta wdowa
upadła na kolana i na świeżym grobie
rozgarniała ziemię z taką zaborczością
jakby chytry rabuś plądrował szkatuły
w baśniowym Sezamie sułtana Bagdadu.

Ale to pozór ozdobnej przenośni.

A w rzeczywistości spod chusty tej wdowy
wyzierało niebo i stamtąd spadły
gorejące gwiazdy. Ona je grzebała
z chytrością wiewiórki,
która w leśnych skrytkach orzechy leszczyny
przezornie ukrywa na czarne godziny.

Tymczasem wdowa poszła zamyślona
w mroczną aleję cmentarnych kasztanów.
Wiatr jej rozwiewał zwisające ręce,
jakby ich wyrosło o kilka za dużo.
Wreszcie zniknęła w gęstym mroku jodeł.

Od tej pory w każdą bezgwiezdną noc
w chuście tej żarliwej wdowy,
zakrada się do mnie tajemniczy rabuś.
Może to sam sułtan, po skarby schowane
W mojej sypialni przez Szeherezadę?

ŻONIE

Gdy światłem noża co rano
otwierasz kartki bochenka
zda się, że lemieszem pług
odwracasz skiby eposu
w Hezjodowych „Pracach i dniach”.

Dlaczego mnie sycisz myślami
o krwawych pradziejach chleba,
którego każdy kawałek
to najsmutniejszy poemat?

To prawda, że pachnie ziemia
w italskiej wiosce pod Mantuą,
gdzie od dwudziestu stuleci,

w czułym wspomnieniu rosną „Georgiki”,
dobrodzieja późnych wnuków, Maro.

Lecz jeśli ja dzisiaj pragnę
uprawiać kartkę w żyzny zagon słowa,
ty wiesz, że mmi niełatwo
rozbić żelbeton już pękniętą głową.



Nie zależy mi



TERAZ

połączeni adresem, bez kodu, bardziej martwi niż żywi, zależnie od okoliczności - jesteśmy kim jesteśmy.

klucz do naszych historii obraca się w jedną stronę.
zapadamy stopniowo.

czasem budzi nas wspomnienie świąt bożego
narodzenia, wypełniona przestrzeń i wszystko na
pstryknięcie:

biel, zieleń, czerwień, biel, zieleń... bardziej
pochyleni, równocześnie mówimy do milczącego
boga przez obraz silnie jarzący. na asfalcie 40 stopni,
data, imiona, kształty.

od tamtej pory mamy puste ręce i zimne oczy.
przed nami cisza.

więc może wziąć rozbieg, wbić paznokcie i rozerwać
ją na strzępy. może uda się wyszarpać krzyk
albo zrobić cokolwiek, zanim zetrzemy się na popiół.

OKO HORUSA

powoli Wiktorze tracimy wszystkich. zostajemy
sami pośrodku pentagramu, chronimy mięśnie
i cienką skórę

nacieramy oliwą. trudno nam znaleźć właściwe
guziki.
skąd mamy wiedzieć jak to się robi, gdzie są
pokrętła, regulatory, a coraz częściej potrzebna
naprawa

i konserwacja. mówimy głośniej, dobitniej,
a inni - popatrz jak szybko, cicho, nie chcą
przekroczyć magicznej linii.

dlatego obrócę się jeszcze o parę stopni i
nie będę w tym roku na twoich urodzinach.
zanurzę zdrową nogę w lodowatym jeziorze,
obojętnie patrząc na drgający spławik.

i nie myśl, że na coś czekam. tak naprawdę nie
zależy mi, aby złowić rybę.

PRZYSTAŃ

wyrzucimy kanciaste przedmioty - zostawiają ślady.
zielony kolor ma działanie zdrowotne,
takie będą ściany i obicia. nie machaj na mnie
ręką, że masz inne zdanie. powiedzieliśmy już
wszystko.

otworzę okno, przestrzeń wypełni dwa pokoje.
niczego więcej tam nie wstawię, przecież i tak
zapominamy niektóre imiona. wieczorem:
karty, wino, blues. i gdyby nie ten wiatr,

i niebo bez gwiazd. i gdyby nie te schody,
bieglibyśmy znowu po wilgotnym piasku do
wielkiego kamienia, pod którym cmentarzysko
papierowych kulek przyjmuje kolejne pochówki.

WCZESNE OSTRZEGANIE

to jest linia. kiedy zamknę oczy - łamie się,
skręca, śmiga niczym pejcz, prostuje, rzucając
ostrzeżenia rozwidlonym językiem.

a może wystarczy zmienić skórę, ściągając
warstwami, odkrywać kody stopniowo, jeden
za drugim, coraz głębiej.
bez znieczulenia

dotykać lepiałych się strun, aż zaczną drgać.
wtedy opuszczę dłonie
zaciśnięte w oczekiwaniu na jeden sygnał,
prosty komunikat.

naprężone struny dotkną palców. szarpną,
może zranią, zanim wydobędą dźwięk.
i znowu
będzie początek. jakby się nic nie zdarzyło.

PRZELOTY

znalazłam miejsce na drugiej półkuli
a ty przestałeś być nieśmiałym chłopcem
o nieskazitelnym uśmiechu

przecież wystarczy odbić się tylko
pokonać przestrzeń to nic trudnego
tymczasem twoje wąskie korytarze
żywią się sztucznym światłem
pośród spraw zaczynających się od - trzeba
gubisz kierunki więc wracam i znowu
rozgarniamy zielone w poszukiwaniu
deszczówki

nic tak nie pachnie jak wilgotna ziemia bez
niej kruszymy się i sypimy jednak opuszczasz
skrzydła kiedy za horyzontem zaczyna się pora
deszczowa

DZIEŃ POWSZEDNI

zaczyna się w kuchennej kafejce
pijemy bez cukru bujamy w obłokach
można stanąć na jednej nodze
zrobić jaskółkę - odlecieć

sprawdzasz czy wystarczy
paliwa do kosiarki już słysząc furczenie a
przede mną jezioro to samo z którego kiedyś
oglądałam w słońcu złożone kopyta gdy siostra
Alicja szeptała w ciemność - zwróć mi panie
zdrowe oczy

znajomi nie przejmują się czasem
pod tym względem jesteśmy podobni
w ogrodowych krzesłach i leżakach
oceniają werdykty dorzucamy do ognia
szukamy dziur w całym

ore ore szaba daba da... i znowu wieczór
zakończy się nad ranem





Mateusz Wolff

CHCĘ BYĆ PRZY TYM...

Chcę być przy swoim zgonie,
Czuć w dłoni zimną samotność,
Ledwo ją chwycić, na skronie,
Paść bez strzałów za wolność.

Chcę być przy tym jak płaczą
I odejść, bez słowa, bez milczenia,
Umyć cmentarze sumienia rozpaczą,
Wstać, by zabić zwłoki myślenia.

Chcę być przy swoich narodzinach,
Powiedzieć, jak marne mają znaczenie,
Ile razy uśpią miłość w godzinach,
Nie bacząc na moje cierpienie.

Chcę być przy tym jak garść piachu,
Rzucona zbłąkanym w oczy z litości,
Zatrzymuje psychikę lecącą z dachu,
Chcę ludzkiego strachu, a potem przykrości.

DOWCIPNIŚ

Chcieli mieć głowy uniesione wysoko,
Więc uciąłem łyżeczką i wbiłem na pale,
Chcieli mieć na mnie większe oko,
Wbiłem więc w nie środkowy palec.

Dałem im miejsca które raczą zawałem,
Otwarte serca przecież, skóry naturalne,
Na ucztę ich nawoływałem, ale się uśmiełem,
Widząc ich ciała sine, zapadłe, moralne.

Częstowałem krwią zakrzepłą jak winem,
Siedziałem, kosztowałem wraz ich obecnością,
Gdy parszając ślinę prawdę im wyjawilem,
Uciekli w popłochu, urażeni swą przyjemnością.

Tłumaczyłem, że skacząc na głowę w płyciznę,
Szybko wypłyną ponad mieliznę, jak spece,
Chodzi o pustki lub mózgów zdechliznę,
Wybite szóstki, w zębowych wrózek opiece.

Mówiłem, że trzeba dawkować ukąszenia,
Przyzwyczajając do jadu i uczyć odporności,
To był ciężki kawał chleba dla rozumienia,
Oni mieli chwilę osłabienia, ja radości.

Szydziłem, że podpałą się by zagrzać zimą,
Mylilem się, wraz z wolą ominął ich fart,
Wiem, za dużo niektórym prawilem i giną,
Gdyż takie racje, to żart tyle co życie ich wart.

*Krzyczaty
dobitne słowa*





W BARZE POD ZDECHŁYM PSEM

Zaliczył już kolejny bar
Pod Zdechłym Psem
w piwnych oparach umoczył twarz
kołatał do kilku serc
na próżno szukając brata
krążył w kole pijackich myśli
ze swoim własnym demonem
poborcą niepokojów
komornikiem za długi wojennych zastawów
życie za sen
sen za pamięć o życiu
Herr Faust?

Odbić się wreszcie od smutku
nachleptać jak pies szczęścia z kałuży
niżej już zejść nie potrafił...

SUBTELNE ODCHODZENIE POETKI

Pamięci Wisławy Szymborskiej

Zachłyśniesz się jeszcze eliksirem życia
Zanim obejmą cię anioły
Delikatną bielą skrzydeł
Muskając zaledwie namiastką Boga

Zachowując równowagę ducha
Na granicy światów
Konfrontujesz jeszcze jego nonsensy
Przebijając zręcznie balony złudzeń
Igiełką ironii
Zabaw towarzystwo loteryjką
W aurze przyjacielskich uszczypliwości

I nie mów
że już zbierasz się do wyjścia
w hermetyczną próżnię historii
Tak niedramatycznie
jak ty tylko potrafisz

„WRAŻENIA”

Są wrażenia niewinne
czkawka niemowląt
Mowa ciała,
niezaplanowana jak ruchy pijanego mima
Jest łuk wygięty jak brzytwa przekleństw
Trawa, która zakaża oddech
Wodorost pokory, który oplecie cię
uśmiechem w chwili śmierci
Jęk, który kiedyś był kwileniem
po krzyk, który szczytuje obłędem nieszczęśliwego
Jest libido, które zerka
półprzymkniętym okiem
Głód, który kielkuje marzeniem
i sytość, która wyrzekła się doczesności
Jest ładne coś, które nie będzie kimś
Czerń zawstydzona
czerwienią menstruacji
Są znamiona, które grubiej przyzwyczajeniami
Gesty zamykające wrota przestworzy
Inspiracje, które czerwienią uszy
Szerokie źrenice jak skok kota w ucieczce
Są brwi jak ścieżki
do nieskończoności piękna
Zrozumienie jak tafla wody,
do której możesz wskoczyć

Jest strefa sacrum,
po której stąpa się boso

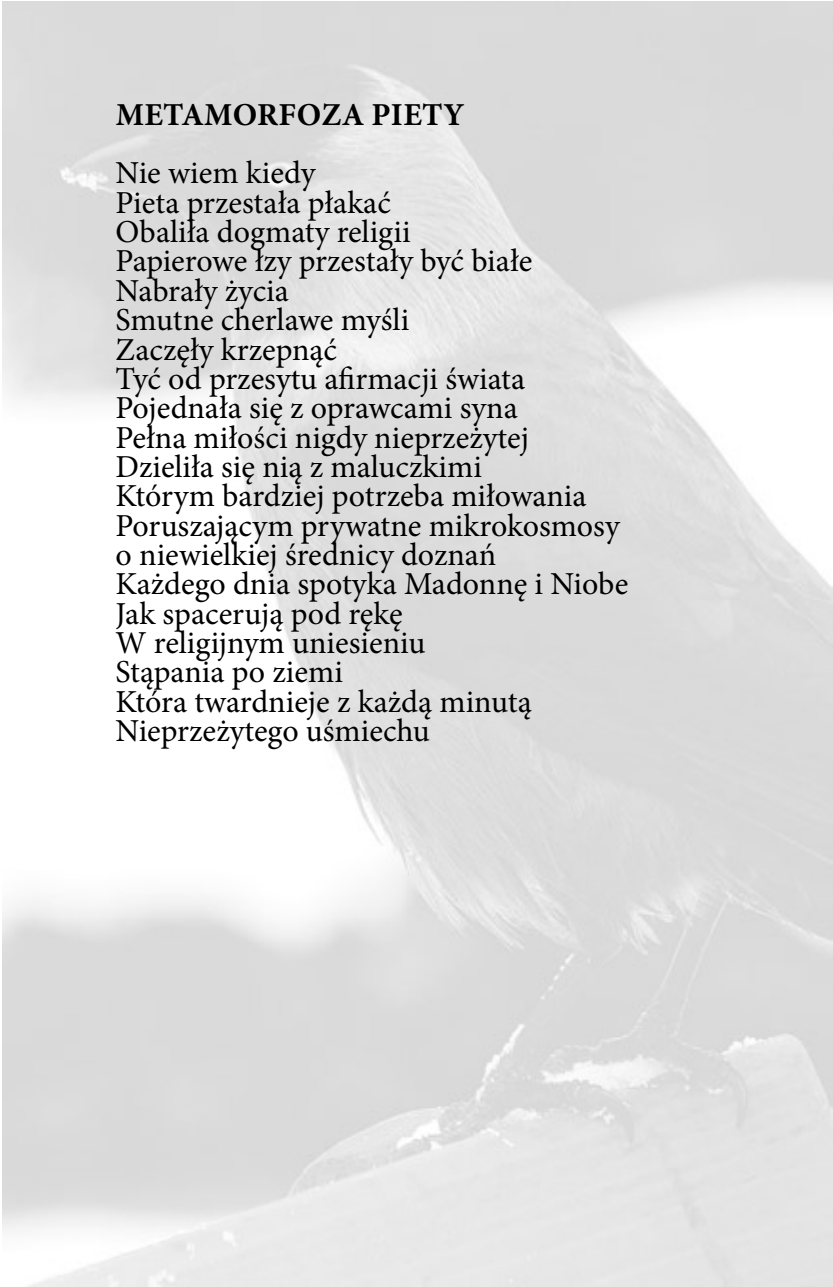
ZIEMSKIE KREDO

Świat nabrał rutyny,
stając się kreacją.
Człowiek, zdolna bestia,
złamał wiele kodów.
Przyroda utrzymywała je w konspiracji,
do czasu, gdy przeszła pierwszy zawał serca,
zamach na jej pierwotność.
Po kolejnym udarze
oddawała kawałek terytorium tajemnicy,
stając się jałową i zmęczoną staruszką,
z ziemistą cerą,
spierzchniętymi smutkiem ustami.
Ale ciągle z gestem pozdrowienia.

Świat jest piękny z perspektywy motyla,
szeleści bluszczem i zapewnia o azylu.
Przez szum ogromnych wiatraków
przestał być bezpieczny dla kreta.
Pokochały go modliszki
żeru mając pod dostatkiem.

Tyle wokół niewinnych,
naiwnych organizmów...

METAMORFOZA PIETY



Nie wiem kiedy
Pieta przestała płakać
Obaliła dogmaty religii
Papierowe łyzy przestały być białe
Nabrały życia
Smutne cherlawe myśli
Zaczęły krzepnąć
Tyć od przesytu afirmacji świata
Pojednała się z oprawcami syna
Pełna miłości nigdy nieprzeżytej
Dzieliła się nią z maluczkimi
Którym bardziej potrzeba miłowania
Poruszającym prywatne mikrokosmosy
o niewielkiej średnicy doznań
Każdego dnia spotyka Madonnę i Niobe
Jak spacerują pod rękę
W religijnym uniesieniu
Stapania po ziemi
Która twardnieje z każdą minutą
Nieprzeżytego uśmiechu

SEKRETY OCALENIA

Drobne sekrety zapisane
w spowiedniku
Gdy nastoletnia
chwilami niepokory
gryzłaby szkło
Matka głaskała ją po policzku
zdejmując kolejne obręcze
Pachniało dojrzałe jabłko
drażniąc lubieżnie jesienią
Gdy cienie były zbyt blisko
ocalała ją tymi dobrymi rękoma
Znosząc ciężar





ŚLAD

Bo to był ślad
Mizerny lekki niewyraźny
I oprócz śladu nic nie było

I śladem poszłam
A za mną też pozostał ślad
Leciutki taki i mizerny

I przyszedł wiatr
I tylko wiatr
Nad śladem stał

A potem nic nie było
Ni śladu ani wiatru
Bo wszystko
W pustce się rozmyło

DANCE MACABRE

Zza okna, po sąsiedzku
Śmiertelny dobiegł chichot
I z tanecznego kręgu dziecięcej gry
Wypadł znajomy ktoś.

Kółko...

Na chwilę tylko chciał opuścić
dziecięcą grę. Na zawsze wyszedł w ciemność,
pozostawiając lekki ślad na rosie wspomnień.

Graniaste...

I bezpowrotny jest ten ślad,
Prowadzi tylko w jedną stronę.
A na polanie ziemskiej
Dalej śmiertelny taniec trwa.
W kółko graniaste to zabawa.
I cała ludzkość w grę tę gra.
W kółku graniastym śmierć dyktuje
prawa. W jakim momencie będzie bęc?
Złamane koło, przerwany krąg
Nie wstrzyma płasów
I choćby nie wiem jak
Właściciel koła o nie dbał
I tak się złamie.

Cztero-kanciaste...

Na chwilę tylko burząc porządku
Krąg.

Kółko nam się połamało...

Na mgnienie przerwany krąg,
Bo w następnego już wymierzony szpon.
I tylko jeszcze nie wiesz,
Wybrańcem kto jej jest.

Nie na mnie wskazał szpon!

BEZRADNOŚĆ

Wtulona w ławkę pod nagim drzewem
Spazmatycznie płaczę w ciszy.
Od niemego szłochu drżą ramiona,
chwieją się gałęzie.
człowiek obok
przygląda się ciekawie.
Prawie ze współczuciem.
Porusza bezgłośnie ustami.
Ale odchodzi,
chyłkiem.
Pozostaje ślad po wzruszeniu ramionami.
Bezradny w obliczu życia...
Jak ja.

CZAS UWIEŹIONY

Noc z trudem zbiera się do wyjścia,
Jak gdyby sny niedokończone
Trzymały na uwięzi.
Z pościeli wygniecionej
Poranek z ledwością się wygrzebał.
A już dzień oddycha z ulgą,
Bo noc na horyzoncie
Przykrywa nagie niebo.
Moje skamieniałe niebo.
Znieruchomiały chmury buro-szarych myśli
Nad kopcem usypanej ziemi.
I chociaż dalej od tej daty,
Jak gdyby w miejscu całkiem stały.
Papieros nie osusza łez,
Bezradnie tłąc się w popielnicze.
I serce ledwie tłucze się
W kałuży łez.
W kolejce do snów w następną noc
Wspomnienia stoją karnie.



*Uciec w zielony
zakątek*



*Anna Maria
Różańska*

INSPIRACJA Z KONTEKSTEM

cokolwiek wypowiesz
musi to być intelektualna burza
pioruny kontekstów
uderzające w potylicę bez uprzedzenia

cokolwiek się nie wydarzy
powinno
mieć swój skrawek w kultury meandrach
uczucia
rzadziej już coś znaczą
rozważania za to
drażą tunel w świadomości skale

bardzo często poznajesz takich ludzi
są błogosławieństwem
czymś do odkrywania
nieustanną inspiracją dla obu biegunów

mimo to
wciąż nie masz ideałów
niepewność czy chcesz coś opublikować
jednak dialogi szeptane pomiędzy krzesłami
spać nie dają twoim palcom
ani smukłym zmysłom

przemyślane
więc jednak możliwe

BILETERKA

O czym rozmyśla bileterka w ciemnym swetrze
Nerwowo kiwająca stopą
Zerkająca spod grzywki
Spłoszonej sarny wzrokiem
 Czym koi swe łęki obgryzając grafit z drewna
 Świdrując parkiet obcasem
 Nalewając wody aż po ostre brzegi
 Zonglując uśmiechem
Obojętnie się dzieje jej podryw ku górze
Z zaciśniętą dłonią
Gdzie gest przyjaźni kwitnie
Słowa jasne i mile wirują
 Otula się szalem nadziei ciepło
 Promienieje z lekka
 Drzazga w sercu wolno mięknie
 Czarny materiał
 Falując opada na krzesło
Bładość ramion oplata jego skronie
Ach gdyby wiedział
 Że tańczy bosy na stoliku bez biletów
Przy obgryzionych paznokciach
I opuchniętych piętach
 Gdyby wiedział
 Że niemoc to urojenie piekła
 Którego nie ma
Jest tylko ona
I ten czarno-biały spektakl

MGŁA

błądzenie we mgle ma swe dobre strony
absolutnie nie trzeba martwić się horyzontem
ani kawałkami szkła w miejscu okien
ani słońcem którego nie widać

ale jeśli już owładnie nas jakiś nagły huk
i ujrzymy gwiazdę błyszczącą złowieszczo
można tylko zapragnąć uciec w zielony zakątek co tchu
by spokojnie od nowa uczyć się alfabetu snów
i zupełnie przy zdrowym rozsądku pisać dobre wiersze

można wtedy zagłębić się w studnię bez drugiego dna
i bez kropli natchnienia czy szczęścia
w takich migawkach z przeszłości przeżyć parę lat
aby na koniec przy wąskiej bramie się ocknąć
bez rozpachy nad rozlaną kawą czy czymś innym jeszcze

OTO JESTEM

dla Ciebie
zaistniałam z tryliona powodów

abyś ukrył stare troski
wyszedł z cienia
żeby z duszy niepokoju cień się spłoszył

byś pod powiekami
czuł
radosny dotyk bycia sobą
nie poznał smaku zawodu
ani dreszczu chłodu

oby czułość
nie była obcym słowem
a stłumione marzenia przejrzały na oczy

po to byś chciał się spełniać
w nowych rolach życia
napędzany namiętności trybem całą dobę

bez oporu
rwał owoce szczęścia
w niedoskonałości mych ogrodzie

zaistniałam

byś nie zniknął
tylko sen owinał cię beztroski
dusza nabrzmiała wiarą w nierealne
zakonserwowane świeże gesty z wczoraj
malowały obraz uczuć
oprawiony ram księżycem

ja tu
plus i minus
więc ty obok

nierozłączni w swych różnicach

***Zwischzone
fale***



*Zostały w pamięci
piękne krajobrazy*



WZBURZONE MORZE

(Sztorm w Sarbinowie)

Zachodzące słońce swą wiązką promieni
Wiąże horyzont z taflą wód wzburzonych
I mieni się tęczą wśród fal rozwścieczonych
Pędzących na oślep w bezkresnej przestrzeni

Zwichrzone fale wciąż rosną i rosną
Olbrzymie bałwany rozpryskiem się śnieżą
Rykiem śmiertelnie ranionego zwierza
Atakują wydmy z karłowatą sosną

Śnieżną plamą bieli w wielkim wód bezkresie
Srebrzyste fontanny tryskają ku górze
Fala za falą wciąż nad ląd naciera

Na grzbiecie muszle i bursztyny niesie
Z głuchym pomrukiem w ołowianej chmurze
Wraz z każdym sztormem część lądu zabiera

KU NIESKOŃCZONOŚCI

*Motto: Jestem jak woda rzeki odbijająca zmienne
kolory brzegów między którymi płynie
bure obłoki błękit nieba sama bezbarwna*

(-) Czesław Miłosz

Strumykiem wśród pól i łąk zielonych
Nad którymi olchy pochylone stoją
Płynę tęsknotą marzeń niespełnionych
Ten kraj lat młodych był Ojczyzną moją

Zostały w pamięci piękne krajobrazy
Łąki kwitnące nad strumyka brzegiem
Pełne barwnych kaczeńców. A ileż to razy
Zimną wiatr ostry wiał zaciął śniegiem

tam białe obłoki nad małym strumieniem
Płyną jak dawniej po błękitnym niebie
Przywołując pamięć wyblakłym wspomnieniem
Ojczyzno lat młodych jakże brak mi ciebie

Bóg mnie prowadził przez życia bezdroża
Zatarły się lata beztroskiej młodości
Szmer małych strumyków zastąpił szum morza
Bezkres wód płynących ku nieskończoności



*Wyszeptane
głosem ciszy*



ROWIAŃSKIE PAJZAŻE

rowiańskie pejzaże
jawią się niczym cud natury
tęczą barw nadmorskich
odmierzonych pędzlem czasu

wyszeptane głosem ciszy
jesienne akordy muzyki
przemykają pośród pustych plaż
kołysanych szumem morza

na rozwianych grzywach fal
morskie syreny tanczą
w rytm sztormowego wiatru
pędzącego donikąd

boso przemierzam morski brzeg
w krzywym zwierciadle pamięci
oczyma wspomnień
szukam zagubionych marzeń

by odnaleźć w grudce bursztynu
odcienie barwy duszy
i słony zapach czasu
odpływającego na drugi brzeg życia

NA ROWIAŃSKIEJ PLAŻY

usiąść na starym falochronie
na rowiańskiej plaży
wyzłoconej aksamitnym piaskiem
malowanej purpurą zachodzącego słońca

poczuć na plecach
powiew przenikliwego wiatru
unoszącego na białych skrzydłach
przeraźliwy krzyk mew

patrzeć na białe żagle
tańczące na grzbietach fal
rozkołysanego szmaragdowego
Bałtyckiego Morza

wbić wzrok tam
gdzie niebo styka się z morzem
gdzie w szarości zmierzchu
rodzą się gwiazdy

WIDZIAŁAM WIATR

Bezwietrzny majowy dzień
Rowiański kurort w słońcu lśni
Na nowo świat pomalowała wiosna
Od świtu szybują mewy

A jeszcze wczoraj
Widziałam
wzburzone morze
pełne fal
Widziałam
kutry zdążające do portu
przed burzą

Widziałam wiatr
jak łamie konary drzew
Widziałam wiatr
jak ciągnie za sobą tumany piasku
Widziałam wiatr
co wzmacnia morza śpiew
Widziałam wiatr
o zmroku i o brzasku

Jak po nocy przychodzi dzień
tak po burzy morze wycisza się
odwieczne żywioły
woda i wiatr
tańczą
odkąd istnieje świat

NADZIEJA UMIERA OSTATNIA

w ciemnościach atlantyckiego piekła
na karuzeli życia
taniec dryfującej tratwy
z siedmioma rozbitkami

wyszeptane w ciszy serca
utkane ze strachu
modlitwy wznoszone do nieba
błądzą w morskich przestworzach

na gwiazdzistym niebie
w świetlistej bieli aureoli
malowanej palcem bożym
biały anioł ze złamanym skrzydłem

otchłań głębin zbiera łupy
między falami czai się śmierć
anioł smutku i żałoby miota się
nadzieja umiera ostatnia





DO REŻYSERA

Rekwizyty już rozdane: srebrna broda,
fajka z bursztynu, sakpalto najnowszej mody,
trójzębne berło Posejdona.
Scenograf ustawił wieże spiętrzonych wód,
statek z krótką linią życia,
ziarna piasku skazane na banicję.

Mam prośbę, reżyserze,
spraw, bym nie musiał spotkać oczu
pięknych córek bosmana.
Spójrz, stoją tam pod wydumą,
każda z lokami blond.

Pozwól, by las stał aż do ciszy po ostatnim akcie.
Niech patrzy rzeka, wycięte pole
i spalona knajpa przy latarni morskiej.

Teraz jestem gotowy.
Jeszcze tylko włożę srebrną brodę dziadka
i sakpalto z pluszowym kołnierzem.
Daj mi ognia, niech rozżarza bursztyn fajki.
Niechaj płyną decybele rozwydrzonych fal.

ZA DRZWIAMI

mojemu ojcu

co robisz za drzwiami wieczności
drogi brukujesz u Pana
zwozisz snopy drabiniastym wozem
z kołami na żelaznych obręczach
żeby w natchnieniu orać siał
i czekać na żniwa pogodne

a może pojechałeś rowerem na koński targ
i znowu wrócisz z chudą szkapą
którą można dobić packą na muchy

będziesz ją karmił koniczyną
podsypywał owsa
poił wodą czystą jak kryształ
chuchał i dmuchał
aż przemieni się w ognistego rumaka
za którym ludzie obrócą oczy

czekamy tu na ciebie
wyproś u Świętego Piotra przepustkę
na Wigilię lub weekend majowy

BEZ ZNIECZULENIA

w skwarny dzień
las przed deszczem płonie
pragnieniem wilgoci

słońce wybuchło nad plażą
kobieta lśni jak bursztyn
wystawia ciało
przed źródłem rozkoszy

fala o twarzy cherubina
unosi pod skrzydłem dziecko
mewa zamyka rybę
w futerale dzioba

czas wracać
deszcz biegnie do brzegu
grom o płonących ustach
tnie rozdęte brzuchy chmur

drżą krople strachu
zawieszone na pajęczynie

WRAKI

rozryte morze kłapie zębami
budzi ptaki skargę światła
przebiera liście wysp

lękam się głębin
zatopionych statków z ludźmi
ich ogni i tańców szalonych

wraki spoczywają na boku
z dziobami wbitymi w piach
z ośleptymi oczyma kajut

rdza ucztuje na pokładach
duch sztormu szłocha w kadłubie
glony wdzierają się do środka

sól obsiada drewno
fale bez wytchnienia piorą nazwy
aż zupełnie znikną z burt





CAŁE SWOJE ŻYCIE

muzyczka z komórki działa
na nerwy jak wiertarka sąsiada.
wstaję, idę do łazienki po
dziesięciu minutach wychodzę z kajuty.
- ciao Maestro!
- ciao Chris!
rytuał, całkiem znośny. Master jest ok.
skręcam w prawo, dziesięć kroków korytarzem.
prawo-prawo, dziesięć schodków w dół.
prawo, prawo, pięć kroków wzdłuż korytarza.
prawo-prawo, dziesięć schodków w dół.
prawo-skos, mesa.
- bom dia! good appetite!
lewo. kambuz - wybieram na co mam
ochotę z tego co jest. jem. kończę. kambuz.
- obrigado!
- de nada!
prawo, pięć kroków korytarzem.
prawo-prawo, dziesięć schodków w dół.
prawo, pięć kroków korytarzem.
prawo-prawo, dziesięć schodków w dół.
prawo, Centrala Manewrowo Kontrolna.
- bom dia!
- bom dia!
pięć minut zdania wachty. po rosyjsku, bo szybciej.
sześć godzin pracy. pięć minut zdania wachty.
po rosyjsku, bo szybciej.
lewo, schody do góry, lewo-lewo korytarz schody,
mesa, kambuz. biorę co jest. jem. wychodzę.
górze. schodki. korytarz. schodki. korytarz. kabina.
i tak dwa razy dziennie.
czternaście razy na tydzień.
przez osiem tygodni. potem zmiennicy, hand over.
jadę z więzienia do domu - na przepustkę.
za osiem tygodni wracam.
i tak przez tytuł.

zastanawiam się, na którym
stopniu mnie dopadnie.

Sao Luiz... 03.12.2011

ZASTYGLY W PODZIW

nie kochać cię, nie żywić się pięknem,
przyspieszonym pulsem nie dyszeć?
lepiej nie żyć, w mchogłaz się zamienić
i marzyć, że kiedyś przysiądziesz,
nieświadoma widza, twarz odwrócić do słońca.
chociaż raz zwarci w jedność, bliscy
jak tylko kobieta z mężczyzną być może.

nie kochać cię, nie wyznawać uczuć
po stokroć na dzień, po tysiąckroć nocą?
to po co żyć? lepiej w punktogwiazd się zmienić
i słuchać sennego oddechu, czuć zapach,
zaglądać przez pokrywę oczu w duszę
i marzyć, że kiedyś wyjdiesz na chwilę
półnaga na taras, by na mnie spojrzeć.

nie kochać cię? nie wiedzieć o istnieniu?
dobroci, łagodności, nie podziwiać uśmiechu?
nie doznawać wspólnych uniesień?
lepiej się nie urodzić, być ziemią, po której stąpasz,
wodą która dotyka cię wszędzie, gdzie
i ja chciałbym. czymkolwiek, gdziekolwiek,
jak najczęściej, najdłużej, najgoręcej.
nie kochać cię? to niemożliwe.

Belem... 18.11.2011

POCZTÓWKA Z RIO

Nie pytaj mnie jakie jest Rio -
niewiele widziałem z okna samochodu.
Pierwsze wrażenia? Może nędza -
favele wzniesione z cegły dziurawki -
czerwonego betonu biedaków.
A co na to Bóg?
Stoi na górze, w czystym powietrzu
i bezradnie rozkłada ręce,
niczym zepsuty semafor ze skasowaną motywacją.
A Copacabana, a jak ona?
Zupełnie nic sobie nie robi
z boskiego rozdarcia, bawi się w najlepsze
pokazując gołe pośladki.
Tylko kolejka linami łapie się za Głowę Cukru.
Czyli co, warto tam jechać czy nie?
Nie wiem, przyjedź i sam oceń.

Belem... 06.12.2010

MUZYCZNY REJS

żagle łopocą leniwie na wietrze
zatoka zdaje się być uwerturą
rejsu w nieznane łady nieodkryte
przed nami rumpel pora chwycić
ster na Labrador gdzie lodowa góra
skryta pod wodą bielą z nas się śmieje

zgubić przecherę uważać na inne
mijamy Nową Funlandię fałszburty
szklistą pokrywą nagle obrastają
oddechy stają się widoczną parą
krajobraz dziki niezwykle ponury
bielą się nawet horyzontu linie

złap skórę palców przykleja do kości
zwalniają oto nasze serca nagle
na małej wyspie dostrzegamy punkty
które się ruszają do niemożliwości
wyteżamy wzrok myślę foki zgadłem
w podziw zastygam widząc obraz który

tylko natura mogła tutaj stworzyć
nie czuję zimna i tkwię wpatrzony
takich widoków mam mnóstwo w pamięci
chilijskie fiordy czy Święty Wawrzyniec
który na Wielkie Jeziora prowadzi
a teraz cicho czas na partię skrzypiec

Sao Luiz 14.12.2011



*W krwawym
horyzoncie*



GROZA

Dudnisz sztormowymi
Kopytami fal
Jak stado dzikich
Spłoszonych rumaków
Gnających przed siebie
W bezkresną solną pustynię

Szumisz spienionymi grzywami
Targanymi obłędnym wichrem

Plujesz śnieżną pianą
Z tysięcznych
Zdyszanych pisków

Tulisz szarpane żywiołem
Bryzowe uszy

Dumnie wznosisz ku niebu
Fontanny ogonów
Rozwichrzonych szalonym pędem

Dyszysz połaciami
Rozdętych płuc

Parszczesz czeluściami
Rozdartych nozdrzy

I lśniesz w zburzonej
Przepastnej otchłani
Milionami dzikich
Rozjuszonych oczu

Dokąd tak pędzisz
Wodny trampie?
Zatrzymaj się
Choć na chwilę
I popatrz wstecz
Gdzie w krwawym horyzoncie
Zatapia się
Majestatyczna kula słońca
By pogążyć cię
W otęmieniu tajemniczej nocy
Której odbierasz
Upragniony spokój.

KOŁYSANKA

Wygasająca kuźnia słońca
Ugrzęzła w nurtach Bałtyku

Zmęczone krzykiem
Ospałe mewy
Jak paciorki różańca
Przysiadły na szarych falochronach

Łagodny szept
Szafirowej toni
Rytmicznym pulsem
Usypia niebo i ziemię
Zapala
Latarenki gwiazd
I zawiesza złotą tarczę księżyca
Na palecie bezkresnego
Pułapu przestworzy.





REJS NA BORNHOLM

*S/Y Wojewoda Koszaliński
wrzesień 2001 r.*

Świat mnie obudził w Svaneke
na ziemi skalistej - nie naszej

o wschodzie
spokój tu wielki

Cisza, aż w uszach dzwoni

Domki bajeczne, maleńkie
Dookoła niezwykle ogrody

I dziw nad dziwy -
w mini ogródkach rosną
magnolie i figi a obok
zwyczajne piwonie

Tu na wyspiarskim bazalcie
wśród megalitów - na ziemi
skalistej - nie naszej
rosną jak u nas głogi
i czarne jeżyny

Niby tak samo, a jednak
smakują inaczej

ZAPROSZENIE

Zaledwie piątka wieje,
więc cię na pokład zapraszam.

To nic, że lekko kolebie,
gdy przestrzeń bezkresna
- nasza.

Dookoła błękity, szmaragdy
i biały łopot nad nami.

Wanty dzwonią miarowo.
Złoci je słońca ostatni blask.

A nocą - gwiazdy
w wodzie, na niebie,

Za burtą miliony świetlików.

I tylko my i wiatr.

Nie znajdziesz na żadnym brzegu
takiej niezwyklej magii.

W nierzeczywistą rzeczywistość,
jak w cudny sen
unosí nas żagli czar.

POGADAM Z BAŁWANAMI

Od rana deszcz po szybach zacina
wiatr targa jabłoniemi
ptaki gdzieś się ukryły
i tylko szum morza
z oddali słyszeć

Muszę uwolnić myśli splątane
zaklinowane w codziennych trybach
Parasol wezmę i spacerkiem
pójde pogadać z bałwanami

Myśli potargane pozbieram
i może spotkam kogoś
kto tak jak ja
tylko przed żywiołem się otwiera

Może dostrzegę w spienionej kipieli
nadziei zarys
a Ty mi Panie pomożesz uwierzyć
że to mych marzeń bieli się żagiel

TAJEMNICE

Wyszeptać mi morze dzisiejszego ranka
swoje najgłębsze tajemnice

Słuchałam cierpliwie cichych wynurzeń
jakbym słuchała kochanka

Duszę ma samotną jak ja
a tajemnic jeszcze więcej

Zabroniło mi płakać dzisiejszego dnia
a że umiałam słuchać
podarowało mi w podzięce muszelkę
z samego dna

*Dwie natury
się spotkały*



*Przeczytałam
twoją samotność*



SKORPION

istniałeś lata temu doskonale zorientowany
w drganiu powietrza o zmierzchu
i przyszłych uderzeniach moich skrzydeł

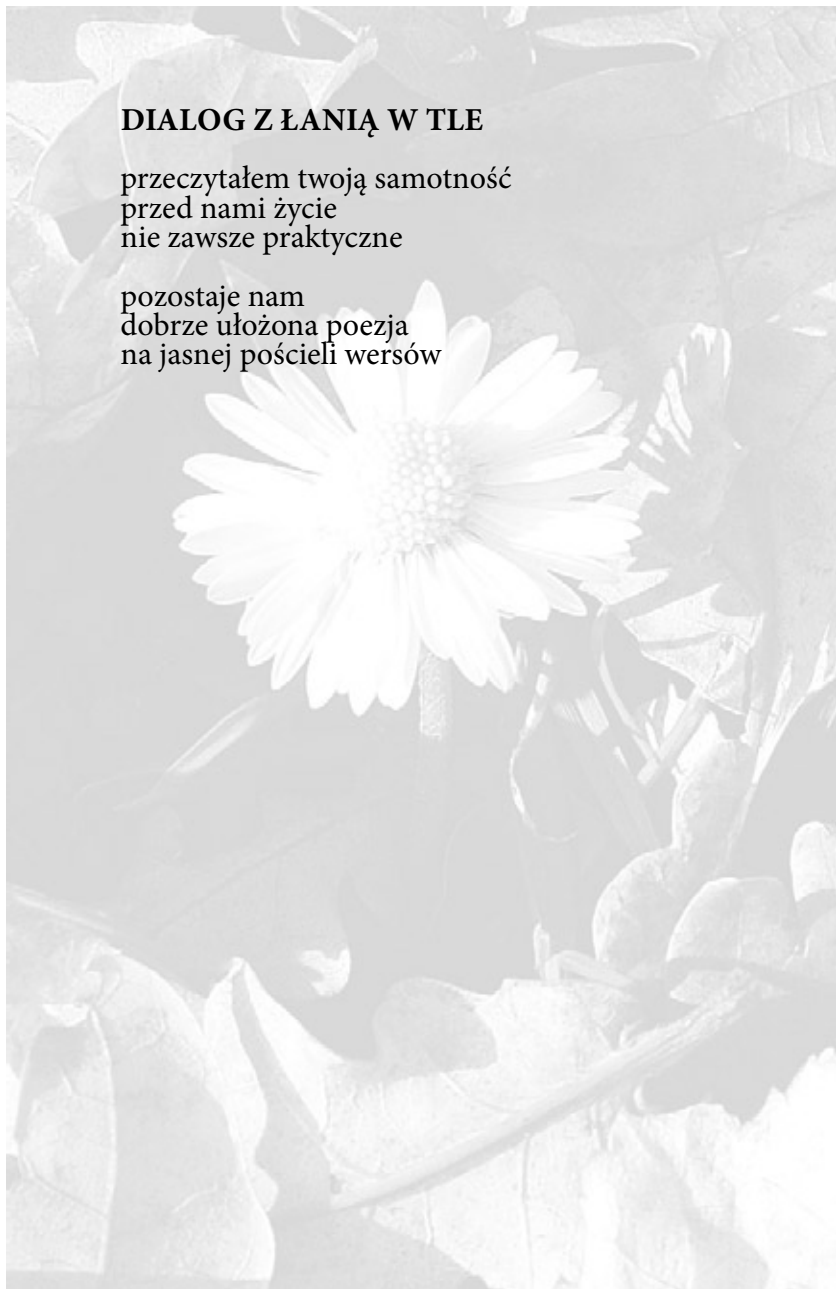
okrażasz we mnie obszary tropikalne
wspinasz się od terenów pustynnych
do lasów deszczowych
na tereny górskie oprószone śniegiem

poprzez kręgi poezji gwiazdozbiory nocy
przychodzisz złożyć swój znak miłości
ikonę pocałunku z balsamem wyznań
na bocznym ołtarzyku szyi
w szale pożądania

DIALOG Z ŁANIĄ W TLE

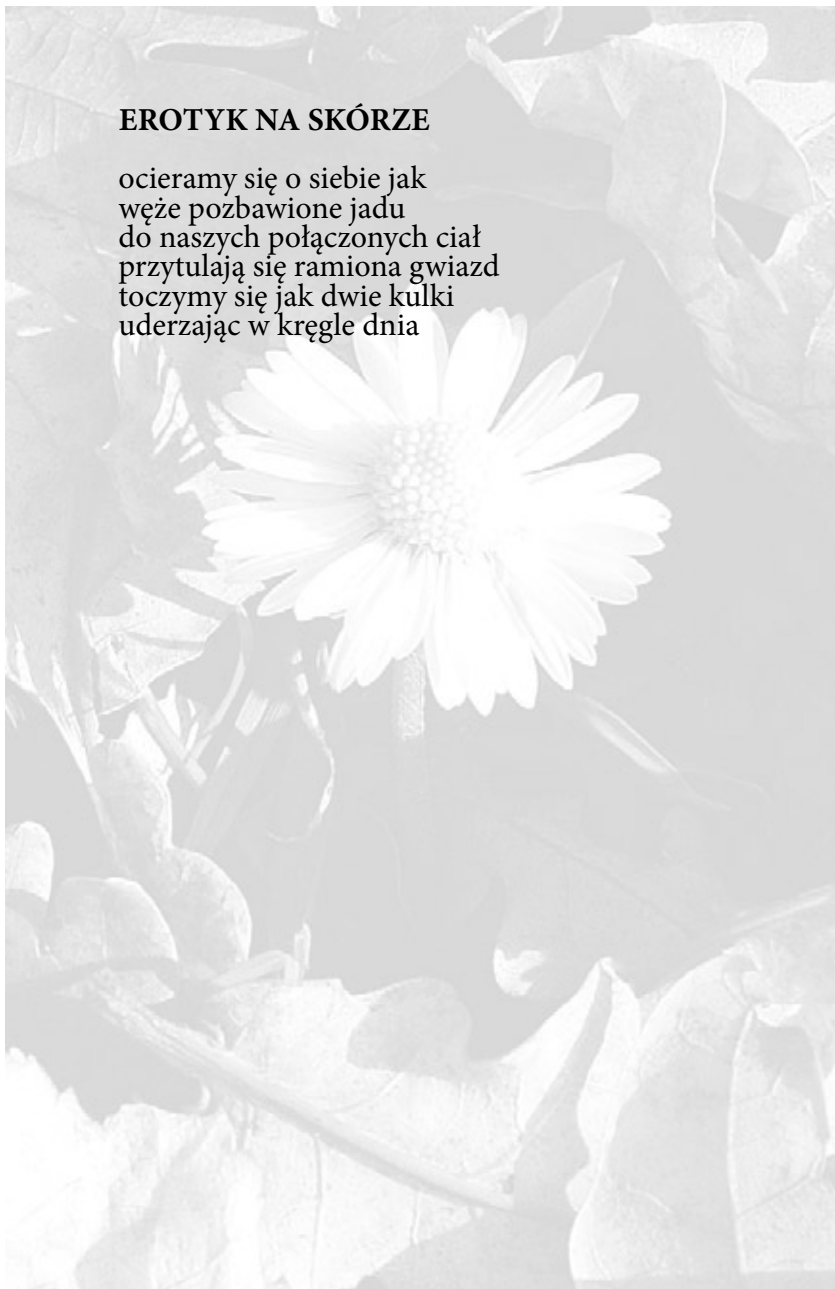
przeczytałem twoją samotność
przed nami życie
nie zawsze praktyczne

pozostaje nam
dobrze ułożona poezja
na jasnej pościeli wersów



EROTYK NA SKÓRZE

ocieramy się o siebie jak
węże pozbawione jadu
do naszych połączonych ciał
przytulają się ramiona gwiazd
toczymy się jak dwie kulki
uderzając w kręgle dnia



AKT TWORZENIA

otworzyłam w sobie twoją miłość
życie westchnęło przewracając się rozkosznie

Bóg pierwszy odwrócił
strony naszych dni

i powstała księga urodzaju

niech opiewa ją Petrarka
a Rubens ją maluje

niech będzie jak najgrubsza

niech rodzi świat
w którym żyjemy

i tak upłyną
wieczory i poranki





MATNIA

unieś mnie wietrze
unieś w przestworza
dodaj lekkości
niech frunę
nad lasy, łąki, jeziora
jak ptak skrzydła
rozwinę
niech deszcz smaga
me ciało
a piorun rani promieniem
unoś mnie wietrze
wysoko, wysoko

a będę tylko
wspomnieniem

ZAPOMNIAŁAM

zapomniałam
sercu powiedzieć
że miłość do Ciebie wygasła
a serce na Twój widok
szaleje, wali jak młot
w kuchni najgłośniej
żar pali me skronie
w uszach mi dzwoni
zapomniałam
nie powiem
na sercu radośnie

ZACHŁANNOŚĆ

biorę życie garściami
biorę to co najlepsze
biorę
miłość i radość
biorę
słońce i wietrzyk
biorę zrywam owoce
spijam nektary
biorę to co najlepsze
biorę garściami

chowam się w sobie
jak ślimak w skorupie
myślę
chwilą spokoju
pukają
mi otworzą
nie chcą kontaktu
przeczekam
może odpuszczę
jeszcze głębiej się schowam
w wydumanej skorupie





ZATAŃCZĘ Z TOBĄ

Zatańczę z tobą
Nasz taniec życia
Poddam się
W słodką niewolę
Wtulona w przestrzeń
Twych ramion
Bez czucia
Puszczę się
W grzeszną swawolę

Nie bądź zgorszony
Moją odwagą
I żądzą
Co zmysły mąci
Chociaż uśpiłam
Tęsknoty ciała
Pieszczota
Ponownie je korci

A kiedy się skończy
Nasz taniec życia
I odejdziemy
W przestrzeń bezkresną
W pamięci wiecznej
Pozostanie wspomnienie
Tej nocy pięknej
Choć grzesznej

TANIEC DŁONI

Zaprosiłam twoje dłonie do tańca
Wbrew utartym zwyczajom

Nieśmiało podjęłam wyzwanie
Spragniona dotyku

Palce delikatnie muskały palce
Odkrywały swoje tajemnice

Przywierały śmieiej do siebie
Na całej długości po czubki

Lgnęły do siebie magnetycznie
Połączone zastygały w bezruchu

Wzmacnialiśmy uściski
Pieszczoty potęgowały odczucia

Oddawałeś mi ciepło dłoni
Rozgrzewałeś upojnie

Połączeni na wieczność
Zasnęliśmy spokojnie



Śmieje się słońce



PAŹDZIERNIKOWE POCAŁUNKI

Pełne są sady słodkich miodowych całusów
Po brzegi wypełnia kosze zapach jabłek
Sellery trzepią grzywami drocząc się z porem
Śpiewające klucze zamykają podniebne spiżarnie

A ziemia oddycha szczęśliwa
Spełniła coroczną obietnicę

Jabłonie śliwy i krzewy fryzjera wypatrują
Weki na półkach „kowala” tańczą
Warkocze ziół rozleniwione nad kuchnią
Szczczą się do iskier tańczących pod blatem

Za stołem Kaszub tabakę zażywa
Matka chlebem częstuje

Śmiech dzieci cichnie z dnia na dzień
Usypiają pola ogrody
Szukają odzienia nagusieńkie brzozy
I tu i tam mgliste zasłony

A niebo fioletem okrywa
Zmęczone pomorskie oblicze
I śle pocałunki
Złociste wilgotne
Magiczne...

POCAŁUNKI

morskiej fali turkusowej szminki
ślad na policzku
zostawił wiosenny kawaler

zazdrozczą pannie mężatki

słodkich barw sierpniowej pomadki
malują usta

śmieje się słońce psikusowym promieniem
rozmazuje młodości freski

tylko purpurowe dumne spojrzenia kochanki
jeszcze nie płowe

a senne jesienne babki oglądają z tęsknotą

zmęczony fioletem całus
niemym grymasem komentuje wszystko

jemu kiedyś do szczęścia też było tak blisko

POD PELERYNĄ SZCZĘŚCIA

Lubię kiedy pada deszcz
Kroplami dudni w parapet
Niczym herold w bajce
Skupiam się w takt spadających
Szkłanych groszków cukierni podniebnej
A zegar kołysze mój wzrok
Wpatrzony w obraz okiennej ramy
Wypatruję Ciebie przez sploty zielonych ramion
Gwarno w gniazdach hoteli drzewnych
Tam też radości łyż błękitu nie burzą
Chmurne oblicza złoścą się z nieudanych psikusów
Dorzucają garście pereł
Zdobi się ziemia w korale
Światłami migającego ciepła

Witasz me spojrzenie pełne miłości
Biją się w piersi akordy podniecenia
Okrywam tęskniące ciało w szal barwnej tęczy
Pocałunek wysyłam wśród zasłon zawstydzienia
Niezliczonej ilości transparentów powitalnych
W naszej skrzyni uczucia
A my nadal jak dzieciaki
Skrywamy prawdziwe namiętności
I tylko słońce odganiające mokre chusty
Śmiechem złocistego jedwabiu
Otula nasze porozumienie.

JESZCZE POCAŁOWAĆ ŻYCIE

Chcę dogonić dziecko
Bawiące się obitymi kubkami
Kaszubskiej porcelany
Śmiech kołyszący się w ramionach
Olbrzymich słoneczników
Zapach pierogów z jagodami
Chcę przytulić się do pleców mamy
W noc wichrowej nawałnicy koszmara
Spojrzeć w wody odbicie deszczowej kałuży
W leśnych dywanach spaceru miłości
Słuchać szeptów młodzieńczych zalotów
Złapać oddech pierwszego podniecenia
W błękitnym wianku skropionej rosy
Chcę wejść w tamte marzenia
Prężnej zwiewnej roześmianej panny
Nawet wypić ponownie kieliszek łzawy
Co potrawą miesięcy stał się przypadkiem
Smutku żalu wszystkich innych zmartwień
A przez lata był nawet dostatkim
Chcę choć bólem świadomość ta kłuje
Że to tylko na chwilę być może
Jednak proszę o zwrot moich kartek
Pamiętnika młodości w pokorze



*Zapłoną nieba
promienie*



W TWOICH OCZACH

Nocą spojrzę w Twoje oczy,
Tobie oddam wszystkie jej kolory.
A potem zasnę przy Tobie
z ciszą na wargach
okryta mgieł owalem.

Nocą zatopię się w Tobie
Do Ciebie przytulę.
Słyszę szept serca,
jest jak życia nadzieja.
Wszystkie jej barwy i
wszystkie jej tęsknoty
lśnią w Nas
niczym szczęścia klejnoty.

Świtem obudzę Ciebie,
zapłoną nieba promienie.
Przejrzę się w Tobie.
W Twoich oczach
myśli dojrzałe.
Chowam w nich
swą miłość
jak świętość najświętszą.

LATO

Niebo słonecznym
blaskiem witało,
białymi akacjami świat namalowany.
W pachnących alejach
Wily się powoje.

Stapałam po srebrnej,
zroszonej mgłą trawie,
pławiłam się w porannej zorzy.
I ta podróż
do dębów, świerków, topoli.

W dali pola
w odświeżonych szatach
mnie witały, złociły się,
szumiały.

Szumne wierzby rozplotły
swe warkocze,
wokół w loki ułożone
malwy, pelargonie.

Zasłuchana w ciszę
szłam do wschodu słońca
i byłam jak we śnie
i byłam jak na jawie.
Nade mną białe obłoki płynęły.
w błękitnej przestrzeni
otwierały się
lata bramy.





LIST WIERSZEM DLA ŻONY...

III

*Motto: „Wpisana w Ciebie. -
Z tą świadomością, że jesteś”
- Katarzyna Prusiński*

Byłem w podróży. Mijałem noce samotne,
zapisalem fragmenty uboczne, mniej znane.
Ten wehikuł czasu otwierał strony -
plusk wody dźwięczał w rynn timer
a gdzieś struna porzucona od gitary.

Wracam moja żono, bo tyle wierszy
zostawiłem poza miastem na szlaku.
Treści się nie zmieniają - zostają,
jakby w łańcuchach przymocowane tło
ścieliło w nich taką ciszę niepojętą.

Zaglądam do książki jak do twego serca
i czytam mijającym lasom ten fragment:
(Rozgoryczony naród chowa się za ciszą
i za ciemną ścianą niepokoju - rzeźbi
swe niedostatki i sny przerywa często).

Mijam te noce samotne. Opustoszały
jeziora - szeleści przede mną droga.
Tylko ty się liczysz w tej epoce,
dajesz siły przetrwać, jesienne kwiaty
przyniosę ci do domu - przywitaj mnie.

STOIMY PRZED KURTYNĄ ŻYCIA

Katarzynie Prusińskiej

Pagórki zalesione. Strumienie
jakby niezadowolone,
że tak mało mają miejsca.

Ludowy grajek w oknie stoi,
nie wie jak zacząć koncert.
Rozbiera się udręka i idzie spać,
a ja ostrzę myśli o tobie -
nastrajam wciąż znaną nadzieję
na wiadomy sposób grania.

Nie jestem niczego pewny,
i dla mnie jest mało miejsca
żeby otworzyć szeroko okno
i ujrzeć cię idącą ulicą.

Obezwładniam się literaturą,
oglądam twoje zdjęcia
pod kątem ukrytego cienia.

Piszę listy i wiersze piszę,
dorożka jedzie jednostajnie
tylko stukot końskich kopyt -
uderzają o brew asfaltu.
Bo ulica patrzy na ludzi
wypina się jarzębina...

Melodie w twoim ciele
mają poklask luster.
Przyglądam się sukience,
która okrywa piersi
tak dalekie ode mnie,
jak morze Bałtyk od ciebie.

Zasypiam twoimi kolorami,
tyle tylko mogę się pochwalić.

SYRENA NA WYDMACH

Ewie Prusińskiej

Możesz przybyć
i zobaczyć ją...

Syrenka o imieniu Ewa
ona się uśmiecha
tylko w słoneczne dni.

Przychodzę w pobliżu
piszę wiersze
zamieniając w ptaki.

Mewy są kłótniwe
każda by chciała usiąść
na głowę czy na ramiona Syreny.

Odpędzam je czasem
chyba nie lubią mnie.

Roztańczony wiatr
skrada się jak złodziej.

A morze też się cieszy
z urokliwej Syreny.

Kiedy muszę wracać do domu
całuję ją w usta...

30.5.2012 - Ustka
Środa 8:12

POD BRZOŻĄ UKRYTA

Ewie Prusińskiej

Ukryłem moją dziewczynę
przez chwilę spoglądała
na tańczący mój cień.

Byłem z ruchem słońca
ośniony w zagajniku
a czyżyki śpiewały.

Szczęśliwa z tych chwil
oczy jej błyskały
czułem promienie.

Jakby nienasycona
skradała mi słowa
chciała coraz więcej.

Więc zrywałem wiersze
z okolicznej brzozy
by mogła je schować
do pamiętnika.

Taka jest dziewczyna
nigdy nieprzewidywalna
jak zmienna pogoda.

30.5.2012 - Ustka

BRZOZA I ANIOŁ

Ewie Prusińskiej

Dwie natury się spotkały.

Szkliste moje szczęście na ziemi
(ona i ona) - dwie siostry.

Umacniają mnie w wierze
w rozdziale siódmym
tam zatrzymuje się księżyc nocą.

Oświeca zapach brzozy
i zapach kobiety.

Takie wędrowanie sprzyja moim wierszom.

To niewinne ptaki
jak ten wiersz dla Ewy pisany.

Zaproszę jutro Zbigniewa Herberta
usiądziemy pod brzozą -
może i wypijemy za poezję
w szlachetnej obsadzie ciszy.

1.6.2012 - Ustka

TEN TAŃCZĄCY ANIOŁ

Ewie Prusińskiej

Niewiele jest aniołów...

Znalazłem ją w książce
bez tytułu - i autora
nie podano z przyzwyczajenia.

W każdą noc przychodzi
by przytulić moje zwątpienie
kiedy płynę uczuciami do niej.

Jest mi bliska
ze wszystkich drzew północy.

Rozbieram anioła
i całuję łono. -

Ile światów przede mną.

31.5.2012 - Ustka





POTRZASK TWOICH OCZU

podatek
od twoich oczu
wynosi uśmiech

kredyt na twoje dłonie
spłaciłam z odsetkami
za walutę twoich spojrzeń
wykupiłam księżyc

giełda rzeczy wartościowych licytowała zakochanie
podzieliliśmy się kosztami
pół na pół

imigrowałam
w twoje objęcia
referencje moich wierszy
krzyczały słowami

twoje tęczęwki
kruszyły się
pod moimi oczami

wyceniono uczucia
ograbiłam siebie
z innych
a nuż się uda

inflacja zobojętnienia
ma słodki odczyn

dosypałam do drinka siebie
powiedz -
smakuję ci?

OCZY HIPNOZYTERA

szlifierką onyksu
zlustrowałam
granitowe galaktyki
śmiechu żrenic

posmakowałam
żaru czekolady
wśród miodowych ścieżek
mlecznych tęczywek

wspięłam się
po błuszczu brwi
skakałam
na linach rzęs

przyprószonym węglem
smolistych migdałów
zarysowałam gwarancję fabryki
diamentowych spojówek

obsypałam cukrem białek
zakole szklistych przypór
zachorowałam
na zaćmę zapatrzenia

utonąłam w topazie
jego oczu

odmówił reanimacji

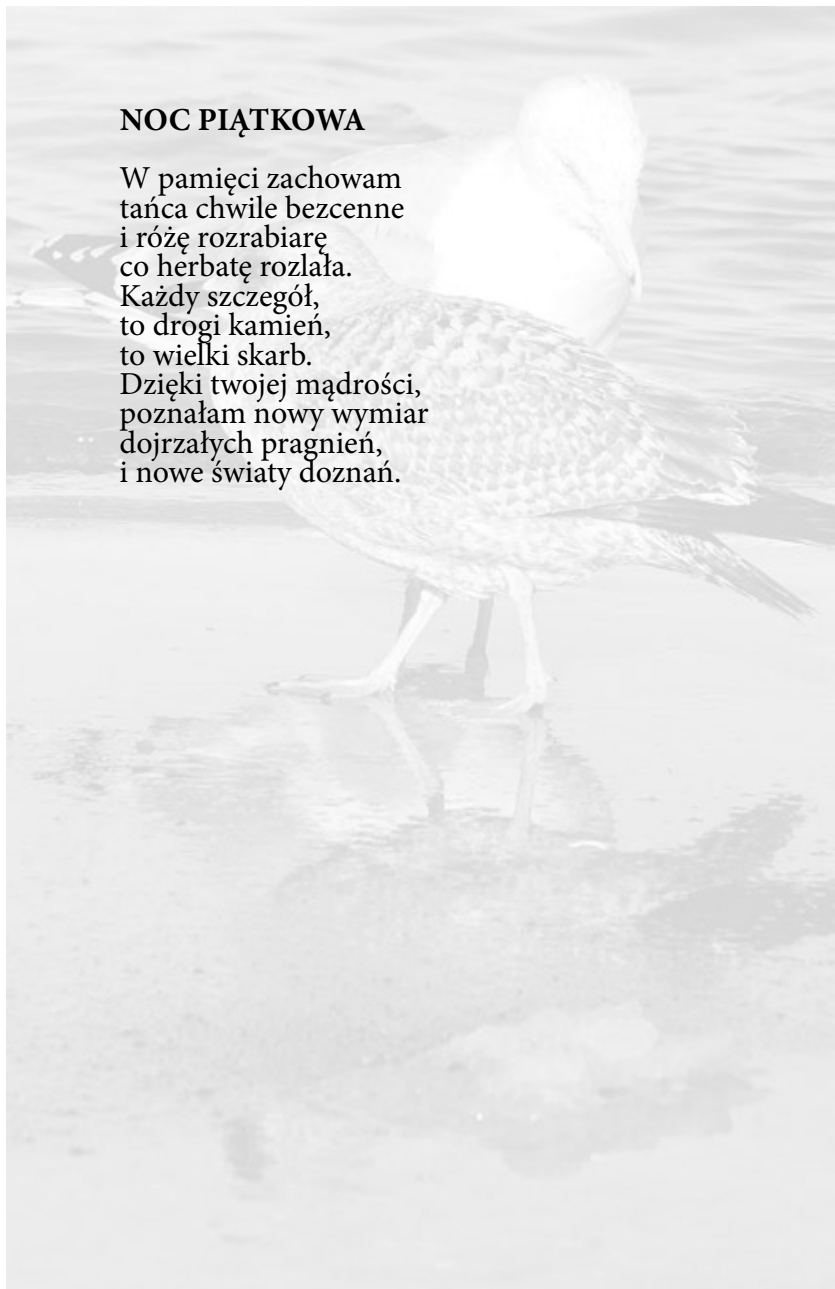




*Elżbieta
Szelałowska*

NOC PIĄTKOWA

W pamięci zachowam
tańca chwile bezcenne
i różę rozrabiając
co herbatę rozlała.
Każdy szczegół,
to drogi kamień,
to wielki skarb.
Dzięki twojej mądrości,
poznałam nowy wymiar
dojrzałych pragnień,
i nowe światy doznań.

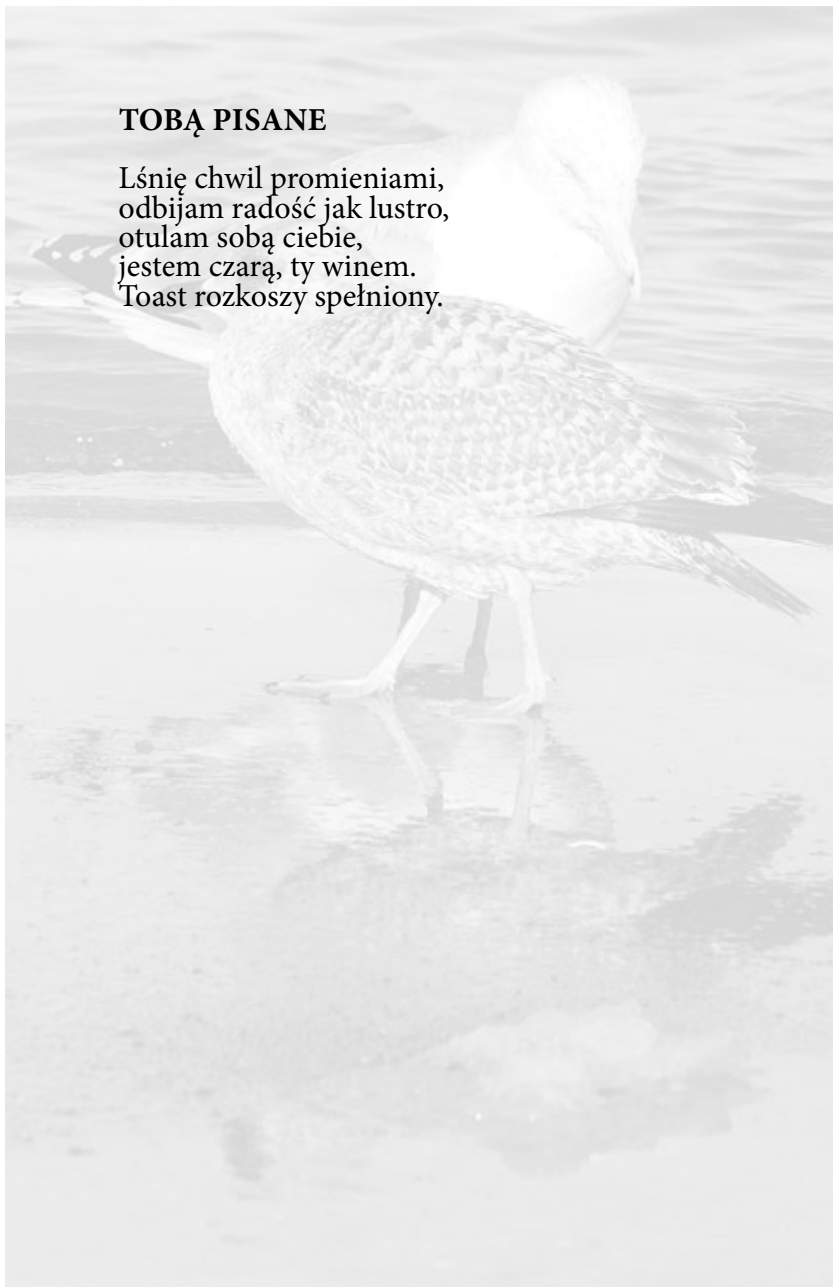


SZLAKI

Nowe szlaki wytyczyłeś.
Wiele dróg odnalazłeś.
Nad rzekami smutku
mosty zbudowałeś.
Na szczytach czułam
wsparcie silnych dłoni.
Świat zamknął nas
szczelnie w złotej kuli.
Znaki losu odczytaliśmy,
„nienazwane”, zaistniało.
W nowe dni, nowe zadania,
idziemy silniejsi, mocą
przeżytych chwil.

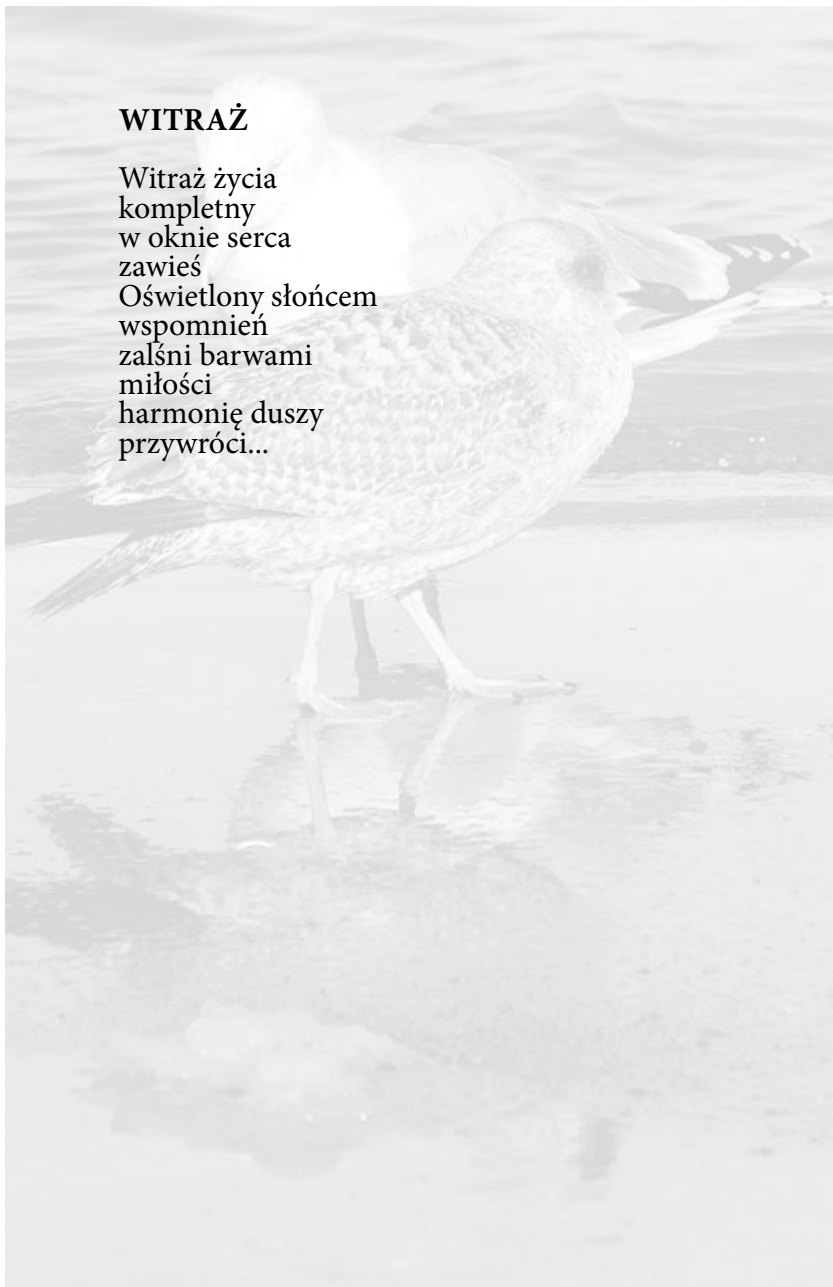
TOBĄ PISANE

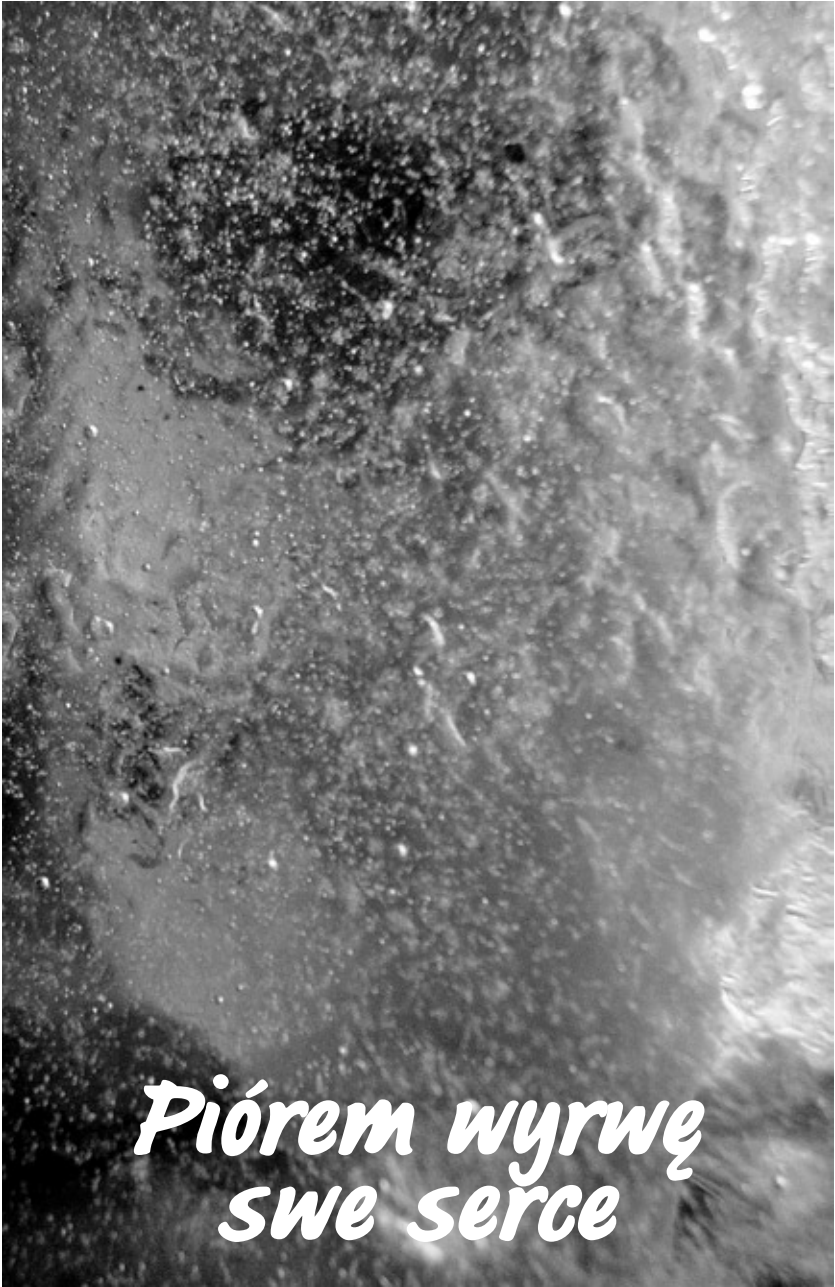
Lśnię chwil promieniami,
odbijam radość jak lustro,
otulam sobą ciebie,
jestem czarą, ty winem.
Toast rozkoszy spełniony.



WITRAŻ

Witraż życia
kompletny
w oknie serca
zawieś
Oświetlony słońcem
wspomnień
zaśniami barwami
miłości
harmonię duszy
przywróci...





*Piórem wyrwę
swe serce*



Z DZIENNIKÓW PODRÓŻY: EDEN

skoro mamy grzeszyć
zerwij Ewo najpiękniejszy owoc
czas przyśpiesz wysysając z ust miłość

niewinność przeminie wstydząc się dzieła
stworzonego na podobieństwo

dopiero jutro uśmiechnięty księżyc będzie
patrzył jak ledwo wiążemy koniec z końcem

Z DZIENNIKÓW PODRÓŻY: WERONA

chrapaniem przywitam dzień
odurzę się smakiem kamienic
w bieli nie odnajdę niewinności

powypadają mi wszystkie zęby
i wciąż nie zrozumieć miłości
Julia już nigdy nie będzie tak ciepła

bez pointy ostatnie słowa oddam Tobie
piórem wyrwę swe serce



*Przez zamknięte
oczy*



*Edyta Maruszek-
Wilga*

PRZEZ ZAMKNIĘTE OCZY

przez zamknięte oczy
oglądać świat
poczuć zapach ziemi
wtulając się w wiatr...
oglądać świat
ciszą nocy zatańczyć
pocałunkiem rozkoszy...

BLISKOŚĆ

spragniona twych ust
dotyku
otulona miłością
szeptem wiatru
uniosę cię
z obłokiem nieba
lazurowym tłem
popłyniemy gondolą
przed siebie...

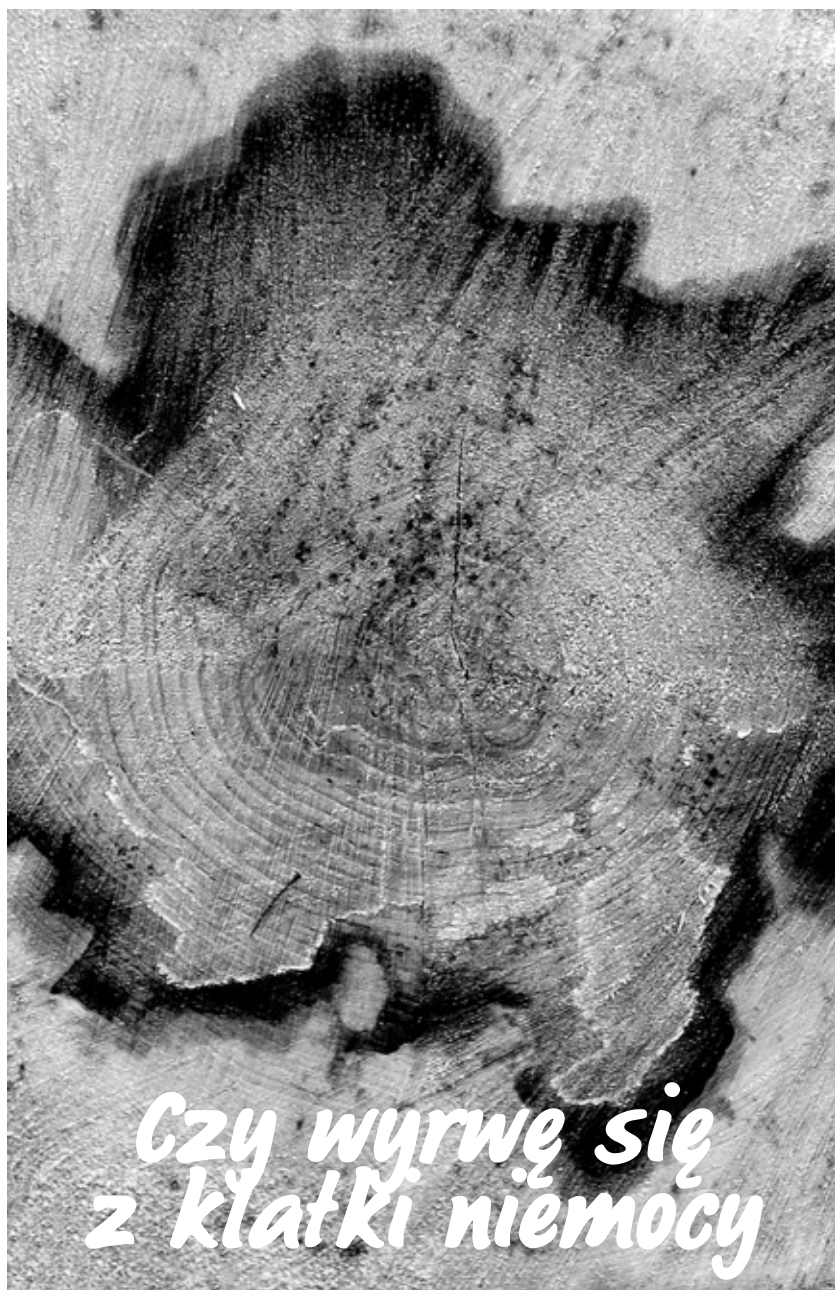
ROZKOSZ

myślą ukojona ułożę się do snu
nienasycona rozkoszą
oddam się marzeniom
schowam się wśród róż
by głębiej, głębiej
wtapiać się w nagość

I CO MI JESZCZE DASZ

Jeszcze niezbadane nasze pragnienia
Na łodzi życia
Co jeszcze możesz mi dać?
Jak letni powiew
Otulasz mnie swym ciepłem
Jak woda tonę bez powietrza
Jak ogień rozpalasz mą niewinność
biegnę w stronę słońca
by cię poznać

*Nocne wiersze
nieuchwytnie*





ZMARTWYCHWSTANIE

Ciemność okryła ziemię
na krzyżu zawisła miłość i nadzieja
jak morze rozlało się zwątpienie
prowadzące do niewiary
a ta do rozpacz.
Jestem na nim tratwą,
która nie wie dokąd płynąć.
W niedzielny świt
zajaśniał krzyż.
Zmartwychwstała nadzieja i wiara
przez niego wyzwoliłeś mnie Panie
zawsze będziesz
po drugiej stronie mego krzyża
pomożesz mi go nieść.
Chociaż nie byłam Marią Magdaleną
pokazałeś swe oblicze
w miłości pokornej
do człowieka potrzebującego.
Bez Ciebie nie ma mnie.

JANUSZOWI H.

Drzewo życia
drzewem śmierci
źle ścięte
krzyżem się stało.
Za co los
ukarał młodość
pełną energii
pełną miłości
zabrał życie,
które przykryła
wieczna noc.
Plany marzenia
legły na gruzach
już nigdy
nie będą zrealizowane.
Nasze istnienie
to podróż
a ta była
zbyt krótka.
Żałość rozdarła
niejedno serce
ból i cierpienie
zostało w rodzinie.

POŚPIECH

Czas nagli
płynie zbyt szybko
jak mysz
pożera wszystko
czy wyrwę się
z klatki niemocy
czy potrafię
nauczyć się
żyć inaczej
płynąć wolniej
nie utracić myślenia
zagubić pamięci
zagłuszyć sumienia
żółte światło
zbyt szybko
zmienia się w czerwone.

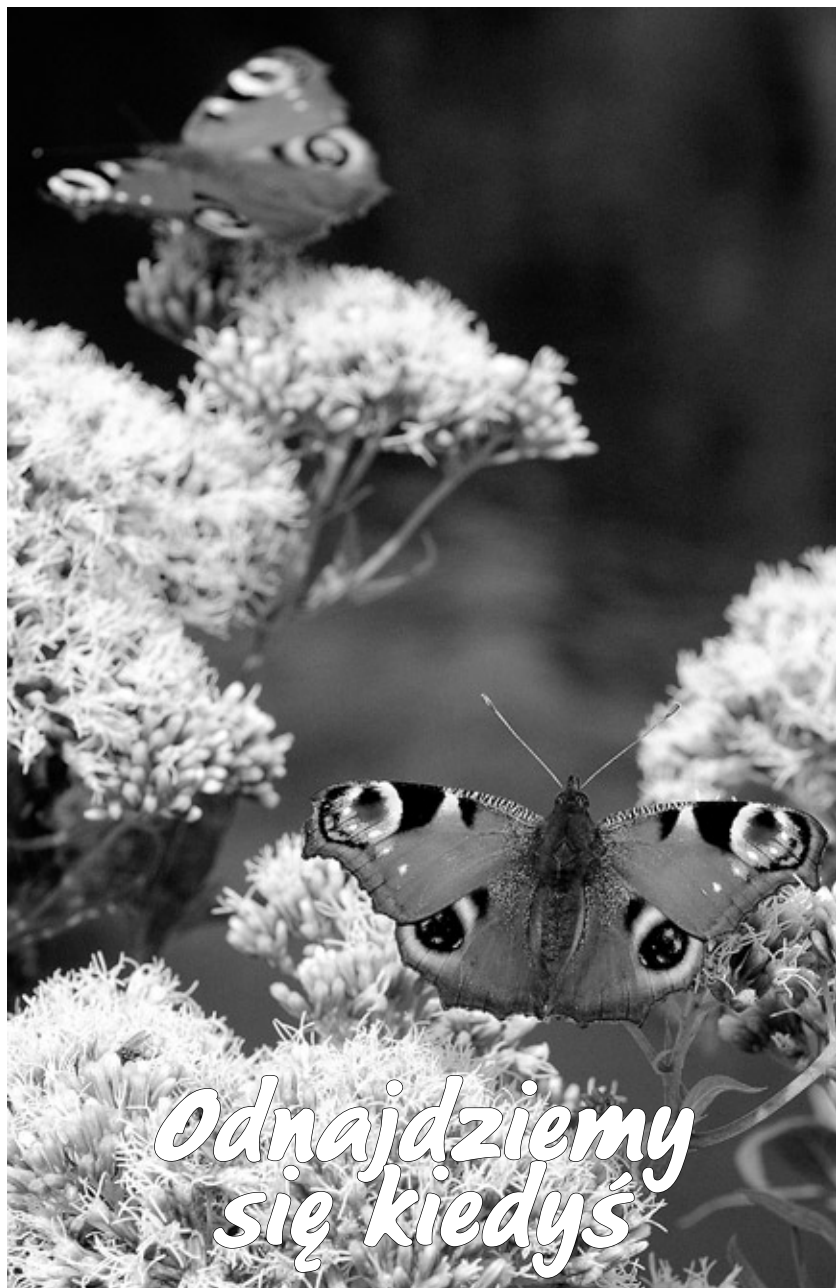
TYLKO ZAPAL ŚWIECĘ

Jeśli się rozplynę
w błękitnych obłokach
na niebie
nie szukaj mnie tam.

Jeśli zza chmur
w promieniach słońca
prześlę ci cień uśmiechu
nie szukaj mnie tam.

Jeśli stanę
na mlecznej drodze
z gwiazd złocistych
splicionej
nie szukaj mnie tam.

Tylko zapal świecę
a znajdziesz mnie zawsze
nierealną
w cieniu tui
do krzyża przytuloną
przy mogile.



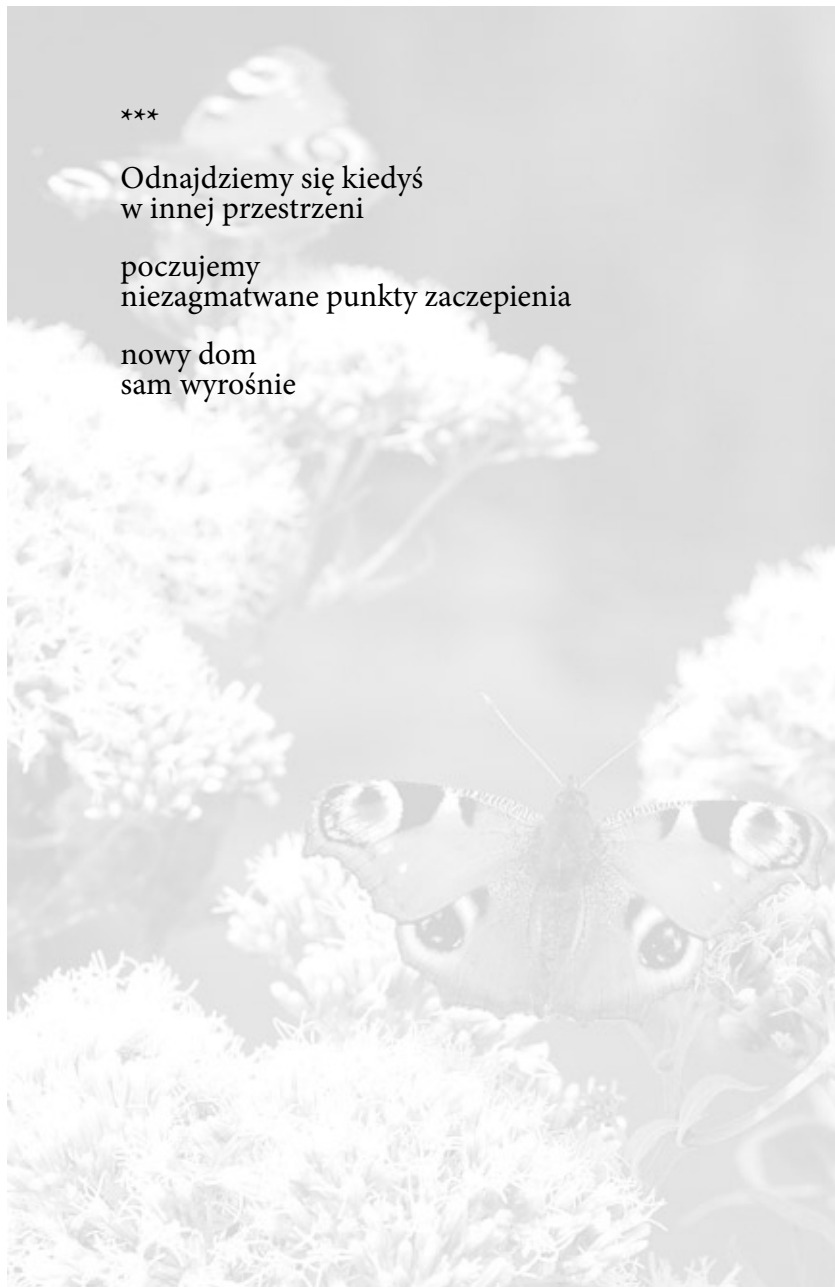


Grzegorz Chwieduk

Odnajdziemy się kiedyś
w innej przestrzeni

poczujemy
niezagmatwane punkty zaczepienia

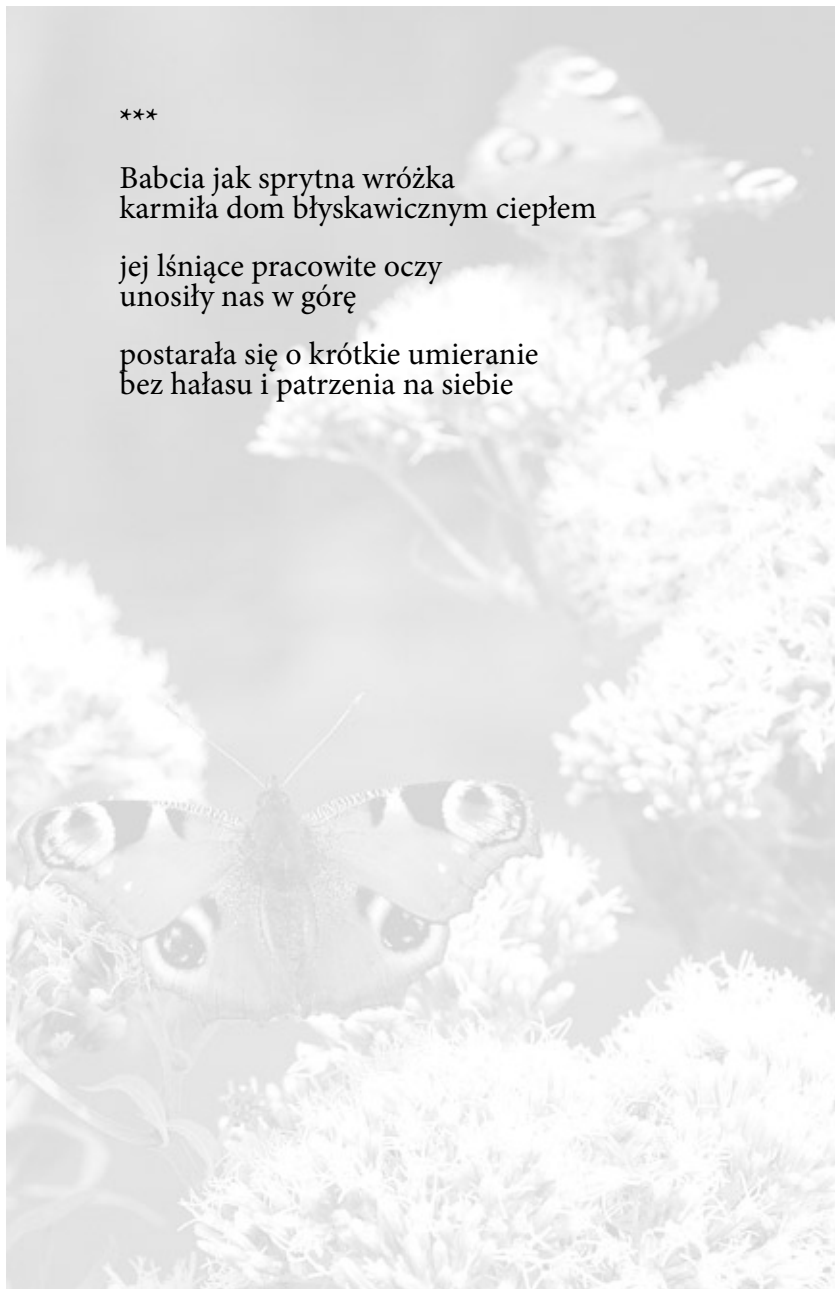
nowy dom
sam wyrośnie



Babcia jak sprytna wróżka
karmiła dom błyskawicznym ciepłem

jej lśniące pracowite oczy
unosily nas w górę

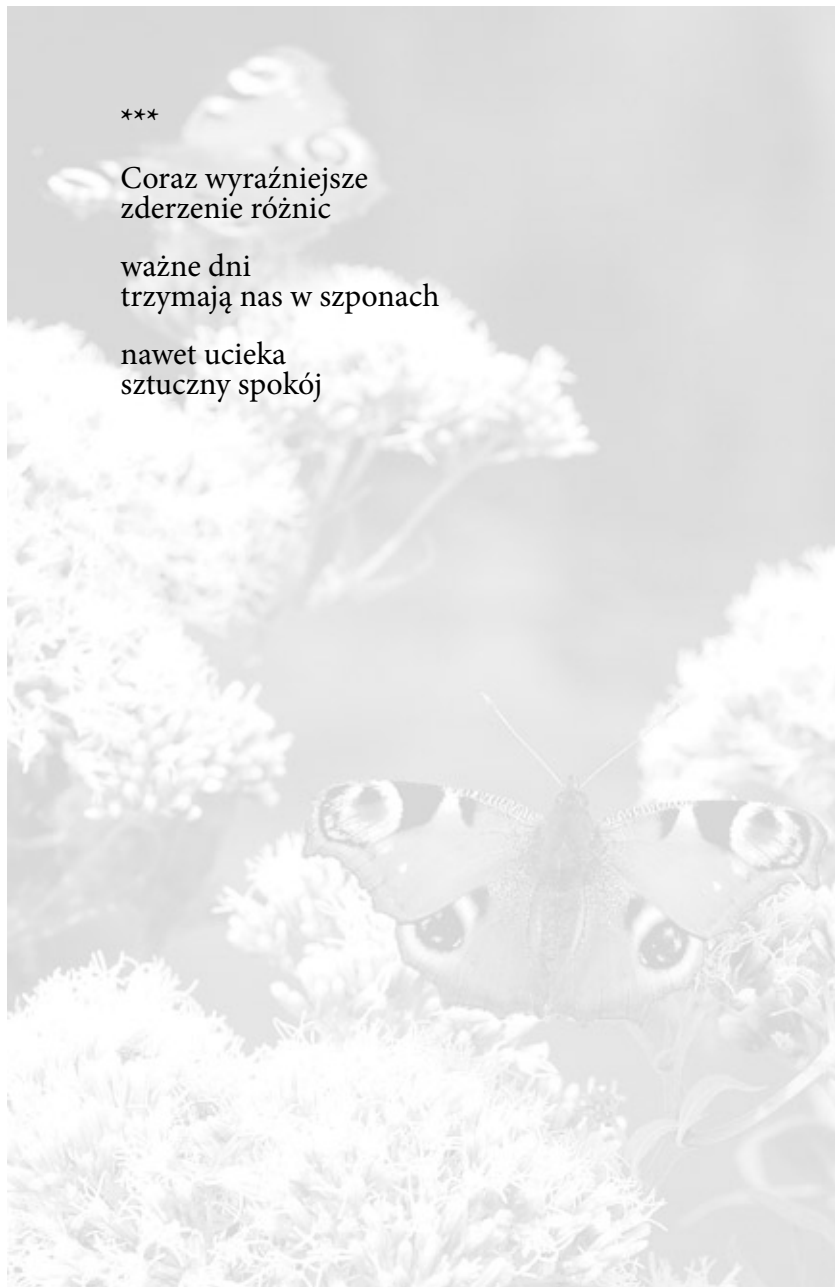
postarała się o krótkie umieranie
bez hałasu i patrzenia na siebie



Coraz wyraźniejsze
zderzenie różnic

ważne dni
trzymają nas w szponach

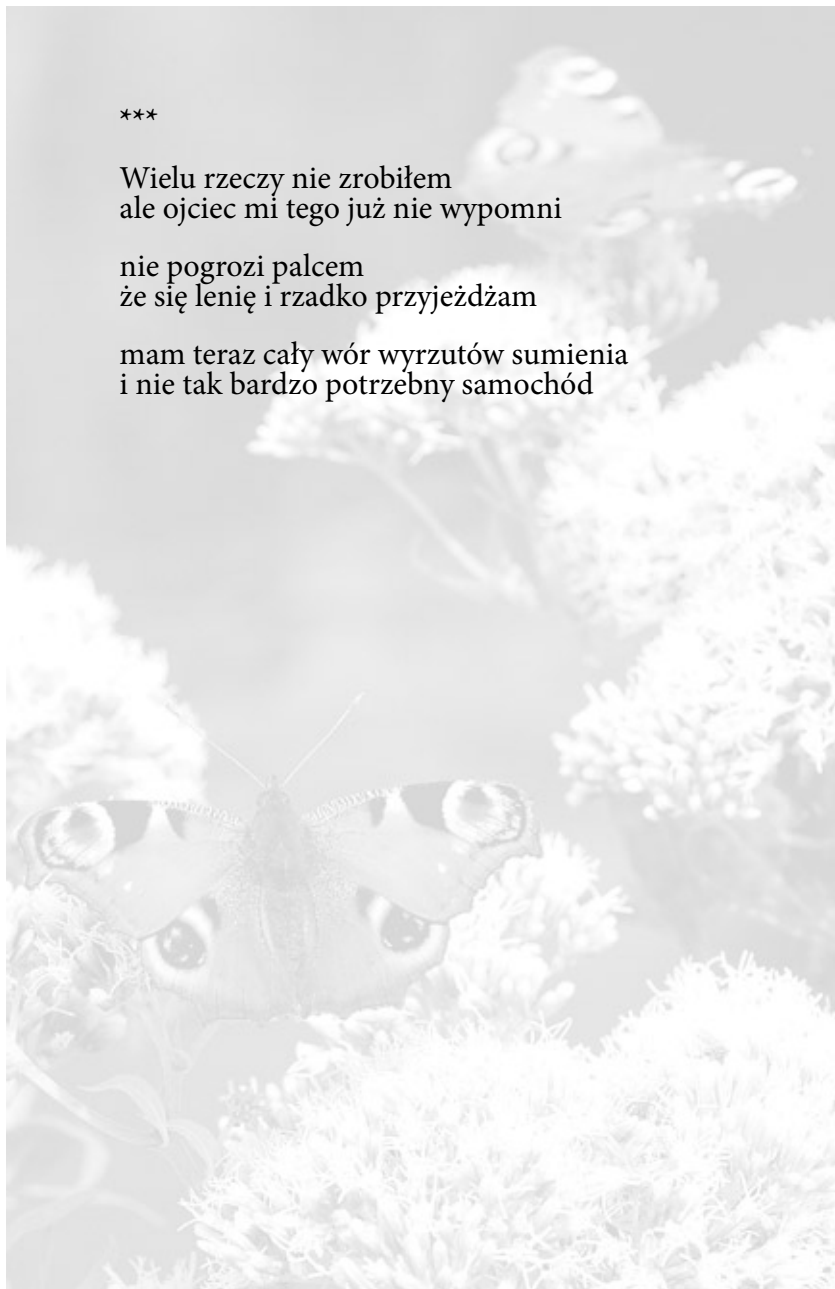
nawet ucieka
sztuczny spokój



Wielu rzeczy nie zrobiłem
ale ojciec mi tego już nie wypomni

nie pogrozi palcem
że się lenię i rzadko przyjeżdżam

mam teraz cały wór wyrzutów sumienia
i nie tak bardzo potrzebny samochód





*W niedzielę za mnie
na mszę daj*



FRAGMENTY KORESPONDENCJI

Mamo, opuszczam dziś nasz kraj
I lecę tam gdzie walczą nasi.
W niedzielę za mnie na mszę daj.
P.S. Całusy dla Joasi.

- - -

Synku, wciąż modłę się za Ciebie,
Czy na Wigilię Cię zobaczę?
Spokoju duszy szukam w niebie.
P.S. Joasia ciągle płacze.

- - -

Mamo, walczymy tutaj z talibami
Lecz mimo to żyć jakoś da się.
Tęsknię za domem i za Wami.
P.S. Joasia jak tam ma się?

- - -

Syneczku, wciąż liczymy dni
Kiedy przyjedziesz. I przyrzekam,
Że ścisnąć będę z całych sił.
P.S. Joasia także czeka.

- - -

- - -

Szanowna Pani, przykro mi.
Wasz syn tak dzielnie walczył
I liczył do powrotu dni.
Dziś wraca, lecz na tarczy.

ALTERNATYWNIE

Chciałbym normalnie żyć
Bez pośpiechu i gwałtu,
Nie chcę walczyć i bić.
Chcę uniknąć nokautu.

Namawiają by gnać
Coraz szybciej i dalej
A ja wolę tu stać
I nie ruszać się wcale.

Już niejeden z nich padł,
Większość ledwie już dyszy.
Na gałązce ptak siadł
W ciszy wszystko usłyszysz.

Tu ofiara, tam kat.
Ludzie wciąż giną w boju.
Trącił firanką wiatr,
Nie zakłócił spokoju.

Przelewają wciąż z czar
Nienawiści i złości.
Dzięki Panie za dar
Przeżywania miłości.

SĄ TAKIE MIEJSCA

Zdarzają się jeszcze miejsca takie
Gdzie się żegnają krzyża znakiem,
„Szczęść Boże” życzą, choć się nie znają.
Jeszcze się takie miejsca zdarzają.

Miejsca się jeszcze zdarzają takie
Gdzie cisza jakby kto zasiał makiem
I pot schnie w słońcu lub spływa z deszczem.
Miejsca się takie zdarzają jeszcze.

Jeszcze się takie miejsca zdarzają
Gdzie ludzie z pracy powracają
I obiad w domu jedzą ze smakiem.
Zdarzają się jeszcze miejsca takie

Zdarzają się miejsca takie jeszcze
Na twoim ciele, gdy tam cię pieszczę
Wzlatujesz jakbyś była ptakiem.
Jeszcze się miejsca zdarzają takie.

O MYŚLIWYM

Zasadził się myśliwy w ambonie na dzika.
Załadował sztucer, uszy pozatykał.
Golnął z butelczyny raz, drugi i trzeci.
Jeszcze nie świeżało, jeszcze księżyc świecił.

Przymknął oko na chwilę a kiedy się ocknął
Wyjrzał nieprzytomnie przez malutkie okno:
Coś tam majaczyło blisko zagajnika
Więc nabrał pewności, że zobaczył dzika.

(Choć pewność tę mierzyć mógł w procentach paru,
Bo przecież zapomniał z domu okularów).

- Nic to. - Myśl przemknęła, przymierzył i strzelił.
Pudło! Kupa dymu, dzika diabli wzięli.

- Jasny gwint - powiedział i pociągnął z gwinta,
By następnym razem nie zadrżała flinta.
Po paru kwadransach zoczył chyba sarnę.
- Nie będę celował, z dwururki wygarnę.

- Pomyślał i strzelił. Chybił. - Pies ją trącał.
Poczekam, być może ustrzelę zająca.
- Przechylił do końca zawartość butelki,
Chwycił w dłoń karabin i rzekł: - Jestem Wielki!

- Z tą pewnością siebie (patrz: dzięki gorzale),
Mimo pudłowania, poczuł się wspaniale.
Wreszcie los łaskawy, choć wzrok przytępiony,
Pozwolił mu dojrzeć cień blisko ambony.

Nie czekał zbyt długo, strzelił do szaraka,
Zszedł na dół, by z bliska obejrzeć zwierzaka.
To był pies, nie zając a jego dwururka
Skuteczna jak widać na zwykłego burka.

Pomimo, że oczy z niewyspania piekły,
Wydał trzeźwy osąd: - Na pewno był wściekły!!!





PATRZ

na starej fotografii
kwiaty jeszcze nie zwiędły
pachną gerbery i konwalie
jak wtedy

złota obręcz w nas rosła
choć wiało grozą z telewizora
w czarno-białej tonacji

synek biegł do ognia świecy
strategie zuchwalstwa
smak ryzyka
lekcje rozwagi
odrabialiśmy w dzieciennym pokoju

reglamentowane kartkami szczęście
chwile piękne jak z Fausta
ostre słowa i łzy gdzieś
między dorosłością i dojrzałością
przepadły

patrz drzewa urosły i dom się zestarzał
tylko kwiaty w albumie spać mi nie dają
chryzantemą zakwitły

DROGA

dzwoniły fajerki
jak koła wielkiego wozu
z dyszlem na zachód

kamień drżał na kamieniu

na starej fotografii dym z komina
układa się w rysunek tęsknoty

popiołem codzienności
zasypujemy drogę powrotną
a byle powiew odsłania blizny
po starym domu

KATEDRA

dotykam cegieł klejonych kunsztem
nieznanego murarza sprzed wieków

czuję jego wieczorne zmęczenie
czytam myśli
zapisane misternym rysunkiem
strzelistych sklepień
w trudzie nasze istnienie
tylko mury przetrwają

ponad liśćmi łożu
katedra zieleni na jedno lato
kukułka w dzwon uderza
odejdziemy
przeminiemy
na hamaku z liści
łożu
nasz wieczny odpoczynek

WIEŻA BABEL

wiatr zerwał biały całun

przedwiośnie w kałuży
krzywi twarz
śmietnikiem się uśmiecha

myśliwską amboną
naszą
wieżę Babel horyzont kroi

cienie drzew kładzie
w poprzek drogi do raju
zające gubią ślady
na liście obecności widoczne zanadto

tylko skowronek zawisł
nadzieją
miedzy błękitem a zielenią



*Chcę być czekała
w białym woalu*



Jerzy Fryckowski

TŁUKĄCA LUSTRA

Zanim dokona rytualnego mordu na swoim odbiciu
wkłada sukienkę z cekinami w kolorze kurewskiej czerwieni
zebrała w niej odcienie wszystkich szminek paryskich kurtyzan
amsterdamskich nieletnich prostytutek z Azji
i uczennic które skradły matce kosmetyki
bo nie umiały barwić brwi spaloną zapałką lub węgielkiem
a galeria przyciąga wysokimi butami zza szyby
gasi w ustach ślinę koronkową bielizną we wszystkich kolorach
wyuzdania

Pończochy wciąga powoli tak jak kiedyś komunijne rajstopki
w piwnicy
gdy palacz zostawił na nich ślad zmęczonych pracą dłoni
tę złotówkę podarowaną na watę cukrową trzyma do dzisiaj
w szkatułce z biżuterią

lustro od lat łuszczące się srebrem chorobą dziedziczną
przypomina łokcie i kolana ojca które rozdrapywał przed
telewizorem
a jednak to on w tajemnicy przed matką przyniósł różę z okazji
pierwszej krwi
i kupił stanik by koleżanki nie drwiły na lekcjach gimnastyki

jak zwykle wygląda pięknie dla astronoma-amatora z drugiej
strony ulicy

zaraz uderzy w siebie polnym kamieniem
to tylko szkło
zwykle siedem lat nieszczęścia

KORCZAK

Pytam ojca o Jedwabne bo śmierdzi w domu spalenizną
czy moje piromańskie zamięłowanie jest dziedziczne
a ktoś z rodziny sprzedał Żyda Niemcom
skoro nie ma naszego nazwiska w Yad Vashem
tysiące zdjęć nikogo nie znam sami obcy
a przecież dziadek był fotografem
zachowały się jego portrety rabina z Moniek
i młodego Korczaka w ukraińskim szpitalu polowym z 1914 roku
Przed snem obracam w palcach złoty medalik
z wizerunkiem Najświętszej Panienki
który dostałem na pamiątkę pierwszej komunii świętej
oprócz aparatu fotograficznego druh (miałem iść w ślady dziadka)
i zegarka ruhla marki DDR

Czy został wytopiony ze złotych zębów?
może ktoś z naszych grzebał w popiele
zamykał na skobel bydłęcy wagon do Treblinki
pamiętam że dziadek kilkadziesiąt razy dziennie mył ręce
szorował pumeksem zrogowaciałe opuszki palców
i jak lady Mackbet zakrywał czoło opaską

To on powiesił nad moim łóżkiem wizerunek
króla Maciusia Pierwszego

OJCIEC UBIERA BUCIK CÓRCIE

nie ma pojęcia że to numer 28
pamięć coraz bardziej zawodna i ten zakaz zbliżania się
uchylony warunkowo jak lufcik w pomieszczeniu z czadem
zaraz odda dziecko matce
tej pięknej kobiecie która zjada coraz więcej tabletek
i wypisuje zażalenia na prawo europejskie
pozwalające ojcom na odwyku widywać córki bez względu na wiek
a przecież jeszcze tak niedawno dawała się zniewalać w sudeckiej
samotni
i całować w kolana na Moście Karola
jej piersi wygłaskane jak posągowe podobizny Julii Kapulet z Verony
pozwalały w ciemne noce powracać w to jedno jedyne wymarzone
miejsce
gdzie językowi ciągle brakuje śliny a klejącym się palcom pomysłów
a teraz zaciska rzemyki sandałka do bólu do łez córki która zaraz
odejdzie
odleci na masce samochodu z czarno-białych pasów
i na nowo zamieni się w kroplę
w jęk krzyk chwilę przykleku
wróci tu po zmierzchu z jednym sandałem w ręku

LIST DO GALI

G. J. - F.

Czekaj na mnie w burdelu koniecznie musimy sprawdzić
czy tam będzie inaczej i bardziej seksownie
mam jedno wyuzdane pragnienie
umaluj się na Salmę Hayek pokochałem jej Fridę od pierwszego
wejścia

nie żebym chciał z niepełnosprawną
połowa kobiet w moim łóżku była niepełnosprawna
Żadna nie podjechała na wózku pod moją brodę
ich pleców nie rzeźbiła choroba polio Wszystkie miały problem
ze słuchem

nigdy nie słyszały o Stachurze Kaczmar skim i Cohenie
Te którym padło na wzrok nie widziały Lotu nad kukułczym
gniazdem i Ptaśka

Uroczo myliły go z ptaszkiem i myślały że są dowcipne
Chcę byś czekała w białym woalu, wtopiła się w czerwone ściany
Obite hinduskimi dywanami, w tej biało-czerwieni chcę pokazać
jak kocham Polskę

Ja, który jednej kobiecie nie potrafię dotrzymać wierności
Nie słuchaj fałszywych krzyków rozkoszy zza ściany
To wszystko można kupić
Gdybym długo nie przychodził weź coś z wyższej półki
Annę Kareninę na przykład i nie daj się uwieść rytmowi
wagonowych kół

To jest podróż donikąd
Kiedy poczujesz moją taną wodę po goleniu
Rozłóż nogi tak szeroko abym nie zabłądził
Włożę między nie gerberę czynię tak zawsze
Kiedy przychodzę na cmentarz

SZNUROWADŁA

Nie pamiętam już kto nauczył mnie je wiązać
Czy jest to styl kociewski czy knyszyński
Życie podpowiada że to matka uczy wiązać buty
A ojciec trzymać siekierę i powozić dwójką koni
Przemierzałem świat w butach modnych i passe
Nierówne chodniki Polski Ludowej przestrzegały
Patrz jak idziesz nie gdzie ale jak
Dlatego że donikąd?
Nie doszedłem na żadną scenę by słuchano mnie na bezdechu
Zabłociłem sznurowadła na podrzędnych stadionach
Gdzie sędziów wyzywano od chujów i widłami wymuszano karne
Froterowałem hotelowe podłogi i do dzisiaj się nie nauczyłem
Jak jest po angielsku Nie przeszkadzać
Poczekalnie pkp zamieniały je w długie sople
Gdy megafony ogłaszały Proszę odsunąć się od torów pociąg
ma 300 minut spóźnienia
Jeżeli to jest Droga to gdzie ma swój kres
Jeżeli Spacer to z kim i na jak długo
Jeśli Ucieczka to przed kim i jak daleko
Czy znajdę dotrę dojdę przybędę zawitam doczołgam się?
Zwykle szmaciane sznurowadła
Co nigdy nie wzięły w karby krokodylej skóry

Czy w krematorium - ostatniej izbie zatrzymań
każą mi je zdać razem z paskiem
i opróżnić kieszenie?

DZIEWCZYNKĄ Z BALONIKIEM W KOMUNIJNEJ SUKIENCIE

otwarte usta już się nie dziwią przecież to tylko Chrystus
smakuje jak chleb tyle że bez margaryny Delma
która w reklamie uczyła mamę jak smarować
by starczyło do kolejnej przepustki tatusia

Wszystkie dzieci wybiegają w okolice stadionu by pokazać
jak szybki jest rower i sprytne rolki
ile piosenek zmieści empetrójka
i jak laptop zamienia świat w globalną wioskę

A na ulicy fabrycznej balonik leci w świat
jest nie tylko lżejszy od powietrza
ale od oddechu tatusia błakającego się po szynach
po zaszczanych dworcach pospiesznie szykowanych na euro
po przystankach bez wiat pędzących z tą samą prędkością w ciemność
co ostatni film Agnieszki Holland

Dziewczynka w komunijnej sukience orgazm ma już za sobą
przyjemności tyle co z trzech fajek wypalonych w szkolnym kiblu

szklane oczy tatusia jak u wypchanego niedźwiedzia w nadleśnictwie
(gdzie była z panią od przyrody)
przypominały telewizyjny zapal pułku który zrekonstruował
Cud nad Wisłą i wielką rolę Najświętszej Panienki

Kiedy po dniu pełnym wrażeń wszyscy nocowali w salce katechetycznej
imienia Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego SOKÓŁ
dziewczynka z białą-czerwoną opaską powyżej łokcia
naprawdę wielokrotnie próbowała

Nie wleciała nigdy

PRZED KREMACJĄ

Dłonie...

Zawsze pasowały do twoich piersi

Zamieniały się w miseczki różnych rozmiarów

Przynosiły muszelki i piasek pod stopy

Pod paznokciami naskórek zarwanych nocy

Pył księżycowy zdrapany z szyb oszronionych różą i gerberą

Gdy było trzeba wyrabiały ciasto na chleb domowy makaron i kluski

Budowały dom sadyliły sosnę unosiły syna z powiatowego szpitala

Do modlitwy składały się rzadko częściej więziły motyla

By rano cię zbudzić muśnięciem

Tak niewiele biżuterii na palcach tylko jeden nieopalony ślad

Co w tej chwili brzmi karykaturalnie

Czasami zaciskały się palce w pięść regularnie co miesiąc

w okolicach dwudziestego

żyły nabrzmiewały jak rzeki wiosną ale nigdy nie wystąpiły z brzegów

choć krew zalewała i tylko tatuaże były stałe w uczuciach

jeszcze chwila i znikną znaki szczególne

tak strzeżone w dowodzie osobistym

CZŁOWIEK KTÓRY UŚPIŁ MOJEGO PSA

Ma pogodną twarz staruszka ocalałego z holocaustu
w każdy weekend w pobliskim domu kultury
razem z Polską czyta dzieciom
codziennie podcina róże w swoim ogrodzie
i zmienia basen nieuleczalnie chorej żonie
rano nagina czas w rogaliki
a pod codzienną gazetą z wyciętymi nekrologami
przemyca gwar Paryża i zwiewność sukienek w kwiaty

Wieczorami ciało które dało mu syna
myje zieloną gąbką honeycomb
pamiętką z miodowego miesiąca nad Morzem Śródziemnym
masuje uda niepamiętające już mistrała
wbiegania po hiszpańskich schodach
i onanistycznych spojrzeń żigolaków
na dobranoc dobrotliwie całuje spocone czoło
przesądnie pociera obrączkę z wygrawerowaną datą

Potem pakuje barbiturany ketaminę
wszystko co potrzebne do premedykacji
i czeka na telefon klienta



*Niemie słowa całują
zimnymi ustami*



Elżbieta Gągiew

MOJE MIASTO

zanurzona w melancholii miasta
potykam się o cienie zakamarków
mijają mnie dziewczynki bez twarzy

na ulice wybrukowane szaleństwem sekretów
padają samotne kręgi świateł
zaciemniając coś pomiędzy

spłowiął chustą owijam wspomnienie bólu
patrzac jak księżyc pokonuje niebo
które nie odbija moich pragnień

NOCNE PISANIE

nocą wiersze zapisują się same
unoszą się nad wzgórzami pamięci
błądzą w krainach nierealnych

czas tańczy umarli wypowiadają
nieme słowa całują zimnymi ustami
starość w perukach z młodości
walcuje z upiorami

nocne wiersze nieuchwytnie
pozostawiają smak ostatniego słowa





MUZYKA

Dokąd mnie wiesz muzyko
Co w uszach mych ciągle grasz
Radosnym walcem lub tangiem
Lecz często w dźwiękach ból masz

Dlaczego masz tyle rozpaczy
Jakbyś cierpiała w płomieniach
Gdy życie jest takie piękne
A słowo się w miłość przemienia

KSIEŻYC

Na niebie świeci księżyc
Zagląda w moje okno
Chce myśli me przeświecić
I serce moje dotknąć

Światło księżycy przebija
Fale wody w jeziorze
Chce przejrzeć jego głębie
Czy na dnie myśli złożę

Lecz myśli me wędrują
Gdy nocne są godziny
Na pola i w szumiące lasy
Przez morza góry i doliny

Księżyc biegnie tuż za mną
Kładzie się cieniem na ziemi
Dopóki nie zacznie świtać
I słońce mych myśli nie zmieni

RZYM - PLAC ŚW. PIOTRA

Tam zobaczyłam Ciebie z bliska
I Twoją twarz poraną zmarszczkami
Uśmiech Twój piękny leciał w Niebiosą
I zatrzymywał się chwilę nad nami

Byłeś pełen miłości i nadziei
Że Pan Bóg wszystko co złe wymaże
Dziś w moim mieście Twój Pomnik stoi
I przypomina tak dużo wrażeń

Kiedy stałam wśród tłumu na placu
Tam splotły się nasze spojrzenia
Łzy mi płynęły z oczu - płakałam
A z piersi wyrывał się krzyk do widzenia

Tyś mi popatrzył w oczy głęboko
Chociaż to tylko sekundy trwało
Lecz Twe spojrzenie ciągle cieszy me oko
A serce wciąż będzie do Ciebie wzdychało

Wrzesień 1994 r.

ROZMOWA

Rozmawiam z Tobą dzień po dniu
Lecz czy zdołamy się zrozumieć
Ty jesteś jeszcze taki młody
A na mej głowie srebra strumień

Jak mam Ci opowiedzieć
Co w życiu ciągły zachwyt budzi
I wciska się do serca granic
Nigdy nie męczy ani nudzi

Mówisz że życie to jest bezsens
To ciągłe przepychanie nuda
Nie mogę słowem Cię przekonać
Więc może wierszem mi się uda

Życie to jest skarb najcenniejszy
Którego strzec jak perły trzeba
Gdy zgubisz go gdzieś na zakręcie
To nie dostaniesz się do Nieba



*Miłość jest jak
czarna sukienka*



JESIEŃ ANNY

Jerzemu Dąbrowie-Januszewskiemu

stałeś w płonących oknach czasu
gdy z kąta podstępnie zarzucił
ci lasso na szyję drugi wylew
a przecież zostało milion wódek
do wypicia i dwa kije wody
jak mówi ludowe przysłowie
ileż to razy cerowaliśmy kajakiem
szmaragdowe tonie kaszubskich jezior
i próbowaliśmy oszukać szczupaki
na błyskę naszych myśliwskich ambicji
oszukiwaliśmy do piątej rano
jednorękich bandytów w restauracji
metro i śpiewaliśmy twoją ulicą
wyobraźni bawiliśmy się w poezję
i dziennikarstwo wspominając Annę de Croy
choć jesteś już na wiecznej emeryturze
może od czasu do czasu Ojciec
pozwoli ci się stamtąd po cichu
wymknąć i wypijemy po szklance piwa
jednak wiem że tam czas już nie
istnieje

WIEM ŻE PRACUJESZ W ZOO

auto-tropem listów cię wskrzeszam i odwiedzam
mógłbym nimi jak żelazkiem prasować wspomnienia
ileż to razy spłoszona mewa czmycha i ułatuje
z tęsknoty jak z okna wagonu gdy przejeżdżam
obok sześciu lat mijających od zapłacenia kary
za brak biletu do twojego serca
lecz podróż jest jednokierunkowa jak czas
który wciąż nas rozdziela i tylko zostaje
otwarta rana listu a w nim
przewiedła miłość
karta reglamentacyjna wyjazdów
raz na tydzień

DWÓJKA PIK

miłość jest jak czarna sukienka
pędząca na koniu zdrady
o czwartej nad ranem
i tylko dwa kiejtry śmiały
się po skoku
a mistrz śmierci
jak Adam w raju
wychodził w złoty świt
spod piątki
kiwał głową
serce trzepotało mi
jak trzask otwieranego okna
i było martwe
na dzień dziecka

WSPOMNIENIE MEDALE

Waldemarowi Mystkowskiemu

w zielonej klatce munduru jasne piekło pożądania
ożaglowane szaleństwem i od czasu do czasu
szybki samolot kilku ciepłych słów śni się nieraz
noc z piętnastego na szesnastego marca roku tysiąc
dziewięćset siedemdziesiątego szóstego w miasteczku
białogard pod hasłem - nasz wspólny nieudany
bankiet uprzejmości po którym w oczach miałeś
tyle podróżnego błękitu i pełne garście rozmów
nasze rozmarzone dzieciństwo przypnę ci do
piersi jak medal po czym napiszemy wspólny wiersz
z tym starym wygrawerowanym nadzieją tytułem:
precz z ustrojem
bunt nie przemija bunt się konserwuje
do następnej wiosny



*Dni utopione
w czasie*



Teresa Ławecka

UPIORY

Zachłanna chciwość parweniuszy
Piaskiem na sicie szczęścia
Chrzęszcząc pod ciężkim buciozem
Ogłasza światu szyderstwo
Brzęczącej monety

Krzywe spojrzenia zatrwożonych
Milczące przyzwolenie na cenę
Twardniejącego serca
Kryjówki rozpaczy
Tonącej w blasku pożądania

Z krwiobiegiem uczuć
Niesiesz czerwień wspomnień
Dłonie zranione pracą
W twardość skorupy orzecha
Składasz do modlitwy

OFIAROWANIE

W opiekuńczej muszli dłoni
Odczuwam delikatne bujanie
W koszyku ramion
Marzę o lekkości mgły
Otulającej płaszczem nicości

Składam w całość
Rozproszoną ciekawość spojrzenia
Szukam zapachów lata
W białych płatkach śniegu

Twoją błyszczącą gwiazdą
Patrzę w srebrne lustro księżyca
Płynąc w przestrzeni wiatru
Cichutko słucham słońca
Jestem częścią ołtarza ziemi.

ROKOWANIA

Oślepią błyskiem światła
Łapię ostatnie krople równowagi
Miniaturowy błąd pamięci

Wchodzę na skalną pustkę
Liczę chwile zdeptane antraktem
Dni utopione w czasie

Łyżką piękna karmię życie
Zarumienione niewinnością dziecka
Rozkwitam dojrzałością doświadczenia

Ogrzana wiarą w przebudzenie
Odkładam koraliaki strat
Szarość komórek zmieniam w tęczę słowa

POSTÓJ

Wyblakła kopia człowieka
Staje pod ścianą
Wystukuje swoją przyszłość
Zamkniętą w cyfrowym kodzie
Zielone oko bankiera
Spojrzało obojętnie
Wyplutą forszę
Zatrzymał na szarym języku
Nie pomogła zaciśnięta pięść
Prosząca o przekroczenie limitu
Zwiotczało zbuntowane ciało
Przygniecione ciężarem czasów





NA PRZEKÓR

Wyrzucić słowa
Które uwierają
Tocząc od wewnątrz
Pustkę nieskończoną
Na czarnej dziurze
Kosmicznej otchłani
Lepkie marzenia
Brzegi ocierając
Samoprzylepne krople
Strzępy życia łączą
Może tam dalej
Na gwiazdnej orbicie
Znajdzie nas coś
O czym nie wiesz
Znajdzie
Osądzi
Da znak nowemu

ŁĄCZA INTELEKTU

Czytając trochę intrygująco
Jakby zaczepnie
Myśli wpłatanę między słowa
Co znaczy rozkręcić myśl strzelistą
Właśnie przemknęła po naszych neuronach
Pozwólmy by sama ulepiła swą wartość
Może wrażliwość
Będzie podążać za nami
Prosta
Innym razem
Skręcona jak loki
Przybierzemy postawę pokory
Lub agresji
Zwalczając własne przekonania
Może pogodźmy
Roztrzepotane myśli
z sumieniem



Czekamy na siebie



PRZEZ WSZYSTKO...

*„Przez wszystko do mnie przemawiałeś - Panie (...)”
C.K. Norwid*

W smugach zieleni
chabry i kąkole
rozległy łąny zbóż
i złote rumianki...

Czasoprzestrzeń
z odcieniem błękitu
świątynia ciszy
dla ptaków

Pies biegnący
z radosnym szczekaniem
i roześmiane dziecko
na łące tańczące
a
drzewa tak wysokie
że prawie sięgające
nieba...
zielone kamienie
omszale z tajemninczości
wreszcie
człowiek czyniący
ziemię „poddaną”
zdziwiony
tęczą po deszczu (i...)
srebrzystą mgłą wieczoru
z kłopotami
troskami
radością
i... świat - Wielka Księga
Bożej mądrości...

CZEKAMY NA SIEBIE

czekamy na siebie...
trochę żeśmy się
zestarzeli
sił nam
ubyło
posiwiiała nasza
miłość
słodka namiętność
nie mdleje już
z rozkoszy
a jednak
czekamy na siebie
tak po prostu
rozdzielamy nadzieję
na powrót młodości
choć na chwilę

SUPLEMENT

Na podniebnym piętrze



Romana Matecka

WERNISAŻ

Krzysztofowi Grzesiakowi

Na podniebnym piętrze, uczone stropu,
Widnieją postacie na płótnach więzione.
Pozbawione twarzy, kończyn i szczegółów
Bezsilne, nieme, przykuwają uwagę,
Emanują energią nienazwaną.
Brak dystansu między widzem a obrazem.
Ta przestrzeń wypełniona improwizacją
Dżezmenów w czarnych kapeluszach.
Sylwetki w obrysie geometrycznym
Są wyraźne, odcinają się od tła,
Również uzależniając się od niego.
Otoczenie dla człowieka jest tłem,
Jednakże człowiek dla mikrokosmosu
I dla wielu innych jest tylko tłem.



Barbara S. Matusik

W ANIELSKIM CHÓRZE

Widzę jak byliny
zmarzłe znów ożyły,
jak kwiaty spragnione
rankiem, piją rosę,
do promieni słońca
znów się wychyliły,
aby chwytać ciepło
i ubarwiać wiosnę.
Widzę jak pod niebem
gęsi tworzą klucze.
Lecą by więc gniazda - zaszyć się w szuwały,
a inne ptaszęta jak w anielskim chórze,
śpiewają radośnie.
są złęczone w pary.

A przyjazne boćki
wzbiły się w niebiosy,
wróżąc mi pomyślność.
Od samego rana
kołowały parą, wskazywały losy,
że będę szczęśliwa,
oraz zakochana!



**Janina
Müller**

WOŁAM O MIŁOŚĆ

Trudno mi uwierzyć.

Podobno kłamstwo z prawdą
nigdy się nie mijają.

I pycha z rozkoszą jak dzban
w całości, zapełnia się do cna.

I złe myśli, terror, walka,
otaczają nasz świat.

Trudno mi uwierzyć.

By było lepiej.

Obiecajcie mi kochani,
że jak jutro obudzę się rano
ujrzę słońce na niebie
i w sercach Waszych.



Wiesław Janusz Mikulski

TAK BYWA

za firankami snów
jest błękit
tak bardzo daleki

dni biegną
żelaznymi szynami
interesów

ludzki czas
nieładzko bije
w nas samych...



Tomasz Mroczkowski

ŻEBRAK

Postaraj się żebraku zasnąć
W noc cichą spłynąć bezszelestnie
Niechaj ramiona ciemności
Przygarną i otulą twoje chude ciało
Przystanął przy tobie anioł
I zmierzył twoje półnagie ciało
Położył na twych długich włosach dłoń
I głosem łagodnym uspokoił
Twoje obtłuczone i obolałe serce
Ucho Igielne - nie
Dla Ciebie żebraku Szeroka Brama
Postaraj się żebraku bo noc nadchodzi



Daniel Nowotczyński

DZIĘKUJĘ

Dziękuję Ci za Miłość
Dziękuję Ci za szczęście
Za wszystko to co było
I za co będzie jeszcze

Dziękuję Ci za troskę
Którą niosły Twe Dłonie
Za mały cud, drobnostkę
Bym w myślach nie utonął

Dziękuję za oblicze
Pełne wdzięku i blasku
I za co nie wyliczę
Gdy radość jest o brzasku

I tak dziękować mógłbym
Przez całe moje życie
W niezapłaconym długu
W bezkresnym dobrobycie

Bo jesteś moim tabu
I słów otwartą księgą
Gdym jak dzieciątko słaby
I kiedym ust potęgą

I jak tu mi nie pisać
Twych zalet wielką gamę
Dziękuję już bez krycia
Że miałem taką Mamę



Emil Pakulnicki

Tam na górze założę obserwatorium
Będę oglądał lasy, pola, łąki
poprzez teleskopy najświeższej produkcji

tam na górze okaże się
Czy jestem dobrym obserwatorem.



Ludmiła Raźniak

Pociągnięte kreską słońca
myśli zwiewne jak motyle
przemieszczają się jak obłoki
tworząc obrazy wyobraźni
niczym nieskrepowane
lekkie... malownicze
pełne radości wewnętrznej

to słoneczne uniesienie
mogłoby trwać... i trwać
raj tworząc na ziemi
w którym ty i ja...

przeciwwagą są szare barwy życia
gdyby ich nie było
czy umielibyśmy docenić
codzienną radość
kreską słońca malowaną



Janina A. Rogozińska

MOJE ŻYCIE

Moje życie jest jak obraz oprawiony w ramkę.
Raz kolorowy, raz mroczny.
Są tam dni, godziny, minuty - są ludzie
jest wszystko, co było, co jest i może będzie.
To mój obraz, namalowany moim sercem, myślami
całą mną.
I będą tacy, co powiedzą
to kicz, a inni - arcydzieło.
Obraz w ramce to moje życie -
a czy je ktoś zrozumie...
Trudno, jak nie chce, to nie musi.
Ten obraz i tak nie jest na sprzedaż.



Józef Smockiewicz

ŻEBRAK Z MAZUR

Ma Mazurach
Na brzegu jeziora
Łazi rak

Na ławce
Płacze głodny żebrak

Dziś potrzeba
Kiełbasy, chleba

Jest bez roboty
Od turystki z Warszawy
Dostał sto złotych

Na ubranie jedzenie
Grozi palcem Malwina
Nie kup wina

W sklepie dostaniesz
Bluzkę, spodnie
Ubierz się modnie



Irena Stopa

Panie Ty mój, co tam w przestworzach
sortujesz myśli moje,
to tam do góry posyłam prośby swoje.
Heń wysoko, ka krzyż wito się z chmurami,
łoganio się przed piorunami, łysko łaskami.
Spozirom Panie.
Choć plecy moje ciężkie
od grzechów i wse nijakie ukrytych chytrłości
to kie tak pozirom ku Tobie Panie,
to myślę ze
chyba cud się stanie.
Uchycę się Twojej łaski jak skały,
dojdym ku Tobie, daj abym był wytrwały.
Choć jestem listkiem na wielkiej polanie,
marny, słaby,
ale chcym być z Tobom Panie.
Przecie jo stworzenie Twoje,
mie mogym być marny



Irena Wiercińska

ZADUMA

W świetle lampki nagrobnej
Uwięziony jest czas
Ten, który mija nieuchronnie
I ten, który nieustannie przepływa.

W ciepłe migocącego płomienia
Zamknięta jest pamięć
Ta tkliwa w osłonie miłości
I ta, w okruchach wspomnienia.

Jesteśmy za tymi, co odeszli
I przed tymi, którzy przyjdą po nas.
A między nami zawsze jest światło
Wiecznej tęsknoty za doskonałością
Życia chwili.



Estera Wojtasik

CZekałam tylko na Ciebie

Pamiętasz? Jak radosny śmiech tulił marzenia
budził nas dzień uśmiechem wiosennym
zapachem traw i śpiewem kosa,
jak w scenerii wiersza „Do Laury” Mickiewicza
dziś zastał mnie październik i niestety rosa

Spotkasz kogoś tylko raz, i spojrzysz w twarz
trudno jednak zwalczyć sny, co w oczach są od lat
posłuchaj, stary Jose na gitarze gra to co znasz
opowieść ukrytych łez i niemego krzyku co noc
może z róży popłyną krople które otrą oczy i sny

Stwórcę niebios, poproszę o obrączki i pozwolenie
o poślubienie po niezmierzony czas twej duszy
bo póki żyję - mój ukochany chce by niebo otwierało
rękę i błogosławiło temu tysiącletnim panowaniem
bo każda część mnie potrzebuje ciebie oraz
śpiewu kosa...

*Autorzy
do Czytelnika*

REGINA ADAMOWICZ, KOSZALIN. - Debiutowałam wierszami w 1994 roku w Próbach Literackich wydawanych przez AK Okręg Nowogrodzki. Publikowałam swoje utwory w wielu tytułach prasowych i antologiach. Wydałam trzy tomy wierszy „Naszyjnik” (2000), „Przekroczyć ścianę wiatru” (2005) i „Myśli dalekie i bliskie” (2010). Myślę, że moja poezja nie jest zbyt skomplikowana, jest zrozumiała i przystępna dla wszystkich. Bardzo o to dbam, by taka była. Dużą część życia spędziłam na wsi i wiejska atmosfera jest mi szczególnie bliska, nic dziwnego, że można odnaleźć ją też w moich wierszach. Bardzo cenię sobie kontakt z czytelnikami, mam ich wielu i wszystkich, także tych najmłodszych, jednakowo szanuję.

EUGENIA ANANIEWICZ, SŁUPSK. - Zapraszam w podróż, której azymutem jest poezja. Ona prowadzi po krętych drogach życia, dotyka jego różnych momentów, niepewności, wątplenia, bólu, radości. Potrafi zmienić dokuczliwą codzienność, odnaleźć zagubione ślady i radość w świetle jutrzeńki.

ANNA BOGUSZEWSKA, SŁUPSK. - Mieszkam w Słupsku, swoje wiersze publikowałam w antologiach: „Gdzie kwitną sny” (2009), „Łzy jeszcze nie wyschły” (2010), „Z ziemi do niebios” (2011), „I uszatkę bałwan dostał” (2009) oraz w Almanachu Literackim „Jezu ufam Tobie” (2011). Debiutowałam na łamach „Wsi Tworzącej”. W 2011 roku otrzymałam Nagrodę II stopnia Prezydenta Miasta Słupska za łączenie pracy zawodowej z literacką. Słupsk to miasto, w którym przyszło mi żyć. W moim regionie nadmorskim są najpiękniejsze krajobrazy jakie mogła wymalować natura. Od dziecięcych lat lubiłam przebywać nad morzem. Wycieczki tam sprawiały mi zawsze wiele przyjemności. Spacer plażą, szum morza, roślinność nadmorska, skrzeczące mewy na długo pozostawały w pamięci. Nad morzem lubię być o każdej porze roku. Zimą, gdy morze zamarza, a na plaży są góry lodowe. Wiosną, gdy nadmorska roślinność zielenieje, a woda ma kolor szmaragdu. Latem, gdy jest gorący piasek i słysząc gwar wczasowiczów. Jesienią, gdy sztormy sięją postrach, a morze wyrzuca na plażę złocisty bursztyn. To jest moje miejsce na ziemi.

GRZEGORZ CHWIEDUK, KĘPICE. - Krótkie są moje wiersze. Zdecydowałam się oszczędniej gospodarować słowem

i być bardziej powściągliwym w przekazywaniu swoich myśli i treści. Po prostu nie znoszę poetyckiego gadulstwa! Wszystkie utwory mają podobną budowę, składają się bowiem z sześciu wersów podzielonych na trzy dwuwersowe frazy. Myślę, że z tego względu będę przez każdego Czytelnika łatwiej rozpoznawalny.

GRZEGORZ CHWIEDUK, SŁUPSK. - Nie uprawiam wielkiej poezji. Jak powiedział ks. Józef Tischner: „Wielką poezję tworzy się z wielkiego bólu. Dlatego w niebie, gdzie wszyscy będziemy szczęśliwi, nie będzie możliwa wielka poezja”. Nie doświadczyłem, na szczęście, na swej drodze wielu bolesnych chwil. Nie potrafię się długo zamartwiać. Staram się optymistycznie patrzeć w przyszłość, często obracam różne sytuacje w żart. Sam umieszczam swoje pisanie w kategorii poezji niepoważnej. Piszę fraszki, limeryki, krótkie wierszowane utwory, param się humorem i satyrą. To mi najbardziej odpowiada i w tym się najlepiej czuję. A jeśli już napiszę jakiś wiersz liryczny czy nostalgiczny, to znaczy, że coś mnie trafiło. Jestem autorem dwóch książek: „Limerykowisko polskie” i „Że brak śmiechu”. Zachęcam do lektury obu. To przegląd różnych form wierszowania. Oprócz tego, że piszę, od pewnego czasu tworzę też muzykę do swoich tekstów. W roku bieżącym, przy okazji promocji nowej książki, ujrzała światło moja autorska płyta z kilkunastoma piosenkami, zatytułowana „Wierszem po strunach”.

CZESŁAWA DŁUGOSZEK, OBJAZDA. - Czytanie wierszy nie jest zajęciem powszechnym. Wymaga nieco dobrej woli i szczególnej wrażliwości. Podejmujących trud czeka jednak nagroda. Znajome słowa i zwroty znaczą więcej, brzmią inaczej, porywają rytmem wersów. To, co uznawaliśmy za powszednie, okazuje się niezwykłym. Rozpoznajemy nienazwane doznania, uczucia, refleksje. Poezja jak podróż jest świętowaniem, nawet gdy dotyka codzienności.

ROMAN DOPIERAŁSKI, KOSZALIN. - Poezją zainteresowałem się późno, bo dopiero w nowym tysiącleciu. Może dlatego nie jestem typem poety lirycznego. Ja raczej misternie buduję wiersze, choćby z racji wyuczonego zawodu (technik budownictwa ogólnego). Nieco wcześniej od poezji urzekła mnie proza. Tu z kolei dwuletnie studium dziennikarskie mogło być zaczątkiem tej literackiej twórczości. Bar-

dzo cenię sobie wielokrotną już obecność moich wierszy w tej antologii. Na jej promocję do Damnicy przyjeżdżam jak do siebie.

JERZY FRYCKOWSKI, DĘBNICA KASZUBSKA. - Moją wypowiedzią do czytelnika są moje wiersze. Nie mam zamiaru nikogo pouczać ani tłumaczyć, o co mi chodziło. Jeżeli znajdzie się czytelnik moich wierszy, już to uznam za sukces.

ELŻBIETA GAGJEW, DARŁOWO. - Od zawsze czytam poezję, czasami piszę wiersze. Wszystko, co prawdziwe, dzieje się pomiędzy poetą i jego czytelnikami. Świat jest zachwycający, ale i okrutny, poezja pomaga mi żyć. Uwielbiam spotkania z poetami i żywym słowem. I te niekończące się rozmowy o poezji. Moją pasją są też reportaże i pisanie wierszy dla dzieci.

GENOWEFA GAŃSKA, BYTÓW. - Moje wiersze to liryki traktujące o przemijaniu, życiu codziennym, miłości i szczęściu. Piszę życzenia i wspomnienia, piszę o ludziach, czasach i rzeczywistości, w jakiej przyszło mi żyć w mojej ukochanej ojczyźnie, Polsce. Opisuję także uroki ziemi kaszubskiej, na której się urodziłam i do dziś jestem z nią związana. Wiersze piszę od marca 2001 roku, a od wiosny 2005 należę do klubu literackiego „Wers” w Bytowie, który w lipcu 2006 wydał pierwszą antologię poezji, z okazji 660-lecia miasta oraz drugą w 2008 roku. W obu znalazły się moje wiersze. Od września 2005 roku należę również do klubu wiejskich poetów przy Starostwie Powiatowym w Słupsku, które wydaje co roku antologie literackie. We wszystkich znajdują się moje wiersze. W 2010 wydałam swój pierwszy tomik „Zaduma”, a w 2011 tomik wierszy dla dzieci - „Nie spodzianka”.

PIOTR WIKTOR GRYGIEL, JASIEŃ. - „Ja to mam szczęście żyć tu nad Wisłą...” - śpiewa bard. Słucham tego z przyjemnością, gdyż wydaje się jakby to czynił w moim imieniu. Szczęście to określony stan dobra. Swoisty majestat dobrego spełniania się; dobrze się urodzić, mieć dobrą opiekę wychowawczą, edukacyjną, znaleźć się w odpowiednim miejscu i czasie, ominąć, oby jak najdłużej, groźne schorzenia, przynosić zawsze dyskusyjną urodę osobisto-życiową do owego przewidywalnego kresu, z szacunkiem dla siebie i innych. Przy

tym być dostrzeżonym przez innych współżyjących, aby dobrze realizować ukryte, drzemiące predyspozycje i zainteresowania na swój indywidualny sposób. Patrząc wokół i spoglądając za siebie mogę to jedno życie tak ująć. Biorąc poprawkę na szczupłość użytych kryteriów. Myślenie jest przejawem bytu, a odczuwane małe szczęścia podtrzymują iskierkę pogody ducha. Proza i poezja w jednym: chmurnym i słonecznym rytmie i uścisku - niech trwa!

IZABELA IWAŃCZUK, SŁUPSK. - Urodziłam się w maju 1976 roku w Słupsku, tu mieszkam i pracuję. Twórczość poetycką rozpoczęłam szesnaście lat temu, w okresie studiów polonistycznych. Zadebiutowałam w 1998 roku. Publikowałam w almanachach, antologiach oraz w licznych pismach literackich. Wybrane moje wiersze zostały przetłumaczone na kilka języków. Dotychczas wydałam trzy książki poetyckie: „Róża frasośliwa” (Słupsk 2000), „Koperta bieli” (Bydgoszcz 2006), „Lunatycy” (wyd. bibliofilskie - Kraków 2008). Obecnie przygotowuję do druku kolejny zbiór wierszy - „Perły wieczne”. Odniosłam sukcesy w konkursach poetyckich, między innymi w XXV Jesieni Poetyckiej (Sławków 2009), III Konkursie Poetyckim im. św. Jana z Dukli (Dukla 2010), Mój Anioł Stróż - wystawa poetyckoplastyczna (Kraków 2009/2010). Od 2007 roku jestem w składzie redakcji słupskiego Brulionu Literackiego „Ślad”. W 2006 roku otrzymałam stypendium Prezydenta Miasta Słupska. Interesuje mnie słupskie życie literackie i muzyczne. Staram się pisać różnorodne utwory, nie ograniczam się do jednej tematyki.

HENRYKA JURAŁOWICZ-KURZYDŁO, SŁUPSK. - Urodziłam się w roku 1946 i byłam typowym dzieckiem wiejskim. Z wykształcenia jestem rolniczką, pracowałam całe swoje życie na wsi, w tym trzydzieści dwa lata we własnym gospodarstwie rolnym, wychowując z mężem czwórkę dzieci. Poezja żyła we mnie, lecz była przytłoczona nawałem obowiązków i ciężką pracą. Po przejściu na emeryturę, mając więcej czasu dla siebie, odważyłam się pisać. Chcę zwrócić uwagę tym moim pisaniem na niezwykle piękno naszej przyrody, na człowieka. Obecnie mieszkam w mieście, dlatego w moich wierszach daję upust wielkiej tęsknocie za wsią. Wracam w czasy dzieciństwa i dawnego życia na wsi, które były dla mnie najpiękniejsze.

ZOFIA MARIA KAMIŃSKA - SMALEWSKA, NAĆMIERZ.

- Od dwóch lat regularnie publikuję swoje wiersze w prasie regionalnej. Piszę też opowiadania. Piszę, bo pisanie jest łatwiejsze od milczenia. Bo pokonuje nieśmiałość. Pisząc czuję, jak coś ze mnie przeciska się przez martwą skorupę, jak daję z siebie coś na sprzedaż. Piszę wiersze i opowiadania, bo nie mogę być filozofem. Zwykła ludzka zazdrość płacze moje myśli. Bez znajomości greki nie mogę przekazać mądrości filozoficznych tego świata, tkwiących we mnie. Piszę o tym, co mi bliskie i co kocham. Piszę wiersze, aby nikogo nie okłamywać. Nie nadaję się do tego, aby rozprawiać o polityce, ale zawsze mogę poprosić o deszcz, o słońce. I o miłość. Moje pisanie przyszło samo, tak jak kiedyś przyszła miłość. Przyszły pod wpływem czytania poezji mojego męża Jana Stanisława. To on wywarł wpływ na to, że zaczęłam pisać i bardzo mu za to dziękuję. Zawsze kochałam słowo pisane, choć prócz Jana nikt wcześniej o tym nie wiedział.

ANNA KARWOWSKA, DOBIESZEWO. - Mój dorobek to tomik „Kocie łby” oraz wiersze w pięciu antologiach wydanych przez Starostwo Powiatowe w Słupsku. Moje wiersze są tak proste jak podanie ręki. Doceniam to, że znajdują się wśród wierszy napisanych przez ludzi wykształconych - za to kłaniam się nisko losowi. Ja jestem tylko zwykłą popegeerowską dojarką, która zapragnęła pisać wiersze. Mam wiele wątpliwości, czy to, co piszę jest poezją?

AGNIESZKA KLEKOCIUK, MOŹDŻANOWO. - Moja przygoda z poezją rozpoczęła się w roku 1999, miałam wówczas szesnaście lat. W czasach gdy uczęszczałam do szkoły podstawowej pisałam do szuflady. W 2009 roku rozpoczęłam współpracę ze starostwem słupskim. W dwu kolejnych latach ukazały się moje teksty w antologiach: „Łzy jeszcze nie wyschły” (2010) i „Z ziemi do niebios” (2011). W grudniu 2011 mój wiersz pt. „Jestem Ewą” ukazał się na łamach tygodnika „Angora”. Piszę również pamiętniki, opowiadania oraz prozę poetycką. W mojej poezji umieszczam obraz „samej siebie”, choć pisząc „ja”, mam na myśli czytelnika, tak jakby on był bohaterem owego wiersza. Niektóre moje wiersze traktują o miłości. Można w nich dostrzec również zarys wiary w Boga i czasami jej zachwianie, wiary w życie, w ludzi. Poezja to mój cały świat, mój azyl, moja osobista przestrzeń i odzwierciedlenie mojego serca.

MIROSŁAW KOŚCIENSKI, SŁUPSK. - Poezja jest swojego rodzaju reportażem z prozy życia. Może być oparta na dwóch osiach - swojego ja oraz świecie zewnętrznym. W pierwszym przypadku nie można mówić tylko o egocentryzmie, bo pisząc erotyk musimy mówić o swoich uczuciach. Bo erotyki także pośrednio są zapisem zmian obyczajowości, co widzimy szczególnie w twórczości najmłodszych poetów. Nie wynika z tego, że należy się na tym automatycznie wzorować. Bo osobnym problemem jest właśnie odnajdywanie własnej tożsamości. Jest to temat, z którym próbuje się zmierzyć niemal każdy z twórców, ja także. Z jakim skutkiem - tego sam nie wiem. Ale drążyć i zmierzać w tym kierunku trzeba. Bo słowo może bezlitośnie ciąć, wyrządzając krzywdę, a równocześnie może koić. Wszak na niejedne ładne i miłe słowa zdobyto niejedną kobietę...

CZESŁAW KOWALCZYK, SŁUPSK. - Staram się, by moje wiersze wypływały wprost z życia, by były nim otoczone tak, aby nie uронić tej specyficznej nutki goryczy, czasem żalu za nieuchronnie przemijającym czasem. Moje treści oscylują gdzieś na krawędzi realizmu i czegoś, co można by było określić mianem sennego marzenia. Powstają niekiedy w okropnych męczarniach lub spadają nagle w gotowych wersach. W poetyckiej symbiozie z rzeczywistością nie naśladowuję nikogo, aby w ten sposób być wiernym samemu sobie, nie zagubić się w przypuszczeniach i antagonizmach codzienności.

JAN KULASZA, STRZELCE KRAJEŃSKIE. - Wśród piszących są autorzy z wykształceniem wyższym i średnim, w pierwszej klasie tego twórczego pociągu. Są i z niepełnym średnim, po zawodówce i tych posadzę w pociągu w klasie drugiej. Ale są i tacy jak ja, którzy ukończyli ósmą klasę szkoły podstawowej sześćdziesiąt lat temu, i my się znajdujemy w klasie trzeciej. Chcielibyśmy może nadrobić stracony czas, ale wiemy, że się już nie uda, bo na szkołę za późno. Młodzi piszą romanse, liryki, my cieszymy się z każdego zamieszczonego wiersza. Ja myślę już o kończącym się życiu. Kiedy, leżąc zamknę oczy, słyszę brzęk klepanych kos, słyszę i widzę płożące się zboże, widzę drabiniaste wozy wiozące z pól snopy zboża, czuję zapach wyciąganych z suszarni liści tytoniu. Widzę moje dziecinne zabawy. Wszystko przeminięło, pozostał tylko sentyment i myśl o zbliżającym się wkrótce końcu tej ziemskiej wędrówki.

MARIAN KWIDZIŃSKI, BIAŁOGARD. - „Jeżeli możesz nie pisać, to nie pisz” - ta wypowiedź rosyjskiego pisarza ciągle mnie intryguje, bo ciągle odkrywa nowe motywy, dla których ja też sięgam po pióro. Nie należę do ludzi, którym słowa same się sypią z rękawa, taka łatwość byłaby sprzymierzeniem. Mimo wielkiego kompleksu (przed literaturą) ośmielałam się też zaznawać niekłamanej radości z pracy twórczej. Obecnie jestem mieszkańcem Białogardu, a moje pochodzenie ma korzenie wiejskie na ziemi kaszubskiej. Moje wiersze w języku kaszubskim już się ukazały w „Stegnie”. Jestem członkiem Krajowego Bractwa Literackiego w Koszalinie. Ujawniłem się w kilku konkursach literackich, w których zostałem wyróżniony. Wiersze moje także były prezentowane na antenie Polskiego Radia Koszalin. Język słowa jest dany tylko ludziom, by mogli poznawać podstawowe prawdy o życiu, historii, a szczególnie też o przyszłości człowieka. W codziennym życiu jakże często zaznajemy bolesnych skutków nieodpowiedniego posługiwania się słowem. Bardzo się cieszę, że jest mi dane rozkoszować się w języku poezji. To dobre lekarstwo, a w dodatku kształci i przywraca chęć do życia.

TERESA ŁAWECKA, SŁUPSK. - Urodziłam się w 1958 roku w Trzciance. Do Słupska przyjechałam w 1977. Od razu pokochałam to miasto i ziemię słupską. Kiedy w 1992 straciłam wzrok, postanowiłam swoje siły i energię skierować na pracę dla środowiska osób niepełnosprawnych, głównie niewidomych. W 2008 roku miałam swój debiut poetycki na łamach „Gazety Mówionej”. Moje wiersze były publikowane też we „Wsi Tworzącej” i słupskich antologiach poezji. W 2009 i 2011 roku otrzymałam Główną Nagrodę Prezydenta Miasta Słupska za udział w konkursie literackim „Zobacz mój świat”. Swój pierwszy tomik poezji pt. „Oddaj moją twarz” wydałam w 2010 roku. Od wczesnej młodości interesowałam się sferą życia, która była zawsze dla mnie światem niewypowiedzianych uczuć, tajemnicy i mistycyzmu. Moje obserwacje ducha od wewnątrz, pozwalają mi wydobyć z nicości własne myśli, które pragnę przekazać czytelnikom. Pisanie, to dla mnie podróżowanie w czasie, wędrówka wspomnień i uczuć. Mam nadzieję, że wrażliwe postrzeganie świata może być wskazówką dla innych ludzi do odnalezienia w nich tajemnic duszy. Na tle barwnych opisów przyrody, które wydobywam ze swojej pamięci, staram się opisać moją tęsknotę za utraconymi obrazami i przybliżyć czytelnikom życie osoby niewidomej.

DANIEL NOWOTCZYŃSKI, SŁUPSK. - Piszę głównie o uczuciach. Pisanie wierszy nie sprawia mi dużych trudności. To proste, gdy przelewa się na papier zasobność wnętrza swojego serca. Jeszcze do niedawna moja poezja była zbyt osobista. Od jakiegoś czasu sprawniej posługuję się już słowem.

ROMANA MAŁECKA, KWAKOWO. - Główną moją pasją jest rysunek i malarstwo, które towarzyszą mi niemal od zawsze. Ukończyłam Liceum Sztuk Plastycznych, ale swoje życie zawodowe związałam z weterynarią. Sztuka wciąż była mi bliska, mimo licznych obowiązków wynikających z prowadzenia domu, wychowywania dzieci, a przede wszystkim wykonywania zawodu lekarza weterynarii. Poza malarstwem eksperymentuję również w innych dziedzinach sztuki. Próbuję swoich sił w metaloplastyce, czasami rzeźbię w drewnie, a czasem lepę z gliny postacie, elementy dekoracyjne lub przedmioty codziennego użytku. Tworzenie przestrzennych dzieł sprawia mi wiele satysfakcji, bo same w sobie stają się faktyczną miniaturą, którą można z każdej strony obejrzeć. Ciekawe efekty daje rzeźbienie w wydmuszkach jaj strusich. Przykładowo stworzenie ażurowej konstrukcji w jajku i dodanie do niej efektu światłocieni powstających od światła daje niezapomniany klimat i odpoczynek dla duszy. Tworzę również świat, w którym żyję. Staram się zmieniać moje najbliższe otoczenie dodając do niego piękno, jakie daje sztuka. Używając gipsu tworzę na ścianach płaskorzeźby o tematyce przyrodniczej, potem maluję je na różne kolory i tak powstaje wstęp. Tworzę różne przedmioty, maluję obrazy, piszę wiersze, maluję kamyczki, do tego kilka suchych bukietów, układam wszystko w jedną kompozycję, którą jest dom i tak powstaje mój świat.

WALENTYNA MAŁEK, POTĘGOWO. - Poezja przenosi nas w świat ulotnych marzeń i ciekawych spojrzeń, odkrywa nasze emocje i uczucia związane z codziennym życiem. Jeżeli moje wiersze przynoszą komuś radość lub pozwolą spojrzeć inaczej na szarą codzienność, na różne jej odcienie - będzie to dla mnie cenne i ważne.

EMILIA MARAŚKIEWICZ, DARŁOWO. - Poezja jest dla mnie wielką przygodą. Lepiej poznaję świat i egzystencjalne problemy człowieka. Odkrywam siebie i innych. W 2007 roku moje wiersze ukazały się w prasie lokalnej oraz „Kurier-

rze Szczecińskim”. Współpraca z grupą poetycką „Wtorkowe Spotkania Literackie” zaowocowała publikacją mojej poezji w antologiach i w dodatku literackim do biuletynu „Powiat Słupski”. Uważam, że poeci twórczo najlepiej rozwijają się tam, gdzie istnieje poszanowanie poezji. Jestem laureatką II edycji Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego „O Pióro Anioła - 2010”. Mój wiersz „Rozterki” zdobył I miejsce, a dwa inne „Anioł w Betlejem” i „Anioł” zostały wyróżnione. Wszystkie trzy ukazały się w antologii pokonkursowej „Anioły z bardzo starej biblioteczki”.

CZESŁAW MARKIEWICZ, SŁUPSK. - Obecna praca na morzu zupełnie różni się od tej dawniejszej. Komercja wdarła się na statki, skracając ich postoje w portach i zamieniając załogi w wieżę Babel. Gdzie te wycieczki, tawerny, dziewczyny? Nic już prawie nie zostało, tylko morze - ono wciąż takie samo. Lubię nocą wychodzić na pokład, popatrzeć na ocean i gwiazdy, a gdy wracam do kajuty, zapisuję powstałe w głowie obrazy.

EDYTA MARUSZAK-WILGA, GŁÓWCZYCE. - Urodziłam się w Lęborku, a wychowałam w malowniczej miejscowości Główny. Moje spotkanie z poezją zaczęło się bardzo dawno. Dzisiaj moje wiersze ukazują się głównie w antologiach, czytam je też na spotkaniach. Pomnikiem poezji jest jej siła ponadczasowa. Potężna i niezniszczalna. Czy taka będzie moja poezja? Dziś mogę powiedzieć, że każdy mój wiersz jest częścią mojego serca. Moje wiersze czują siłę uniesienia, jakby rodziły się po drugiej stronie światła. Poezja jest dla mnie jak chleb, który daje smak życia. Chciałabym, żeby trwała we mnie wiecznie.

MACIEJ MICHAŁSKI, SŁUPSK. - Poeta ujawnia siebie samego w swoich wierszach i tam należy go szukać, tam da się znaleźć! Stąd zawsze stoję zakłopotany, kiedy mam mówić - pisać o swoich wierszach, kiedy ja nawet o cudzych nie śmiem, uważam, że nie mam do tego prawa. Człowiek śmiertelny obcując z tym, co nieśmiertelne, jest jak ptak uczący się latać - wolny szybuje wysoko, coraz wyżej, gdy da się zniechęcić, jest jak kura, niby podobny, nawet jajka znosi częściej, tylko... nie w niebie bywa, a na ziemi, zatem wszystko widzi z perspektywy kurnika. Poezja jest jednym z ostatnich bastionów wolności, ten kto wysoko lata rozsądza wszystko, sam nie

podlegając żadnemu osądowi. Czy chcemy być kurą w tłumie innych kur, czy orłem, albatrosem, sokołem? Od nas zależy perspektywa z jakiej będziemy oglądać świat, przecież mamy pióra - wieczne.

JANINA MÜLLER, NOWA WIEŚ LĘBORSKA. - Jestem częścią przyrody, tak jak wszyscy żyjący wokół mnie. Jestem wiatrem, deszczem, burzą. Świecę jak słońce, śpiewam jak ptaki. Kocham to, co stworzyła natura. Często w swoich wierszach poruszam taką tematykę. Próbuję nakreślić słowami, obraz naszego, pięknego świata. Oddaję hołd ojczyźnie, uczuciom i emocjom, jakie towarzyszą mi w poznawaniu sekretów przyrody. Uwieczniam pejzaże z wierszy na płótnach, co jest moją drugą pasją. Chcę, aby każdy, kto czyta moje wiersze i ogląda obrazy, poczuł zapach porannej rosy i koszonej trawy, usłyszał szelest liści listopadowych i zanurzył się marzeniami w krainę czarującej natury. Chcę, aby każdy ujrzał to piękno, które ja dostrzegłam już jako mała dziewczynka.

WIESŁAW JANUSZ MIKULSKI, OSTROŁĘKA. - Cały ten świat stoi na wsi - bo z niej czerpie życiodajne siły, nie tylko żywność, ale także tradycje piękna, kultury wielowiecznej i wiary chrześcijańskiej, która daje każdemu z nas siły i pozwala z głębokim sensem przeżywać to życie. Ze środowiskiem twórczym powiatu słupskiego współpracuję od lat. Starostwo Powiatowe swoją troskę o kulturę wyraża m.in. poprzez publikowanie utworów poetów (nie) profesjonalnych w corocznej antologii. Cieszę się, że po raz kolejny mogą znaleźć się w niej także moje wiersze. Myślę, że poezja przekracza granice powiatów, województw, a nawet krajów - jest wspólnym bogactwem wszystkich narodów. Pochodzę z rodziny robotniczej o rodowodzie chłopskim. Z wsią byłem związany od najmłodszych lat. Wieś jest w moich wspomnieniach bliska sercu - jej chrześcijańskie tradycje, prostota obyczajów i ciężka praca na roli zbliżającą ludzi do siebie.

TOMASZ MROCZKOWSKI, SŁUPSK. - Dlaczego istota ludzka znalazła się tu - w świecie tak okrutnym? Gdzie nienawiść i wrogość oplatają serce człowieka. Gdzie złe pożądliwości pożerają jego duszę, a ponad światem unosi się zły duch, który rozbudza w ludzkich sercach wrogość do innych ludzi. Duch tak okrutny i tajemniczy. Zarazem przerażający i kuszący słabego człowieka. Dlaczego tak jest? Chyba każdy

z nas pragnąby poznać odpowiedź na to pytanie. Dlaczego? Ponieważ zło w naszym XXI wieku przybrało postać tak realną, że można mu przypisać cechy osobowości i nazwać złym duchem. To właśnie zło jest chciwe, pyszne, bluźniercze, wyniosłe, nieposłuszne, niewdzięczne, zazdrosne itd. Co powinien zrobić dzisiejszy człowiek w obliczu takiego zła? Winien odnaleźć przeciwwagę - czyli dobro. Takie dobro, które jest miłością, pokorą, posłuszeństwem, wdzięcznością, radością itd. Kiedy odnajdziemy dobro przyobleczone w takie przymioty, pojawi się w naszym życiu dobry duch i sprawi, że będziemy potrafili rozweselać serca innych ludzi. A czym możemy je rozweselać? Czasami śpiewem, innym razem życzliwością. Jednak najlepszym pocieszycielem są dobre słowa, które potrafią uleczyć nawet najboleśniejsze rany.

WANDA MAJEWICZ-KULON, BYTÓW. - Mówię o sobie żartobliwie, że jestem Kaszubką ze Lwowa. Słowo pisane pozwala mi zatrzymać czas. Liryką oddaję pokłon naturze, poezja izoluje mnie też od prozy życia. Od 2005 roku należę do Klubu „Wers” działającego przy BCK w Bytowie i do grupy „Wtorkowe Spotkania Literackie” przy Starostwie Powiatowym w Słupsku. Zadebiutowałam wierszem „Nauki matki” (2005) w biuletynie „Powiat Słupsk”, w dodatku literackim „Wieś Tworząca”. Wiersze moje pojawiały się na łamach lokalnych i ogólnopolskich gazet, zostały opublikowane w antologiach: „Bytów Literacki” tom I (2006), „Może otulę jesień” (2006), „Aleja tęsknot” (2007), „Pod parasolem zieleni” (2008), „Bytów Literacki” tom II (2008), „Gdzie kwitną sny” (2009), „Łzy jeszcze nie wyschły” (2010), „Z ziemi do niebios” (2011) i w tomiku Aldony Peplińskiej „I uszatkę bałwan dostał” (2009). Dorobek autorski stanowią tomiki: „Słońcem zrodzone” (2008), „Tęczowa wyliczanka” (2009, 2011), „Szept serca” (2010), „Musztarda po herbacie” (2010).

BARBARA S. MATUSIK, SŁUPSK. - Urodziłam się koło Warszawy. Szkołę podstawową ukończyłam w Skolimowie, średnią w Piasecznie, a Akademię Rolniczą w Szczecinie. W siódmym roku życia choroba zabrała z tego świata moją matkę, a dwa lata później wyjechał ojciec. Fakty te (i inne) przyczyniły się do ukształtowania w mojej osobowości ogromnej wrażliwości i nieustającego pragnienia miłości. Od 1965 roku mieszkam w Słupsku. W życiu osobistym dozna-

łam szczęścia, lecz niestety krótko. Niedobry los zabrał mi maleńką córeczkę, a po niespełna dwudziestu trzech latach - męża. Wtedy zaczęłam się skarżyć na swój los, zagłębiając w poezję.

JADWIGA MICHALAK, NAĆMIERZ. - Poezją jest duchowym rejestrem zdarzeń godnych uwagi i zapamiętania, jest kreacją świata, który wymaga swoistego, artystycznego przesłania. Poezja to zbiór pojęć, symboli i kodów. Specyficzny język poetycki sprawia, że czytelnikowi nieraz trudno zaimponować. Wiele wierszy ma charakter dokumentu, raportu, który pisze się na gorąco. Przy lekturze dobrej poezji czytelnik powinien znaleźć odpowiedzi na odwieczne pytania, dotyczące sensu życia. Poezja powinna zachwycać swą dojrzałością, autentycznym przeżyciem, prawdziwością miejsca i czasu. Dobre wiersze powinny zawierać ciepło i uczucie oraz przemyślenia i refleksje poety. Artysta odkrywa na nowo świat widziany jego oczami. Wiersze przetrwają, jeśli będą mądre i autentyczne w swym przekazie.

IRENA MICHAŁOWSKA, KOSZALIN. - Moje pisanie zaczęło się w klasie licealnej, oczywiście do szuflady. Po przejściu na wcześniejszą emeryturę zaczęłam traktować je poważniej. W latach 1994 - 1998 wiersze moje emitowane były cyklicznie w Radio Koszalin oraz publikowane w prasie lokalnej. Znalazły się też w trzech kolejnych tomach almanachu koszalińskiego „Istota człowieka”. Pod koniec 2008 roku wstąpiłam w szeregi Koszalińskiego Bractwa Literackiego. W roku 2009 i 2011 otrzymałam nagrody w konkursie Poetyckim „Koszalińska Niezapominajka”. Nagrodzone wiersze opublikowano w tomikach pokonkursowych pod takim samym tytułem.

TERESA NOWAK, ŁUPAWA. - Urodziłam się w Starej Dąbrowie w 1954 roku. Od wczesnego dzieciństwa marzyłam, żeby być nauczycielką. I to marzenie zrealizowałam. Jestem na emeryturze po trzydziestu latach pracy w zawodzie. Po przejściu w stan spoczynku, często zastanawiałam się, czy gdybym miała wybierać jeszcze raz zawód, czy chciałabym ponownie być nauczycielem? Zdecydowanie tak! Ta praca nauczyła mnie współodczuwania, zrozumienia i wyrozumiałości wobec drugiego człowieka. Nauczyciel to zawód ćwiczący pokorę. Zawsze uczniów traktowałam jakby to były moje dzieci, starając się zrozumieć ich wzloty i upadki. Na równi

przeżywając z nimi sukcesy i klęski. Dostarczałam im nie tylko wiedzę na temat języka, ale starałam się ich wyposażyć w wiedzę o życiu. Skutecznie pomagała mi w tym literatura. Spotykam się teraz z nimi na ulicach i w urzędach, i zawsze widzę szczere i szerokie uśmiechy, sympatyczne gesty i wspomnienia, które przez pryzmat czasu nie straciły na wartościach. I te właśnie doświadczenia, plus osobiste przeżycia są kanwą tego, co popycha mnie do pisania. Nie na pokaz, nie dla chwały, nie dla innych, lecz dla mnie, jako świadectwo, że żyłam, myślałam, czułam, doświadczałam bólu i rozterek. I cieszę się, gdy czasami ktoś oznajmi, że czytał.

LIDIA NOWOSAD, KOSZALIN. - Mieszkam w Koszalinie i pracuję w szkole podstawowej. Uczę dzieci przyrody, która mnie zachwyca doskonałością i pięknem. Studiowałam w Słupsku biologię w nostalgicznych latach młodości, więc mam do tego miasta wielki sentyment. Poezja jest moją odskocznią od codzienności, ścianą płaczu oraz ucieczką w marzenia, które mogę dzielić z czytelnikami moich wierszy. Bardzo lubię tańczyć, dlatego napisałam kilka wierszy o tańcu, a nuż kogoś do niego porwę i zawirujemy... Piszę o tym wszystkim, co w mojej duszy gra, co mnie porusza. Najlepiej pisze mi się nad ranem i w dni wolne od pracy.

KATARZYNA NAZARUK, SŁUPSK. - Swoje twórcze spotkanie z poezją rozpoczęłam w liceum. Otrzymałam wtedy dwa, jakże dla mnie cenne wówczas, wyróżnienia w konkursach poetyckich. Przez piętnaście lat, z różnych względów, nie zajmowałam się pisaniem wierszy, by powrócić do swojej obecnej pasji. I myślę, że jest już bardziej dojrzałe i świadome. Dlaczego tworzę poezję? Czasami rzeczywistość zastana nie spełnia naszych oczekiwań, zaskakuje i mierzi absurdem, płytkością lub nieszczerością relacji międzyludzkich, koleżeńskich, rodzinnych. Moje wiersze są próbą nazwania pewnych emocji, nie tylko moich, ale również zaobserwowanych u innych, zdystansowania się do świata, na który często nie mamy wpływu. Nie są to tylko opisy stanów rozczarowań i krytyki, piszę również o kobiecych, matczyńskich doświadczeniach i pragnieniach. Raz w sposób bardziej poetycki, innym razem, poprzez proste obrazowanie.

EMIL PAKULNICKI, LUBUCZEWO. - Wiersz musi być „jak w mordę strzelił”, jak mówimy my, nieco starsi poeci.

W młodości tak nie widzieliśmy poezji, choć ma ona duże możliwości nurtów i kierunków. Bywają też: promocyjne, pomnikowe, ekspiacyjne, wyróżniające, nagradzające i - w moim przypadku - pomagające przetrwać. Mój kolega twierdził nawet, że pisze poezję ekonomiczną. To jego własny wynalazek. Niestety, nie miałem okazji tego sprawdzić. Zachorowałem. Piszę wiersze, bo wpadłem w młodości na ślad tego we mnie. Z dystansu wiekowego mógłbym nawet poprawić swoje wiersze, bez szkody dla ich wartości. Być może nabrałyby one głębszej treści. Młodość jednak kieruje się innymi prawami. Kiedyś studiowałem matematykę, fizykę i astronomię. Dziś jeszcze interesuje mnie przyroda i poezja. O ile wiersze piszę od zawsze, przyrodą (w sensie naukowym) zachwyciłem się dużo później, po sześćdziesiątce.

TADEUSZ PAWLAK, SŁUPSK. - Urodziłem się w 1927 roku w Milejowie w Wielkopolsce. W okresie okupacji pracowałem przymusowo w kopalni węgla brunatnego w Senftenbergu na Łużycach, byłem więźniem gestapo. Po wyzwoleniu mieszkałem w Choszcznie, później w Koszalinie. Pierwsze swoje wiersze publikowałem w 1957 roku w „Głosie Koszalińskim”. Byłem członkiem - założycielem Sekcji Literackiej przy Koszalińskim Klubie Inteligencji „Jomsborg”, a w rok później (1958) koszalińsko-słupskiej grupy poetyckiej „Meduza”. Przez trzydzieści lat pracowałem w wojewódzkich instytucjach kultury: w Muzeum Archeologiczno-Historycznym, Bałtyckim Teatrze im. Juliusza Słowackiego i w Biurze Wystaw Artystycznych w Koszalinie. W 1979 roku przeprowadziłem się do Słupska. Trzy lata później przeszedłem na emeryturę i rentę wojenną. Byłem wielokrotnie nagradzany w regionalnych i ogólnopolskich konkursach literackich. Swoją pierwszy tomik poetycki opublikowałem w 1963 roku, do 1981 wydałem sześć zbiorów wierszy. Jestem członkiem Poznańskiego Oddziału Związku Literatów Polskich. Na mój dorobek poetycki składają się: „Miejsce po liściu” (1963), „Korzenie” (1966), „Człowiek najdalszy” (1966), „Dwie strony darni” (1972), „Wniebogłos topoli” (1977), „W kamieniołomach obłoków” (1981).

ALDONA M. PEPLIŃSKA, MOTARZYNO. - Kilka lat temu, kiedy czyściliśmy wiejskie biblioteczki z poszarpanych, pożółkłych „lamusowych” egzemplarzy książek i czasopism, udało mi się kilkadziesiąt ocalić przed ogniem. Po roku więk-

szość oddałam do świetlicy środowiskowej, by mogły służyć innym, tym niewybrednym. Tym, dla których nieważne blaski i zapach świeżości farb i mody. Tym, którzy chcą zobaczyć, poznać i zrozumieć to, co skrywają dziś emeryci wydawnictw. Pozostawiłam sobie kilkanaście lektur, tematycznych leksykonów i oczywiście poezji. W taki sposób znalazło się u mnie małe co nieco z Miniatur Słupskich z 1989 roku. Miałam możliwość poznać wiersze Marty Aluchny-Emelianow, Zdzisława Drzewieckiego, Zygmunta Flisa, Leszka Bakuły, Wiesława Ciesielskiego, Wacława Pomorskiego i Jerzego Frycowskiego. Jest to wachlarz przeróżnych kompozycji doznań, myśli i pragnień. W tych siedmiu cieniutkich zeszytikach, jak je nazywam, jest to wszystko z poezji, czego ja ciągle szukam w mojej twórczości. Mam nadzieję, że i moje teksty wkrótce przerodzą się w doskonałe. Mam też nadzieję, że znajdzie się ktoś, kto tak jak ja kiedyś podniesie potargany czasem pamiętnik moich uczuć, przemyśleń i obserwacji. Mam też nadzieję, że podzieli się nim z innymi wrażliwymi czytelnikami.

IRENA PESZKIN, KOSZALIN. - Życie jak życie (także poety) często obfituje w trudności i mniej lub bardziej poważne problemy. Może właśnie to sprawia, że wrażliwość staje się bardziej wyostrzona i czujna. Toteż bacznie obserwuję świat i wszystko, co jest w zasięgu mojego umysłu i wzroku. Interesuje mnie wiele, a nade wszystko człowiek. Jego natura i zachowanie. Najbardziej cenię sobie prawdę, a najprawdziwsza jest przyroda, chociaż nieprzewidywalna, bywa przerażająca i niesamowita. Kocham wszelkie piękno we wszystkich przejawach. Piszę wiersze, bo one powstają ze smutku albo z zachwytu. Piszę pod wpływem jakiegoś impulsu. Odlatuję w sferę, gdzie króluje Pegaz. Może zbyt ociężyły, ale nie pozwolę, by przycięto mu skrzydła. Wiele lat temu wielce utalentowana i wszechstronna polska artystka Mira Ziemińska-Sygietyńska, na skutek własnych doświadczeń wyraziła takie oto stwierdzenie: „Wszystko ci ludzie wybaczą z wyjątkiem sukcesu”.

KRYSTYNA PILECKA, KOSZALIN. - Urodziłam się w Łętowie niedaleko Sławna. Mieszkam w Koszalinie. Moje motto życiowe brzmi: nikt nie może żyć po ludzku na ziemi, jeśli w umyśle jego i sercu nie ma skrawka nieba. Jestem członkiem Związku Literatów Polskich, Krajowego Bractwa Literackiego, autorką dziesięciu tomików poetyckich, w tym dwóch dla dzieci. Kocham ludzi, a w szczególności dzieci. Z wielką

ochotą spotykam się z nimi w przedszkolach i szkołach. Z dorosłymi natomiast na wieczorkach literackich i autorskich.

GRAŻYNA PIEKAREWICZ, KOSZALIN. - Pierwszy wiersz napisałam w wieku dwiętnastu lat, kiedy studiowałam w Słupsku. Do dziś przechowuję go w mojej szkatułce. Z zawodu jestem nauczycielem biologii i geografii z tytułem też magistra pedagogiki po Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Od kilku lat przebywam na emeryturze, odpoczywam, śnię, marzę i piszę. Kilka moich wierszy ukazało się dotychczas w dzienniku „Miasto” wydawanym w Koszalinie, i na antenie Polskiego Radia Koszalin.

ZYGMUNT JAN PRUSIŃSKI, USTKA. - O co w tym wszystkim chodzi? Zdobywamy się na odwagę poznawania, potem zaimponowania, a potem jeszcze jakiś meteor spada z kosmosu i rozpryskuje na drobne kawałki i to coś, coś jakby wspólnego, znika. Kto silniejszy zatrzymuje jakieś fragmenty, kilka ziaren, z których wyrasta pamięć o człowieku. Ale musimy iść dalej, dalej wmawiać sobie, że to nie jest jeszcze ta miłość, a lata biologiczne nie czekają i nie oszukamy ich. A co później? A zasychamy, jak te kwiaty wazonie. Co chcemy osiągnąć? Każdy z nas jest podobny, bardziej lub mniej, ale dążymy do spełnienia - wypełnić sobą tę akurat egoistyczną wiarę, że się spełniamy. A najczęściej oszukujemy się. I czy idziemy tą właściwą drogą? Po jakimś czasie jest już za późno na pełne zaufanie. Tak, szczebioczemy jak kanarki, rozdajemy uczucia, ba, piszemy je szybko w miłosnych liścikach. Ale ile tych prób trzeba przechodzić w swoim życiu? Ja jestem zwolennikiem trwałego związku. I nigdy nie mogłem mieć kobiety tylko dla siebie. Jakaż ważna jest dla mnie ta bliskość, mam się do kogo przytulić i mogę kwitnąć z drugą kochaną osobą. Uwierzyć, że jest łatwo to osiągnąć? Może, ale tylko w takich miejscach, gdzie znajduje się surowa cywilizacja, bez ingerencji osób trzecich. Dlatego każdy powinien żyć ze swoją ukochaną osobą na wyspie, na wybranych przez siebie gwiazdach.

LUDMIŁA RAŻNIAK, KOSZALIN. - Jestem długoletnią mieszkanką Koszalina, zauroczona pięknem pomorskiej ziemi, dlatego piszę wiersze, maluję pejzaże, kwiaty i architekturę. Jestem m.in. członkiem Zespołu Pracy Twórczej Plastyki w Koszalinie, uczestniczę w plenerach artystycznych

(Siemionalia, Jarmarki Jamneńskie, Kaziuki Wileńskie) i w wielu spotkaniach artystyczno-poetyckich. Wiersze piszę od wielu lat, publikuję systematycznie co najmniej od 2003 roku, w tym w wydawnictwach słupskiego starostwa. Dotychczas zaproszono mnie do udziału w sześciu antologiach i z zaproszenia tego skorzystałam. Piszę z wewnętrznej potrzeby serca, ale z myślą o czytelnikach o podobnej wrażliwości odbioru świata jak moja. Do tej pory wydałam dwa tomiki wierszy „Zielenie... przestrzenie... to moje miasto Koszalin” oraz „Człowiek - kimże jest”.

ANNA MARIA RÓŻAŃSKA, LONDYN. - Jestem geografką z wykształcenia, poetką i pasjonatką sztuki z zamiłowania. Obecnie wychowuję 2,5-letnią córeczkę i jednocześnie pracuję na pełnym etacie. Po wieloletnim pobycie w Londynie udało mi się podtrzymać twórcze kontakty z krajem, a także znaleźć płaszczyznę do rozwoju zainteresowań na obczyźnie. Aktywnie współpracuję z grupą literacką KaMPe, z Poezją Londyn, a także z wieloma środowiskami twórczymi w Wielkiej Brytanii. Szczególną sympatią darzę muzyków i malarzy, wolny czas lubię spędzać w klubie jazzowym lub na wystawach. Moja szeroka działalność nie objawiła się jednak jeszcze publikacją, gdyż raczej spełniam się w roli animatora kultury, inicjuję lub współorganizuję różnorodne wydarzenia, nie tylko literackie. Wciąż z sentymentem wspominam czasy spotkań w słupskim starostwie, które to dodały mi skrzydeł do moich pasji. Pisząc pragnę zachować na dłużej znaczące chwile i spostrzeżenia z życia, pielęgnować wartości, w które wierzę oraz kreować świat na lepszy i bardziej wrażliwy na piękno. Nie chcę tak po prostu niepostrzeżenie przeminąć.

JANINA A. ROGOZIŃSKA, KROSINKO. - Od dzieciństwa mieszkam w małej miejscowości oddalonej o dwa kilometry od Tychowa. Myślę, że zaczęłam pisać dopiero teraz, ponieważ dorosłam do przekazywania swoich emocji, spostrzeżeń, spotkałam ludzi, którzy mnie zdopingowali do tego, a może chciałam wreszcie osiągnąć coś, co sprawi, że poczuje się usatysfakcjonowana i spełniona. Bo moim marzeniem było pisanie, i to od zawsze. Pisanie jest fantastyczne, jeśli nie pisze się tylko dla siebie, ale wtedy, kiedy czytają to inni. Chciałabym, aby czytelnik spojrział na świat inaczej, zastanowił się czasem nad życiem, nad tym, co wokół nas się dzieje. Każdy człowiek jest inny, są ludzie bogaci i biedni, z wykształceniem i bez, ale

wszyscy w środku są podobni, potrzebują miłości, zrozumienia, dążą do tego, aby być szczęśliwymi i robić to, co naprawdę lubią.

ANETA RZEPECKA, DAMNICA. - Jestem jeszcze bardzo młodą osobą. Piszę opowiadania i wiersze. Kiedy wpadnie mi do głowy jakiś pomysł, kiedy jakiś widok lub dźwięk mnie pobudzi, siadam przy biurku i zaczynam pisać.

JAN STANISŁAW SMALEWSKI, NAĆMIERZ. - Szeroką plamą rozlało się pole (z wiersza: O dwudziestej pierwszej). Wiersze pisałem od dziecka. Najpierw do gazetek ściennych i biuletynów podchorążackich. Potem w prasie wojskowej i regionalnej. Mój debiut ogólnopolski to druk siedmiu wierszy w miesięczniku „Poezja” (nr 2, 1982). Pierwszy tomik „Opowiem ci o miłości” - 1994 r. (DWP, Warszawa). Piąty (ostatni) to „Ma się na słowo” wydała Legnicka Biblioteka Publiczna w roku 2008. Dwa kolejne leżą na półce w oczekiwaniu na wydawcę. Dla mnie poezja jest odskocznią od „ciężkich tematów”, które podejmuję w książkach historycznych poświęconych nieznanym kartom historii współczesnej: działalności Armii Krajowej na Kresach Wschodnich, łagrom sowieckim, pobytowi wojsk sowieckich w powojennej Polsce. Ponieważ urodziłem się i wychowałem na wsi, chętnie w poezji wracam do tej tematyki. Lubię lirykę, z powodzeniem sięgam do wiersza białego i różnych jego odmian. Nie obca jest mi satyra. Moje wiersze drukowano w trzydziestu jeden almanachach i antologiach poezji. Jestem autorem piętnastu publikacji książkowych, z czego pięć to poezja.

JÓZEF SMOCKIEWICZ, ZIELIN. - Jestem lokalnym, wiejskim poetą, mieszkam w małej wiosce w gminie Trzebie-lino, na Pomorzu. Napisałem już ze sto wierszy, każdego dnia jest ich więcej i teraz moim marzeniem jest, by zostały wydru-kowane, a nie tylko spoczywały gdzieś głęboko w kieszeniach mojej marynarki, bo tam je zwykle przechowuje. Piszę je dla siebie, ale też dla czytelnika, o którego zamierzam teraz za-biegać.

ANDRZEJ SZCZEPANIK, BYTÓW. - Jeden z recenzentów moich wierszy dostrzegł, że pisząc podejmuję próbę sprostania nieokiełznanej wyobraźni. To prawda. Bez niej trudno byłoby mi znaleźć tematykę inspirującą pisanie. W poezji sta-

ram się nie unikać emocji i szczerości stwierdzeń przeżytych, będących efektem fantazji i fikcji literackiej. Nie jestem zwolennikiem awangardowych form literackich. Staram się, aby czytelnik utożsamiał się z postaciami i sytuacjami, jakie znajdzie w mojej twórczości. Staram się dać możliwość przeżycia chwil romantycznego uniesienia. Być może dlatego pośród czytelników znajduję osoby w różnym wieku z różnych grup społecznych i środowisk. Pragnę wprowadzić ich w stan zmysłowej wędrówki przeplatanej opisami szczęśliwych lat własnego dzieciństwa i niecodziennych przeżyć. Żeby w pamięci pozostać człowiekiem nietuzinkowym, wypełniającym swoją twórczością ich wyszukane, wysublimowane oczekiwania.

HALINA STANISZEWSKA, SŁUPSK. - Od zawsze chwile tego świata wyzwalały we mnie pokłady malowania myśłami. Emocjonalne przeżywanie dnia codziennego, wpływa na potrzebę jego wyrażania. Często są to chwile z iskrą satyry. Innym razem poczucie porażki lub stagnacji. W zależności od doznanego bodźca krystalizuje się przymus przelania na papier. Tworzone wiersze oddają stan ducha, wywołując u mnie uśmiech, zadumę. Uważam, że warto od czasu do czasu spojrzeć na pędzący nieustannie do przodu świat, a w nim ludzi szczęśliwych, spełnionych czy smutnych i zagubionych. Odnajduję wtedy swoje słabości i uczę się twardo stąpać po ziemi, hartując swoją osobowość. W wierszach satyrycznych odzwierciedlam ludzkie przywary, natomiast w pozostałych - zmiany naszego otoczenia, przyrody. Ta ostatnia jest tak piękna, że warto przycupnąć i zatrzymać te obrazy, jak w kadrze filmu.

IRENA STOPA, JORDANÓW. - Jestem rodowitą góralką, mieszkam koło Rabki. Wiersze tak mi się same układają na różne okazje - śluby, uroczystości szkolne. Traktują też o „zatrutej przyrodzie”, miłości, o smutku i naszych, polskich górach. Należę do Koła Ludowego, ostatnio zdobyłam I nagrodę w Sabałowych Bajaniach w Bukowinie Tatrzańskiej za swoje bajania i wyróżnienie za opowieść w odbywających się od dwudziestu lat w Przybędzy koło Żywca - Posiadach Gawędziarskich i Przeglądzie Instrumentalistów Ludowych.

ŁUKASZ (LISEK) TOMCZAK, SŁUPSK. - Piszę od dziesięciu lat i jestem samoukiem, który do tej pory nie odbył żadnych warsztatów literackich. Moja twórczość jest jak najbar-

dziej dla innych, lecz w momencie, kiedy powstaje tekst jestem tylko ja i kartka papieru. Szczerze i otwarcie powtarzam, że „piszę, bo muszę”. Poezja wyciągnęła mnie z nałogów i sama stała się jednym najsilniejszym z nich wszystkich.

ELŻBIETA TYLENDĄ, DARŁOWO. - Zadebiutowałam książką poetycką pt. „Kolekcja” wydaną w 2011 roku. Publikowałam między innymi w kwartalniku „Okolice Poetów”, w Antologii Poetów i Pisarzy Sopotu, na internetowym portalu poetyckim - Poezja Polska i w Literneście, w almanachach pokonkursowych i w wielu innych wydawnictwach okazjonalnych.

ELŻBIETA SZELĄGOWSKA, SŁUPSK. - Jestem „jesienną dziewczyną”, wesołą i wrażliwą, z naturą za pan brat, z roztańczoną duszą, z sercem na dłoni. Zawsze gotowa podejść do człowieka, podać mu rękę, nie oczekując niczego w podziękę. Wiersze są „raportem duszy - płyną, gdy coś mnie poruszy”. Uczestniczę też w zajęciach ceramicznych w Słupskim Ośrodku Kultury i z zapalaniem fotografuję.

MATEUSZ MAREK WOLFF, GARDNA MAŁA. - Urodziłem się 29 sierpnia 1991 roku. Po pierwszym kroku podobno szukałem siebie wokół. I tak aż miałem siedemnaście lat, nad przepaścią sensualizmu stanął wtedy cały mój świat. Zacząłem pisać prymitywy, jak wielu z tych, którzy dłubią dzisiaj banalne obiektywy, i nie wiadomo na co chcą mieć perspektywy. Dziś kreuję własny styl, nieco nowatorski, ale stosuję też dawne zgłoski. Nie krążą o mnie pogłoski, jestem jak mit, który przypomina oświecenie jasne jak świt. Trochę romantyzm, bo kto nie kocha czuć i po przeczytaniu ślepyim wzrokiem się snuć. Trochę turpizm, bo umiera, brakuje mu ręki która zza grobu wydziera. Pomiedzy uczuciami wędruję myślami lub odwrotnymi przeplatam się serpentynami. Czasem wersy są naukami, a innymi razami, krwawią z serca, płamiąc pergamin.

IRENA WIERCIŃSKA, KOSZALIN. - Moje wiersze przekazane do tej antologii pisane były w głębokim smutku, ale mam nadzieję, że po ich lekturze może wróć na nowo marzenia i może coś jeszcze wypłynie z ludzkiego, przecież z natury dobrego, serca?

ESTERA WOJTASIK, PARYŻ. - Między Paryżem a Giverny dorastałam. Miłość do pisania zapłonęła we mnie gdzieś około szesnastego roku życia. Robiąc maturę zdecydowałam, że świat kultury będzie zawsze blisko mnie, toteż wybrałam się na aktorskie studium pomaturalne i dzisiaj dorabiam w tej dziedzinie. Gdybym miała nadać mojemu tomikowi wierszy jakiś tytuł, to po dłuższym zastanowieniu, brzmiałby on: „Pomiędzy słowem a ciszą”. Moje inne rozkosze, to obcowanie z malarstwem, fotografią i podróżowanie.

EMILIA ZIMNICKA, IZBICA. - Moją wieś otaczają cudowne lasy i pola, zieleń łąk wplata się w cud przyrody, dlatego w swych wierszach pragnę przekazać to pulsujące piękno. Proszę, aby moi czytelnicy zachowali w głębi duszę dziecka, którego wszystko zadziwia i zachwyca. Časy są takie, że wszyscy jesteśmy zabiegani w trosce o sprawy powszedniego dnia. Może warto się zatrzymać i spojrzeć na parę łabędzi na rzece Łebie, posłuchać śpiewającego kosa w leśnej gęstwinie, skaczącą zgrabnie wiewiórkę. Życie przemija, niech na długie jesienno-zimowe wieczory zostanie pamięć o błękitie nieba, pod którym wzlata radosny skowronek, majestatyczny bocian i wspomnienie srebrnej wieczornej rosy.



Jerzy Fryckowski dzieli się swoimi uwagami po wystuchaniu zaprezentowanych wierszy. Na zdjęciu obok niego: Katarzyna Nazaruk (Słupsk), Zbigniew Bobiński (Kołobrzeg), Anna Gruchała (Słupsk) i Teresa Ławecka (Słupsk) - podpisująca swój tomik.

ALFABETYCZNY SPIS AUTORÓW

Regina Adamowicz	161-164
Eugenia Ananiewicz	251-256
Anna Boguszevska	165-170
Grzegorz Chwieduk	257-262
Grzegorz Chwieduk	263-268
Czesława Długoszek	269-274
Roman Dopieralski	99-102
Jerzy Fryckowski	275-284
Elżbieta Gagjew	285-288
Genowefa Gańska	289-294
Piotr Wiktor Grygiel	103-110
Izabela Iwańczuk	195-200
Henryka Jurałowicz-Kurzydło	47-54
Zofia Maria Kamińska-Smalewska	17-22
Anna Karwowska	23-28
Agnieszka Klekociuk	29-34
Mirosław Kościeński	295-300
Czesław Bronisław Kowalczyk	35-40
Jan Kulasza	41-46
Marian Kwidziński	55-60
Teresa Ławecka	301-306
Wanda Majewicz-Kulon	61-66
Romana Małecka	317
Walentyna Małek	201-206
Barbara S. Matusik	318
Emilia Maraśkiewicz	171-176
Krzysztof Markiewicz	177-182
Edyta Maruszak-Wilga	243-248
Jadwiga Michalak	67-72
Maciej Michalski	111-116

Irena Michałowska 183-186
Wiesław Janusz Mikulski 320
Tomasz Mroczkowski 321
Janina Müller 319
Katarzyna Nazaruk 139-146
Teresa Nowak 147-152
Lidia Nowosad 207-210
Daniel Nowotczyński 322
Emil Pakulnicki 324
Tadeusz Pawlak 117-124
Aldona M. Peplińska 211-216
Irena Peszkin 187-192
Grażyna Piekarewicz 217-220
Krystyna Pilecka 311-314
Zygmunt Jan Prusiński 221-228
Ludmiła Raźniak 325
Janina A. Rogozińska 326
Anna Maria Różańska 153-158
Aneta Rzepecka 229-232
Jan Stanisław Smalewski 73-80
Józef Smoczkievicz 327
Halina Staniszevska 307-310
Irena Stopa 328
Andrzej Szczepanik 81-86
Elżbieta Szelałowska 233-238
Łukasz Tomczak - Lisek 239-242
Elżbieta Tylanda 125-132
Irena Wiercińska 329
Estera Wojtasik 330
Mateusz Wolff 133-136
Emilia Zimnicka 87-96

SPIS ILUSTRACJI

Regina Adamowicz	162
Eugenia Ananiewicz	252
Anna Boguszevska	166
Grzegorz Chwieduk	258
Grzegorz Chwieduk	264
Czesława Długoszek	270
Roman Dopieralski	100
Jerzy Fryckowski	276
Elżbieta Gagjew	286
Genowefa Gańska	290
Piotr Wiktor Grygiel	104
Izabela Iwańczuk	196
Henryka Jurałowicz-Kurzydło	48
Zofia Maria Kamińska-Smalewska	18
Anna Karwowska	24
Agnieszka Klekociuk	30
Mirosław Kościeński	296
Czesław Bronisław Kowalczyk	36
Jan Kulasza	42
Marian Kwidziński	56
Teresa Ławecka	302
Wanda Majewicz-Kulon	62
Romana Małecka	317
Walentyna Małek	202
Barbara S. Matusik	318
Emilia Maraśkiewicz	172
Krzysztof Markiewicz	178
Edyta Maruszak-Wilga	244
Jadwiga Michalak	68
Maciej Michalski	112

Irena Michałowska 184
Wiesław Janusz Mikulski 320
Tomasz Mroczkowski 321
Janina Müller 319
Katarzyna Nazaruk 140
Teresa Nowak 148
Lidia Nowosad 208
Daniel Nowotczyński 322
Emil Pakulnicki 324
Tadeusz Pawlak 118
Aldona M. Peplińska 212
Irena Peszkin 188
Grażyna Piekarewicz 218
Krystyna Pilecka 312
Zygmunt Jan Prusiński 222
Ludmiła Raźniak 325
Janina A. Rogozińska 326
Anna Maria Różańska 154
Aneta Rzepecka 230
Jan Stanisław Smalewski 74
Józef Smoczkievicz 327
Halina Staniszevska 308
Irena Stopa 328
Andrzej Szczepanik 82
Elżbieta Szelałowska 234
Łukasz Tomczak - Lisek 240
Elżbieta Tylanda 126
Irena Wiercińska 329
Estera Wojtasik 330
Mateusz Wolff 134
Emilia Zimnicka 88

SPIS TREŚCI

Piórem wyrwę swe serce (<i>Mirosław Kościeński</i>)	5
Polski fenomen (<i>Jerzy Fryckowski</i>)	9
BLADYM ŚWITEM BOSO PO ROSIE	15
TAM GDZIE TAŃCZĄ ANIOŁY - ZOFIA MARIA KAMIŃSKA - SMALEWSKA	18
Polecie	19
Żeńcy	20
Sonet listopadowy: taniec nadziei	21
Wieś - przez przyrmat starej stodoły	22
SŁOWA ROZDARTE - ANNA KARWOWSKA	24
Prawda	25
Na kresce horyzontu	26
Ludzie z... ..	27
Co kogo?	28
PODĄŻĘ DO SŁOŃCA - AGNIESZKA KLEKOCIUK	30
Do góry nogami	31
Umiera Ojczyzna	32
Bez tytułu	33
Jeżeli jesteś	34
NIECH PORWIE JE WIATR - CZESŁAW BRONISŁAW KOWALCZYK	36
Spowiedź	37
Przemijanie	38
Świątynie wiejskie są zawsze takie same	39
Skrzypki	40
ROSA KARMI KWIATY I DRZEWA - JAN KULASZA	42
Najpiękniejszy miesiąc maj	43
Inwalida	44
Poznałem biedę	45
Czas życia i czas niebytu	46

CIESZYŁAM SIĘ KAŻDYM KŁOSEM - HENRYKA JURAŁOWICZ-	
KURZYDŁO	48
Papierówki	49
Dawna wieś	50
Do przyjaciół poetów	51
Wiara	52
Chwile	53
Jesień	54
ŻYCIE ROZEBRAĆ - MARIAN KWIDZIŃSKI	
Matka ziemia	57
Dalej wtulony	58
Z drugiej ręki	59
Niech słowo nie boli	60
SZAROŚĆ STROJĘ W TĘCZ KOKARDY - WANDA MAJEWICZ-	
KULON	62
Ojciec	63
Lubię	64
Upadły anioł	65
Na przekór trwam	66
CHABRY SIĘ SCHOWAŁY W ŻŁOTODAJNYM ZBOŻU -	
JADWIGA MICHAŁAK	68
Wiejskie klimaty	69
Wielkanoc	71
Wiejscy poeci	72
WRACA DO MNIE TEN CZAS - JAN STANISŁAW SMALEWSKI ...	
O dwudziestej pierwszej	75
Moje adadzio di mare	76
Wyrachowanie	77
Jesień na wsi	78
Wieś punkt zero	79
O dzieciństwie na wsi	80
NASZE DROGI ZAWIŁE - ANDRZEJ SZCZEPANIK	
Koń z niebieską grzywą	83
Oddech uchwycony w szybie	84

My jak osty...	85
Ślady skrzydeł	86
JUŻ MGIEŁ WELONY... - EMILIA ZIMNICKA	88
Bez tytułu...	89
Zwątpienie	90
Przebudzenie	91
Śmierć	92
Droga w Gaci	93
Wiosna nad rzeką Łebą	94
Bez tytułu	95
Wiejskie kapliczki	96
POZWÓL POPŁYNAĆ MEJ ŁAGODNOŚCI	97
W ROZEDRGANEJ NUCIE ZNAJDUJĘ UKOJENIE - ROMAN	
DOPIERAŁSKI	100
Retrospekcje	101
Po prostu wiersz	102
PEKA POŚWIATA NA STRONY - PIOTR WIKTOR GRYGIEL ...	104
***Małolepszy stan	105
Nie trzeba (ścieżkami Hezjoda)	106
Kukułka i jej synowie	107
Pozwól...	108
Czy wiem?...	109
Ciszą darowane	110
UPUSTY NIEBA - MACIEJ MICHALSKI	112
Legion	113
Arka Noego	114
Mieście nadzieję...	115
Perć straceńców	116
TANIEC NA POLU - TADEUSZ PAWLAK	118
W królestwie ziemskim Klio	119
Białe pokosy	120
Tancerka i archeolog	121

Perła czarodziejska	122
Wdowa na cmentarzu	123
Żonie	124
 NIE ZALEŻY MI - ELŻBIETA TYLENDĄ	126
Teraz	127
Oko Horusa	128
Przystań	129
Wczesne ostrzeganie	130
Przeloty	131
Dzień powszedni	132
 UMYĆ CMĘTARZE SUMIENIA ROZPACZĄ - MATEUSZ	
WOLFF	134
Chcę być przy tym... ..	135
Dowcipniś	136
 KRZYCZAŁY DOBITNE SŁOWA	137
 POBORCA NIEPOKOJÓW - KATARZYNA NAZARUK	140
W barze pod zdechłym psem	141
Subtelne odchodzenie poetki	142
„Wrażenia”	143
Ziemskie credo	144
Metamorfoza piety	145
Sekrety ocalenia	146
 SNY NIEDOKOŃCZONE - TERESA NOWAK	148
Ślad	149
Dance macabre	150
Bezradność	151
Czas uwięziony	152
 UCIEC W ZIELONY ZAKĄTEK - ANNA MARIA RÓŻAŃSKA	154
Inspiracja z kontekstem	155
Bileterka	156
Mgła	157
Oto jestem	158

ZWICHRZONE FALE	159
ZOSTAŁY W PAMIĘCI PIĘKNE KRAJOBRAZY - REGINA	
ADAMOWICZ	162
Wzburzone morze	163
Ku nieskończoności	164
WYSZEPTANE GŁOSEM CISZY - ANNA BOGUSZEWSKA	
Rowiańskie pajzaże	166
Na rowiańskiej plaży	167
Widziałam wiatr	168
Nadzieja umiera ostatnia	169
CZAS WRACAĆ - EMILIA MARAŚKIEWICZ	
Do reżysera	172
Za drzwiami	173
Bez znieczulenia	174
Wraki	175
SŁUCHAM SENNEGO ODDECHU - KRZYSZTOF MARKIEWICZ ...	
Całe swoje życie	176
Zastygły w podziw	179
Pocztówka z Rio	180
Muzyczny rejs	181
W KRWAWYM HORYZONCIE - IRENA MICHAŁOWSKA	
Groza	182
Kołysanka	185
POGADAM Z BAŁWANAMI - IRENA PESZKIN	
Rejs na Bornholm	186
Zaproszenie	189
Pogadam z bałwanami	190
Tajemnice	191
DWIE NATURY SIĘ SPOTKAŁY	
PRZECZYTAŁAM TWOJĄ SAMOTNOŚĆ - IZABELA	
IWAŃCZUK	196
Skorpion	197

Dialog z łanią w tle	198
Erotyk na skórze	199
Akt tworzenia	200
 CHOWAM SIĘ W SOBIE - WALENTYNA MAŁEK	202
Matnia	203
Zapomniałam	204
Zachłanność	205
*** (<i>chowam się w sobie</i>)	206
 PUSZCZĘ SIĘ W GRZESZNĄ SWAWOLĘ - LIDIA NOWOSAD ...	208
Zatańczę z tobą	209
Taniec dłoni	210
 ŚMIEJE SIĘ SŁOŃCE - ALDONA M. PEPLIŃSKA	212
Październikowe pocałunki	213
Pocałunki	214
Pod peleryną szczęścia	215
Jeszcze pocałować życie	216
 ZAPŁONĄ NIEBA PROMIENIE - GRAŻYNA PIEKAREWICZ ...	218
W twoich oczach	219
Lato	220
 MELODIE W TWOIM CIELE - ZYGMUNT JAN PRUSIŃSKI ...	222
List wierszem dla żony... ..	223
Stoimy przed kurtyną życia	224
Syrena na wydmach	225
Pod brzozą ukryta	226
Brzoza i anioł	227
Ten tańczący anioł	228
 POSMAKOWAŁAM ŻARU CZEKOLADY - ANETA RZEPECKA ...	230
Potrzask twoich oczu	231
Oczy hipnozytera	232
 ODBIJAM RADOŚĆ JAK LUSTRO - ELŻBIETA SZELĄGOWSKA ...	234
Noc piątkowa	235
Szlaki	236

Tobą pisane	237
Witraż	238
 PIÓREM WYRWĘ SWE SERCE - ŁUKASZ TOMCZAK - LISEK ...	240
Z dzienników podróży: Eden	241
Z dzienników podróży: Werona	242
 PRZEZ ZAMKNIĘTE OCZY - EDYTA MARUSZAK-WILGA	244
Przez zamknięte oczy	245
Bliskość	246
Rozkosz	247
I co mi jeszcze dasz	248
 NOCNE WIERSZE NIEUCHWYTNE	249
 CZY WYRWĘ SIĘ Z KLATKI NIEMOCY - EUGENIA ANANIEWICZ	252
Zmartwychwstanie	253
Januszowi H.	254
Pośpiech	255
Tylko zapal świecę	256
 ODNAJDZIEMY SIĘ KIEDYŚ - GRZEGORZ CHWIEDUK	258
*** (<i>Odnajdziemy się kiedyś</i>)	259
*** (<i>Babcia jak sprytna wróżka</i>)	260
*** (<i>Coraz wyraźniejsze</i>)	261
*** (<i>Wielu rzeczy nie zrobiłem</i>)	262
 W NIEDZIELĘ ZA MNIE NA MSZĘ DAJ - GRZEGORZ CHWIEDUK	264
Fragmenty korespondencji	265
Alternatywnie	266
Są takie miejsca	267
O myśliwym	268
 POPIOŁEM ZASYPUJEMY DROGĘ POWROTĄ - CZESŁAWA DŁUGOSZEK	270
Patrz	271
Droga	272

Katedra	273
Wieża Babel	274

CHCĘ BYŚ CZEKAŁA W BIAŁYM WOALU - JERZY

FRYCKOWSKI	276
Tłukąca lustra	277
Korczak	278
Ojciec ubiera bucik córce	279
List do Gali	280
Sznurowadła	281
Dziewczynka z balonikiem w komunijnej sukience	282
Przed kremacją	283
Człowiek który uśpił mojego psa	284

NIEME SŁOWA CAŁUJĄ ZIMNYMI USTAMI - ELŻBIETA

GAGJEW	286
Moje miasto	287
Nocne pisanie	288

DOKĄD MNIE WIEDZIESZ MUZYKO - GENOWEFA GAŃSKA ...

Muzyka	291
Księżyc	292
Rzym - plac św. Piotra	293
Rozmowa	294

MIŁOŚĆ JEST JAK CZARNA SUKIENKA - MIROSŁAW

KOŚCIEŃSKI	296
Jesień Anny	297
Wiem że pracujesz w zoo	298
Dwójka pik	299
Wspomnień medale	300

DNI UTOPIONE W CZASIE - TERESA ŁAWECKA

Upiory	302
Ofiarowanie	303
Rokowania	304
Postój	305
Postój	306

WIATR NIESIE - HALINA STANISZEWSKA	308
Na przekór	309
Łączy intelektu	310
CZEKAMY NA SIEBIE - KRYSZYNA PILECKA	312
Przez wszystko... ..	313
Czekamy na siebie	314
SUPLEMENT - NA PODNIEBNYM PIĘTRZE	315
ROMANA MAŁECKA	317
Wernisaż	
BARBARA S. MATUSIK	318
W anielskim chórze	
JANINA MÜLLER	319
Wołam o miłość	
WIESŁAW JANUSZ MIKULSKI	320
Tak bywa	
TOMASZ MROCZKOWSKI	321
Żebak	
DANIEL NOWOTCZYŃSKI	322
Dziękuję	
EMIL PAKULNICKI	324
*** <i>(Tam na górze założę obserwatorium)</i>	
LUDMIŁA RAŻNIAK	325
*** <i>(Pociągnięte kreską słońca)</i>	
JANINA A. ROGOZIŃSKA	326
Moje życie	
JÓZEF SMOCZKIEWICZ	327
Żebak z Mazur	

IRENA STOPA	328
*** (<i>Panie Ty mój, co tam w przestworzach</i>)	
IRENA WIERCIŃSKA	329
Zaduma	
ESTERA WOJTASIK	330
Czekałam tylko na ciebie	
AUTORZY DO CZYTELNIKA	331
ALFABETYCZNY SPIS AUTORÓW	355
SPIS ILUSTRACJI	357
SPIS TREŚCI	359

W serii tej ukazały się już antologie wierszy: „Wiejscy poeci” (2002), „Motyle i anioły” (2003), „Wiersze jak chabry w pszenicznym łanie” (2005), „Może otulę jesień” (2006), „Aleja tęsknot” (2007), „Pod parasolem zieleni” (2008), „Gdzie kwitną sny” (2009), „Łzy jeszcze nie wyschły” (2010), „Z ziemi do niebios” (2011). Antologia „Niech porwie je wiatr...” jest kolejną.

Książki te dokumentują działalność nieformalnej GRUPY poetyckiej „Wtorkowe Spotkania Literackie” zawiązanej przy Starostwie Powiatowym w Słupsku i skupiającej autorów zainteresowanych tematyką wiejską.

Starostwo słupskie przyjęło na siebie rolę mecenasa kultury chłopskiej. Sponsoruje prowadzoną przez poetów działalność literacką, włącznie z wydawaniem im książek. GRUPA „Wtorkowe Spotkania Literackie” nie wiąże żadne manifesty programowe czy ideowe. Treść prezentowanych wierszy nie musi odpowiadać wymaganiom mecenasa - wpływa wyłącznie z indywidualnych potrzeb i możliwości twórczych autorów.

Jedynym celem, jaki przyświeca skupionym w GRUPIE literatom, jest pobudzenie aktywności twórczej mieszkańców wsi, popularyzowanie sztuki i myśli chłopskiej - we wszystkich możliwych formach.